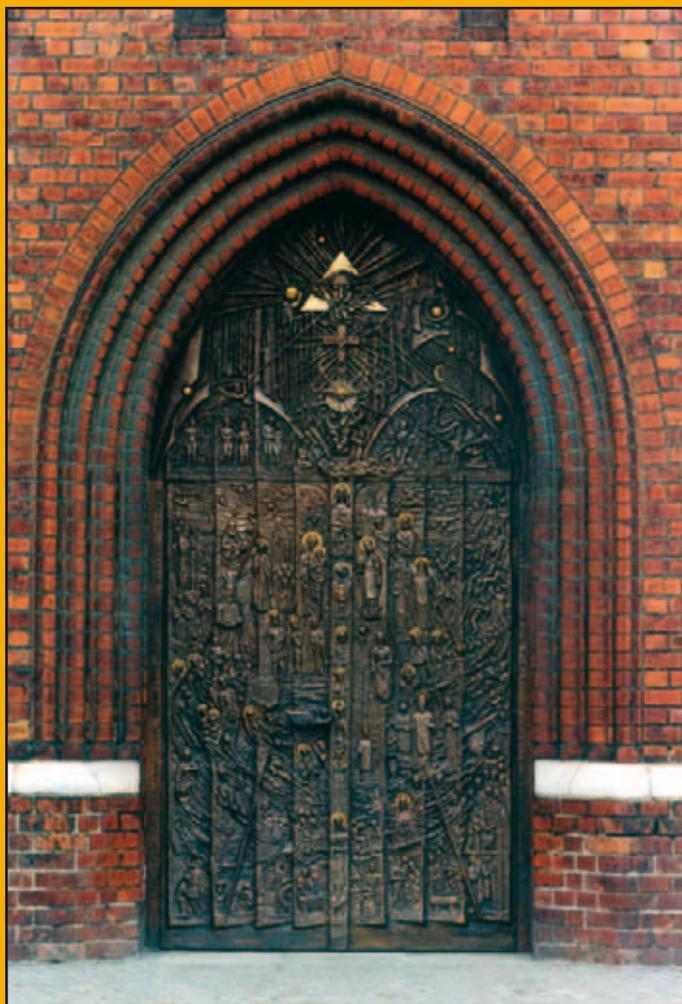


ZESZYTY EICHENDORFFA 2010  
EICHENDORFF-HEFTE 32

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ

SEPTEMBER-DEZEMBER

<b>Joanna Rostropowicz</b> Adolf Gustav Panitz ist von uns gegangen .....4	<b>Joanna Rostropowicz</b> Adolf Gustaw Panitz odszedł .....5
<b>Franz Heiduk</b> Eichendorffs „Märchen“. Zu ihrer Herkunft .....20	<b>Franz Heiduk</b> O pochodzeniu Baśni Eichendorffa .....21
<b>Joseph von Eichendorff</b> Das Schiff der Kirche .....40	<b>Joseph von Eichendorff</b> Łódź Kościoła .....41
<b>Eugeniusz Klin</b> Theodor Buhls Roman <i>Winnetou</i> <i>August</i> - das Ende aller Illusionen .....42	<b>Eugeniusz Klin</b> Theodora Buhla powieść <i>Winnetou</i> <i>August</i> (2004). Koniec wszelkich iluzji.....43
<b>Irena Rabus</b> Ein Haus, wie viele andere .....58	<b>Irena Rabus</b> Dom, jakich wiele .....59
<b>Paweł Newerla</b> Jahrmärkte in Ratibor .....72	<b>Paweł Newerla</b> Jarmarki w Raciborzu .....73
<b>Valeska Gräfin Bethusy-Huc</b> Erinnerungen .....86	<b>Valeska von Bethusy-Huc</b> Wspomnienia .....87
<b>Was aßen unsere Vorfahren an Heiligabend?</b> .....104	<b>Co nasi starzikowie dwiesta lot tymu jedli na Wilijo</b> .....105
<b>Oberschlesische Sagen</b> .....108	<b>Górnośląskie opowieści</b> .....109

Wydawca/Herausgeber  
*Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach*  
*Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz*  
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice  
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02  
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl  
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion  
*Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)*  
*profrostropowicz@poczta.onet.pl*  
*Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,*  
*(członkowie/Mitglieder)*

Redakcja techniczna/Technische Redaktion  
*Andrzej Walko*

Projekt okładki:  
Gestaltung des Umschlages  
*Andrzej Walko*



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski  
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań  
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS  
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Gustaw Adolf Panitz

Joanna Rostropowicz

## Adolf Gustav Panitz ist von uns gegangen

Am 7. November 2010 in der Früh hat uns Adolf Gustav Panitz für immer verlassen. Ein Künstler, von dem man sagte, dass er ganz Oberschlesien mit seinen Skulpturen gefüllt hat. Und es ist wohl nicht übertrieben, daß man eher eine Antwort auf die Frage geben kann, wo gibt es seine Werke nicht? Adolf Gustav Panitz war weit und breit bekannt. Er nahm Teil an vielen Ausstellungen in Polen und in Schlesien, seine Kunst wurde bewundert in vielen Staaten – in Ungarn, Österreich, Tschechei und Slowakei, Deutschland, Finnland, Frankreich, sogar in Japan.

„Diesen Altar haben wir zusammen geschnitzt, Ruta und ich“ – sagte er stolz in der Muttergottes Kapelle in Annaberg. – „Und diese Tafel habe ich auch geschnitzt“ – Adolf schaut dabei auf die künstlerisch gestaltete Tafel, die an den Aufenthalt des Papstes Johannes Paul II. in der St. Anna Kirche erinnert. Und hast du das Denkmal des seligen Edmund Bojanowski in Poremba gesehen?

Natürlich, ich kannte die Skulptur, die den Gründer der sehr verdienstvollen Kongregation der Dienstmägde Mariä in Poremba darstellt. Der Selige, umgeben von Kindern, steht vor dem Kloster. Man sieht ihn vom weiten. Von Frühling bis Herbst blühen zu seinen Füßen Blumen, nachts wird er zauberhaft beleuchtet. Wir sind dort hin gefahren. Ich wusste, dass Adolf dort fahren wollte. Er liebte die Reisen durch die Dörfer, die rings um Annaberg liegen. Er verbrachte hier viele Jahre seiner Kindheit und Jugend. Hier kannte er jeden Baum, jeden Weg, jeden Bach und Teich. Er kannte unzählige Geschichten, Sagen und „Wahrheiten“ aus dieser Gegend. Er erzählte sie gern. In fast jedem Dorf hatte er hier Verwandte. Seine Mutter stammte aus Jeschona, aus einer alten, seit jeher in Oberschlesien lebenden Familie.

Adolf hatte viel Glück im Leben. Er kam auf die Welt am 8. September, am Geburtstag der Mutter Gottes, drei Jahre vor dem Krieg (1936). Seine Wiege stand in Hindenburg, in dem Stadtteil Guido. Dort unter den Hüttenkaminen und Schachttürmen verbrachte er die Kindheit. Sein Großvater arbeitete im Bergbau. Sein Vater, ein

Joanna Rostropowicz  
Adolf Gustaw Panitz odszedł

Rano 7 listopada 2010 roku odszedł na zawsze Adolf Gustaw Panitz, artysta, o którym się mówi, że zapełnił Górny Śląsk rzeźbami. I nie ma w tym wielkiej przesady, bo łatwiej znaleźć odpowiedź na pytanie, gdzie nie ma jego rzeźb? Był szeroko znany. Brał udział w wystawach ogólnopolskich, okręgowych i zagranicznych, jego sztukę podziwiano w wielu państwach – na Węgrzech, w Czechosłowacji, Rosji, Niemczech, Finlandii, Austrii, Francji, a nawet w Japonii.



- Ten ołtarz robiliśmy razem, Ruta i ja - mówi z dumą pokazując kaplicę Matki Bożej na Górze Św. Anny. - I tę tablicę wyrzeźbiłem - patrzy na artystycznie wykonaną tablicę upamiętniającą pobyt papieża w annogórskiej bazylice. A widziałaś pomnik błogosławionego Edmunda Bojanowskiego w Porembie?

Oczywiście, znałam pomnik założyciela wielce zasłużonego zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Porembie. Błogosławiony, w otoczeniu dzieci, stoi przed budynkiem klasztoru. Jest widoczny z daleka. Od wiosny do jesieni u jego stóp kwitną kwiaty. Nocą urokliwie oświetlony. Pojechaliśmy tam. Wiedziałam, że Adi bardzo chce tam pojechać. Uwielbiał przejażdżki po okolicznych wioskach. Spędził tu wiele lat dzieciństwa i młodości, znał tu każdą dróżkę, zagajnik, stawy i strumyki. Znał niezliczone historie, legendy i opowiadki, które tak chętnie powtarzał. W niemal każdej wsi ma krewnych. Matka pochodziła z Jasiony, ze starej, szeroko rozgałęzionej rodziny od dawna osiadłej na Górnym Śląsku.



Der Künstler bei der Arbeit/ Artysta przy pracy

ausgezeichneter Mechaniker, für den keine Apparatur irgendwelche Geheimnisse hatte, arbeitete in den Hindenburg-Elektrizitätswerken. Adolf hat die schwere Arbeit in der Industrie, die Denkweise und Weltanschauung der hiesigen Arbeiter kennengelernt. Bis zu seinem Tode hat er so gedacht und gehandelt, wie sie. Er behielt auch das ganze Leben lang den merkwürdigen Akzent, der stets verriet, woher Adolf stammte. Auf diesen Akzent war Adolf stolz.

- „In der Schule haben die Lehrer sofort erkannt, dass ich von hier bin“ - Adi erzählte oft seine schulischen Abenteuer - „aber es ist ihnen nicht gelungen, mich zu kriegen, ich habe immer alles gekonnt!“

1945 kam die Katastrophe. Die Familie verlor ihre Wohnung und die ganze Habe. Die Zeit, als alle versteckt in der Laube im Schrebergarten saßen, vergaß er niemals. Den Vater haben sie abgeholt, und wie viele tausende der Oberschlesier, wurde er in die Sowjetunion, in ein Lager, zu einer mörderischen Arbeit verschleppt. Dem Vater ist es gelungen, vom Transport zu flüchten. Er wusste, wie er aus dem verschlossenen Waggon herauskommen konnte, er war doch eingeweiht in alle Geheimnisse der Mechanik ...

Adi miał w życiu szczęście. Urodził się w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 8 września, na trzy lata przed wojną, w Zabrze, w dzielnicy Guido. Tam spędził dzieciństwo w otoczeniu kominów hutniczych i wież szybowych. Jego dziadek pracował na kopalni. Ojciec, znakomity mechanik, dla którego żadna maszyna nie stanowiła tajemnicy, pracował w zabrzańskiej elektrowni. Adi poznał ciężką pracę robotników, ich sposób myślenia i patrzenia na świat. Do końca życia myślał i postępował jak oni. Zachował też charakterystyczny akcent, który zdradzał, skąd pochodził. Był źródłem jego dumy.

- W szkole rehtóry zarozki poznali, że jo je stund - opowiadał nam często swoje szkolne przygody - ale im się nie udało przyłapać mnie na czymś, jo zawsze wszystko umioł.

Czterdziesty piąty rok był dla rodziny katastrofą. Utracili mieszkanie i cały dobytek. Adi nigdy nie zapomniał, jak chowali się w altanie na ogródkach działkowych. Ojca zabrali, jak dziesiątki tysięcy innych Górnoszlązaków. Wywieźli ich na nieludzką ziemię, do obozów i morderczej pracy. Ojcu udało się uciec z transportu. Wiedział, jak wydostać się z zamkniętego wagonu, przecież potrafił rozpracować każdy mechanizm.



Adolf Panitz w swoim warsztacie / Adolf Panitz in seiner Werkstatt



Josef Elsner von Adolf Panitz  
Józef Elsner. Rzeźba Adolfa Panitza

Das zweite Land seiner Kindheit war die Gegend um Annaberg.

- „Meine Mutter arbeitete bei der Gräfin“ - Adolf erinnerte sich oft an die Zeit, die er im Schloss in Zierowa verbrachte. - „Ich bin dort überall herumgelaufen. Ich habe dort Ziegenmilch getrunken, die Gräfin war gut, sie rauchte eine lange Zigarette, noch heute höre ich, wie sie meine Mutter rief: Marie! Im Schlosspark standen viele Skulpturen, es waren sehr viele ... Dort stand auch ein Werk von Donatello. Ich weiß das genau. Es waren dort zahlreiche Kopien der antiken Skulpturen. Ich habe sie angestarrt, ich konnte meinen Blick von ihnen nicht abwenden. Schon damals habe ich davon geträumt, ähnliche Sachen zu machen .... Ich versuchte, aus einem Stück Holz eine Gestalt zu schnitzen, ein Gesicht .... Es gelang mir. Die Gräfin hat es bemerkt, dass ich das machen kann, und sagte zu meiner Mutter: „Aus dem Kind wird noch was werden! Das ist ein kluges Kind!“ Ich habe viel geschnitzt, meine „Skulpturen“ stellte ich auf eine Mauer bei meinem Großvater. Als ich ins Dorf ging, in einen Laden oder in die Kirche, da sagten die Leute: „Das ist der, der solche schönen Männlein aus Holz schnitzen kann!“

Nach dem Krieg ist der Park leer geworden. Von den Kunstwerken ist heute keine Spur geblieben. Während unserer Ausflüge nach

Drugim krajem dzieciństwa była dla niego rozległa okolica wokół Góry św. Anny.

- Moja matka pracowała u grofki (czyli hrabiny - red.) - Adi często wspominał czas spędzony na zamku w Żyrowie - a jo tam wszandy lotoł. Piołech kozie mlyko na zomku, grofka była fajno, kurzyła cygarty, jeszcze dzisiaj słysza, jak łona wołała moja matka: Marie! W parku stoło moc rżyżb, była tam tyż oryginalno rżyżba Donatella. Dobrze to wiem. Było tam wiele kopii rzeźb antycznych. Patrzyłem na nie, wzroku od nich oderwać nie mogłem. Już wtedy bardzo chciałem tworzyć podobne.... Próbowałem w kawałku drewna wyryć jakąś postać, twarz... Udawało mi się. Grofka tyż zauważyła, że jakoś tyż umia robić, godała mojej matce, że „ty synek nie je gupi”. Że „s niygo cojs wyrośnie”. Dużo żech nastругoł, postawioł żech je u ołpy na murze. Jakżech szoł na wiyś, do sklypu albo do kościoła, to ludzie godali: „To je tyn synek, co takie fajne chopki strugoł”. Rozdoł żech je ludziom, bezmaś niekierzi mają to do dziś ...

Po wojnie park żyrowski opustoszał. Po dawnych dziełach sztuki nie ma dziś śladu. W czasie wycieczek w tamte strony, Adi długo stał przy parkanie i milcząco wpatrywał się w zieloną przestrzeń. Sobie tylko znanym sposobem dowiedział się, dokąd je wywieziono... Pojechał



Rzeźba Adolfa Panitza  
Skulptur von Adolf Panitz



Die Mutter des Künstlers  
Matka artysty

Zierowa, stand Adolf lange am Zaun und schweigend schaute er in den grünen Raum. Auf welche Weise er herausgefunden hat, wohin die Skulpturen kamen, weiß niemand... Er ist mal dorthin gefahren. Er hat es nachgesehen. Es stimmte alles ...

Das plastische Lyzeum beendete er in Bielsko-Biala. Die Studienzeit in Krakau, auf der Akademie der Schönen Künste, war für ihn eine wunderbare Zeit. Er studierte Graphik und Bildhauerei. Zwar wollte sein Vater, dass er sich dem Schmiedehandwerk widmet - „Du wirst doch dein Brot nicht mit Steinen verdienen“ - pflegte er zu sagen. Doch Adolf stand unter dem Zauber der Zierower

Skulpturen. Er wollte nichts anderes machen. Schnell gewann er die Anerkennung seitens der Professoren. Er zeichnete sich nicht nur durch sein Talent aus, sondern auch durch einen ungewöhnlichen Fleiß. Seine freien Stunden widmete er der Erwerbsarbeit. Er arbeitete an der Konservierung alter Simse und Konsolen, er restaurierte Skulpturen und dekorative Elemente auf alten Häusern. Er schnitzte Grabdenkmale. Er meißelte Lettern im Stein und erneuerte alte Inschriften.

Sein Studium an der Abteilung Bildhauerei begann er 1957. Er studierte bei Jacek Puget und Jerzy Bandura. Das Studium beendete er 1963 mit dem Künstlerdiplom. Ein Jahr arbeitete er an der Krakauer Kunstakademie, aber, wie er zugegeben hat, er hatte großes Heimweh nach Schlesien. Hier hatte er seine Eltern und eine weit verbreitete Verwandtschaft. Hier fühlte er sich am wohlsten. 1964 siedelte er sich mit seiner Frau, der bekannten Malerin Ruta Molin, in Oppeln an. Hier blieb er bis zu seinem Tode. Er nahm eine Beschäftigung in

tam kiedyś, sprawdził. Wszystko się zgadzało...

Liceum plastyczne ukończył w Bielsku-Białej. Studia w Krakowie, na Akademii Sztuk Pięknych, były dla niego wspianiałym okresem. Studiował grafikę i rzeźbę. Wprawdzie ojciec wolał, aby zajął się kowalstwem argumentując: „przeca z kamiynia nie bandziesz miół chlyba”, jednakże Adolfa urzekły żyrowskie posągi i nie wyobrażał sobie innego zajęcia, jak praca w kamieniu. Szybko zyskał uznanie profesorów. Odznaczał się nie tylko talentem, ale i niezwykłą pracowitością. Czas wolny od nauki poświęcał na pracę zarobkową. Pracował przy konserwacji starych gzym-



Fryderyk  
Chopin



Jan Cybis

sów i konsoli, restaurował rzeźby, elementy dekoratorskie na starych kamienicach. Rzeźbił nagrobki. Wykuwał w kamieniu litery. Odnawiał stare inskrypcje.

Studia na Wydziale Rzeźby rozpoczął w 1957 roku. Jego profesorami byli Jacek Puget i Jerzy Bandura. Ukończył je w 1963 roku uzyskując dyplom w pracowni prof. Jerzego Bandury. Przez rok pracował w Krakowie na Akademii. Lecz, jak wyznał, bardzo tęsknił za Śląskiem. Miał tu rodziców i rozległe pokrewieństwo. Tu czuł się najlepiej. W 1964 roku osiadł wraz z żoną, malarką Rutą



Panitz bei der Arbeit/Przy pracy

dem Plastischen Lyzeum in Oppeln an. Hier wirkte er bis 1993. In den Jahren 1979–1982 war er Direktor dieser Schule. Zugleich arbeitete er mit den Kindern und der Jugend in dem Kunstzirkel. Er bildete mehrere bekannte Künstler aus.

Mit dem Lehramt verband er seine künstlerische Tätigkeit. Zuerst beschäftigte er sich mit Graphik, bald aber wandte er sich der Bildhauerei zu. Er vervollkommnete sein Talent während seiner vielen Auslandsreisen. Zusammen mit seiner Frau besichtigte er Museen in Deutschland, Frankreich, Italien und Griechenland. Die

Reisen haben ihn sehr beeindruckt und bereichert, oft ging er in den Gedanken zu den bewunderten Kunstwerken, gern sprach er davon. Besonders gern erinnerte er sich an Rom und an die in der Ewigen Stadt gesammelten Werke der antiken Künstler. Bis zum Tod war er davon begeistert.

Er war ausgezeichnet bewandert in der Geschichte der Kunst. Wie reich war sein Wissen über alle europäische Künstler! Wie viel „Vorlesungen“ hielt er bei den gesellschaftlichen Treffen, am Abend, nach der Arbeit! Über den Dyskobolos des Myron, die Statue des Zeus von Phidias, über die Werke von Poliktet!

Die Liste aller Werke von Adolf Panitz ist lang und man kann hier nicht alle erwähnen. 1983 schuf er das Tympanon über der Seitentür der Oppelner Kathedrale. In Stein und Bronze schuf er den Sarkophag des Fürsten Johannes II. des Guten, den Epitaph des ersten Oppelner Bischof Franz Jop. Sein herrlichstes und bekanntestes Werk ist ohne Zweifel die bronzene Tür der Oppelner Kathedrale, die man mit der Pforte der Gnesener Kathedrale vergleichen kann. Die von Adolf Panitz geschaffene Tür bekam die Bezeichnung Sym-

Molin, w Opolu i związał się z tym miastem na zawsze. Podjął pracę w Liceum Plastycznym w Opolu, w którym działał do 1993 roku. W latach 1979–1982 był dyrektorem tej placówki, pracował także z dziećmi i młodzieżą w Ognisku Plastycznym. Wychował szereg znanych artystów.

Z pracą pedagoga łączył twórczość artystyczną. Początkowo zajmował się grafiką, wnet jednak zaczął uprawiać rzeźbę w różnych materiałach. Swoją sztukę doskonalił w czasie licznych wojaży zagranicznych. Z żoną zwiedził muzea w Niemczech, we Francji, Włoszech i Grecji. Podróże te wzbogacały go, często wracał myślami do oglądanych obiektów i chętnie dzielił się wrażeniami. Zwłaszcza Rzym i zgromadzone w Wiecznym Mieście arcydzieła starożytnych mistrzów zawładnęły jego wyobraźnią. Do końca pozostał pod ich czarem.

Wybornie znał historię sztuki. Ileż wiedzy posiadał na temat kunsztu starożytnych artystów! Ileż „wykładów” wygłosił w czasie wieczornych spotkań na temat Dyskobola Myrona, posągu Zeusa dłuta Fidiasza czy dzieł Polikteta!

Nie sposób wymienić wszystkich prac Adolfa Panitza, którymi ozdobił naszą ziemię.



Sarkofag księcia Jana Dobrego  
Sarkophag des Fürsten Johannes II. des Guten

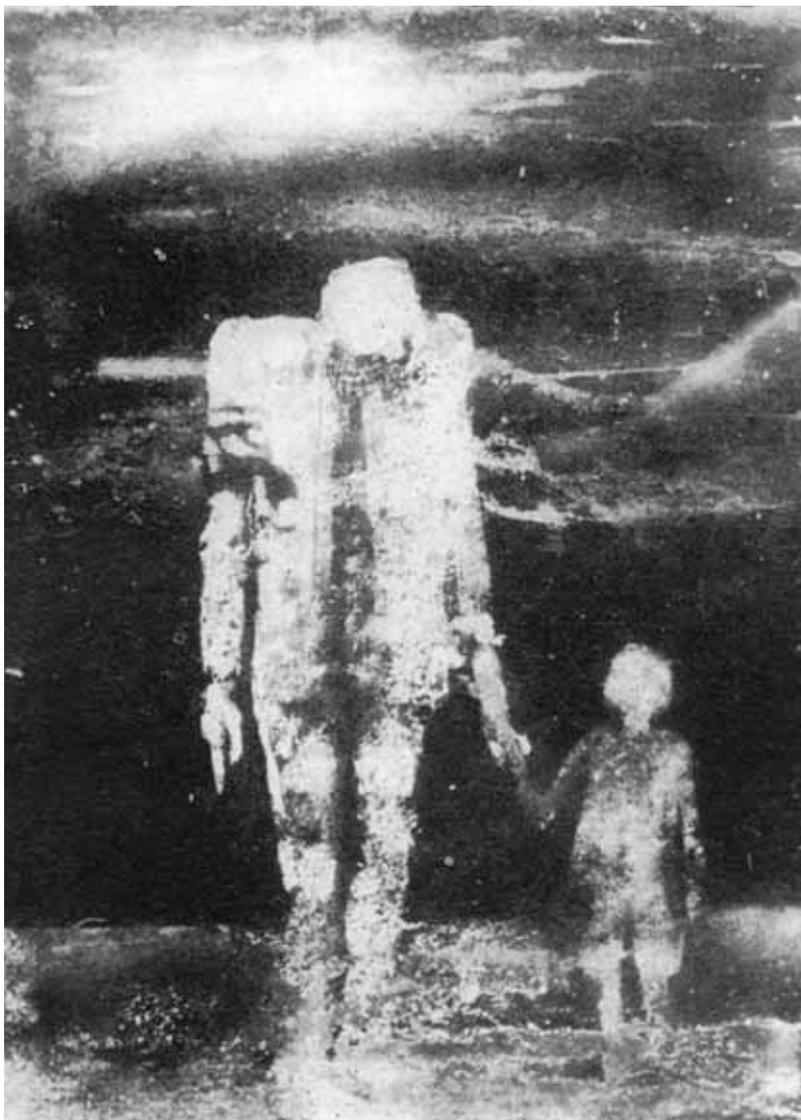


Skulptur von Adolf Panitz  
Rzeźba Adolfa Panitza

phonie des Lichtes - Symphonia Lucis - da ihr Hauptmotiv Strahlen sind, die auf Himmel und Erde fallen. Auf dem Ring in Cosel steht sein wunderschöner Brunnen, der ein Mädchen mit einem Musikinstrument darstellt. Ehemals stand auch in Ziegenhals ein Brunnen, den Adolf Panitz geschaffen hat. In der Kirche des St. Hyazinthus in Oppeln, in dem Stadtteil Goslawitzer Kolonie steht ein Taufbecken, Kanzel und Altar, das Adi geschnitzt hatte. Die Kirche in Frauenfeld besitzt einen Kreuzweg von Adolf Panitz.

Mit viel Herzblut schuf er die Bildnisse berühmter Persönlichkeiten, die entweder aus Schlesien stammten oder in diesem Bereich wirkten. Seit 2004 hängt in Eglau bei Bauerwitz an der Wand der Kirche seine Gedenktafel zu Ehren des Priesters Joseph Wilpert, des Archäologen von Weltruf, mit einem Relief des Gelehrten. Im Jahre 2009 wurde eine Tafel mit einem künstlerisch gestalteten Relief des Grafen Matuschka enthüllt. Adolf hatte sich lange in die Biographie dieses Helden vertieft. Stundenlang betrachtete er alte Fotos. Er befragte alte Oppelner, die Matuschka noch gekannt haben und mit ihm in Berührung gekommen waren. Es interessierte ihn das Verhalten des Grafen, seine Sprechweise, seine Mimik. Er sammelte so viele interessante Nachrichten, dass ihn darum wohl mancher Historiker beneiden würde. Die höchste Auszeichnung waren für ihn die Worte des Sohnes des Grafen, Mario von Matuschka, der beim Anblick des Reliefs sagte: „Ja, das ist mein Vater!“

Sein letztes Werk, das er zusammen mit seinem Sohn Jakob voll-



Grafika Adolfa Panitza/Graphik von Adolf Panitz



Grafika Adolfa Panitzza/Graphik von Adolf Panitz

W 1983 roku dla upamiętnienia przyjazdu papieża Jana Pawła II na Górę św. Anny wyrzeźbił tympanon nad drzwiami bocznymi opolskiej katedry. W kamieniu i brązie wykonał sarkofag księcia Jana II Dobrego, ze wspaniałą rzeźbą na pokrywie, a także epitafium pierwszego biskupa opolskiego, Franciszka Jopa. Najsłynniejszym i najwspanialszym dziełem są niewątpliwie brązowe drzwi opolskiej katedry, przyrównywane z drzwiami katedry gnieźnieńskiej. Zyskały nazwę „Symfonia Światła” – Symphonia Lucis – bo jej głównym elementem jest snop promieni spływających na raj i ziemię. Na rynku w Koźlu stoi przepiękna fontanna autorstwa Panitza – w postaci pięknej dziewczyny grającej na okarynie. Niegdyś rynek w Głuchołazach zdobiła stworzona przezeń fontanna, której głównym elementem były kozie głowy. Kościół pw. św. Jacka w dzielnicy Opola, Kolonii Gosławickiej szczyli się jego chrzcielnicą, amboną i ołtarzem. Kościół w Dziewkowicach posiada drogę krzyżową wykonaną przez Panitza. To tylko kilka przykładów.

Wiele serca wkładał Adolf Panitz w rzeźby wybitnych postaci pochodzących ze Śląska lub działających na tym terenie. W 2004 roku w Dzielowie koło Baborowa na ścianie kościoła zawisła jego tablica pamiątkowa ku czci księdza Josepha Wilperta, światowej sławy archeologa, z płaskorzeźbą uczonego. W grudniu 2009 roku odsłonięto tablicę z płaskorzeźbą przedstawiającą hrabiego Matuszkę. Adolf długo wgłębiał się w biografię bohatera. Godzinami wpatrywał się w dawne fotografie. Wypytywał starych opolan, którzy znali Matuszkę i zetknęli się z nim. Interesowało go zachowanie hrabiego, sposób mówienia, wyraz twarzy. Zebrał przy tym tyle interesujących wiadomości, że niejeden historyk mógłby mu pozazdrościć! Największą nagrodą były dla niego słowa syna hrabiego, Mario von Matuschka, który spojrzawszy na płaskorzeźbę rzekł: „Tak, to jest mój ojciec”. Ostatnim jego dziełem, wykonanym wraz z synem Jakubem, było popiersie kompozytora Carla Marii von Webera, który gościł w Pokoju na przełomie lat 1806-1807 i stworzył tam m. in. słynną operę „Wolny strzelec”. Popiersie odsłonięto w czerwcu 2010 roku w Pokoju. Zaprojektował tablicę ku czci „piewca Odry”, Hansa Niekrawtza. Uważał, że zasługuje na takie upamiętnienie w mieście, który tak pięknie opiewał. Choć był już osłabiony ciężką chorobą, wykonał projekt popiersia słynnego odkrywcy i geografa Ferdinanda von Richthovena.

Jego życie do końca było wypełnione pracą. W pracowni spędził niejedną noc rzeźbiąc. Mimo to zawsze znajdował czas na czytanie,

endete, war eine Büste des Komponisten Carl Maria von Weber, die im Juni dieses Jahres in Carlsruhe enthüllt wurde. Er plante auch eine Gedenktafel, die an den „Dichter der Oder“, Hans Niekrawietz, erinnern sollte. Er achtete darauf, dass er sich in der Stadt, die er so schön besungen hatte, eine solche Ehrung verdiente.

Obwohl er schon von einer schweren Krankheit geschwächt war, vollendete er noch den Entwurf einer Büste des berühmten Entdeckers und Geographen Ferdinand von Richthoven.

Sein Leben war bis zum Schluß von Arbeit ausgefüllt. Manche Nacht verbrachte er in seinem Atelier bei der Bildhauerarbeit. Trotzdem fand er noch Zeit zum Lesen, denn er las gern und viel. Er war einer der treuesten Leser unserer Zeitschriften, besonders der Quartalszeitschrift, die sich der schlesischen Geschichte, Kultur und Literatur widmet: der „Eichendorff-Hefte“. Für diese Zeitschrift entwarf er den Umschlag und zusammen mit seiner Frau Rut sorgten sie für das Layout, für Illustrationen und interessante Reproduktionen und die Farbauswahl. Schließlich kümmerten sich beide um die grafische Seite aller unserer Veröffentlichungen. Adolf entwarf den Umschlag für das Lexikon *Die Schlesier von den frühesten Zeiten bis zur Gegenwart*. Und auch für das „Lubowitzer Jahrbuch“. Er engagierte sich sehr für seine Arbeit: „Am Umschlag liegt es, ob die Leser das Buch in die Hand nehmen.“ Und er überzeugte! „Der Umschlag muß selbständig wirken. Der Umschlag sagt aus, worum es in der Sache geht.“ Das sind nur einige von den Sätzen, die er oft aussprach.

Ganz genau maß er den für den Laien unsichtbaren Abstand eines Buchstaben vom andern, und lobte außerdem die alten Griechen für ihren einmaligen Sinn für Harmonie. Er deutete die Symbole auf dem Umschlag: „Sieh, diese Ruinen sprechen von der Auferstehung...“ sagte er, indem er mir den Entwurf des „Jahrbuches“ erläuterte. „Der Umschlag soll weiß sein“, sagte er, „unbeschriebenes Papier, und die Schrift schwarz.“

Für seine Arbeit für unsere Veröffentlichungen nahm er kein Honorar. „Wenn ich mehr Geld verdiene, da spende ich für die Druckkosten“ – sagte er auf Schlesisch.

Er träumte davon, ein Relief aller schlesischen Nobelpreisträger zu vollenden. Oft sagte er: „Über unsere berühmten Menschen muß man nicht nur schreiben, man muß sie auch in Marmor verewigen.“

Der Tod riß ihn aus seinem Schaffen und machte seine vielfältigen Pläne für die Zukunft zunichte.



Ruta Molin, żona artysty. Relief.

Ruta Molin, Ehefrau von Panitz. Relief.

a czytał chętnie i wiele. Był jednym z najwierniejszych czytelników naszych pism, zwłaszcza kwartalnika poświęconego historii, kulturze i literaturze śląskiej – „Zeszytów Eichendorffa”. Dla tego pisma zaprojektował okładkę i razem z żoną Rutą dbali o szatę graficzną – o ilustracje i ciekawe reprodukcje, o dobór kolorów. Oboje dbali zresztą o stronę graficzną wszystkich naszych wydawnictw. Adi zaprojektował okładkę dla słownika *Ślązacy od czasów najdawniejszych do współczesności* i dla „Rocznika

Łubowickiego”. Angażował się bardzo w pracę. „Od okładki zależy, czy czytelnicy wezmą książkę do ręki” – przekonywał. „Okładka musi emanować”. „Okładka mówi, o czym będzie w środku”. To tylko kilka zdań, które często wygłaszał. Skrupulatnie odmierzał niewidoczne dla laika odległości jednej litery od drugiej, chwając przy tym dawnych Greków za ich niebywały zmysł do harmonii. Interpretował symbole umieszczone na okładkach: „Patrz, te ruiny mówią o zmartwychwstaniu...” – powiedział przedkładając mi projekt okładki „Rocznika”. – „Okładka będzie biała – rzekł – karta niezapisana, a litery czarne”. Za pracę przy naszych wydawnictwach nigdy nie przyjął honorarium. „Jak zarobia lepszemu sumo, to dom wam na druk”, powiedział kiedyś.

Marzył, aby wykonać rzeźbę przedstawiającą wszystkich śląskich noblistów. Często mawiał: „o naszych wybitnych ludziach trzeba nie tylko pisać, ich trzeba również uwiecznić w marmurze!”

Śmierć przerwała jego twórczość i zniweczyła bogate plany na przyszłość.

Franz Heiduk

# Eichendorffs „Märchen“. Zu ihrer Herkunft

Das Freie Deutsche Hochstift zu Frankfurt am Main überraschte im Jahre 2003 die literarische Öffentlichkeit, insbesondere aber die Eichendorff-Forscher mit der Nachricht, es habe die verschollenen Blätter jener Lubowitzer Sammlung der „Märchen“ erworben, die Joseph Freiherr von Eichendorff sehr wahrscheinlich im Jahre 1810 aufzeichnete. Diese völlig neue Lage fordert nachdrücklich dazu auf, die alten strittigen Fragen nach der Herkunft der „Märchen“ und der Sprache, in der sie einst erzählt wurden, aufs Neue anzugehen.

Die Existenz zweier Linien in der Deutung kennzeichnet die bisherigen Forschungen. Die erste und vorherrschende hält an den Aussagen des Dichtersohnes Hermann von Eichendorff als maßgebend, sogar als dokumentarisch fest. Die zweite, weitgehend verdeckte und somit unbeachtete, bezweifelt solchen Anspruch des Sohnes wie jenen seiner Nachfolger, nicht zuletzt aufgrund von Quellen, die diesen Aussagen völlig widersprechen. Wir stellen nur die wichtigen Zeugnisse in zwei zeitlich geordneten Abfolgen einander gegenüber, um daraus unsere Schlüsse zu ziehen.

## **Hermann von Eichendorff: Eine Sammlung oberschlesischer Märchen**

Die „Märchen“ erwähnte als erster Hermann von Eichendorff, des Dichters älterer Sohn. Er schloß im September 1862 die Lebensbeschreibung seines Vaters ab, die er unter dem Titel *Joseph Freiherr von Eichendorff. Sein Leben und seine Schriften* dem ersten Band seiner Ausgabe voranstellte, die erstmals 1864 in Leipzig unter dem Titel *Joseph Freiherr von Eichendorffs sämtliche Werke* herauskam. (Neuer Abdruck 1869/70, 31883, 1887). Er bemerkte in seinem Vorwort beiläufig: „Auch eine Sammlung oberschlesischer Sagen und Märchen, meist dem Munde des Volkes abgelauscht, begann Eichendorff damals anzulegen. Es kam ihm hierbei seine Vertrautheit mit der polnischen Sprache trefflich zu Statten, die von einem

4

## O pochodzeniu *Baśni* Eichendorffa

Wolna Kapituła Niemiecka (Freies Deutsches Hochstift) we Frankfurcie nad Menem zaskoczyła w roku 2003 środowisko literackie, a zwłaszcza badaczy Eichendorffa, wiadomością, iż jest w posiadaniu lubowickiego zbioru *Baśni*, które Joseph von Eichendorff spisał najprawdopodobniej w roku 1810. Ta całkowicie nowa sytuacja spowodowała konieczność nowego podejścia do sporów o pochodzenie *Baśni* i o język, w którym były pierwotnie opowiadane. Dotychczasowe badania miały dwojakie oblicze. Pierwsze i dominujące założenie opiera się na opiniach Hermanna von Eichendorffa, syna poety, i uchodzi za miarodajne, a nawet w pełni udokumentowane. Drugie zaś, zdecydowanie mniej znane i dlatego pomijane, podważa zasadność owych głoszonych przez Hermanna i jego następców opinii, i to nie tylko w odniesieniu do źródeł, których wymowa pozostaje z nimi w całkowitej sprzeczności. Zestawiamy tu tylko ze sobą istotne świadectwa w dwóch chronologicznych porządkach, aby tym sposobem dojść do własnych wniosków.

### **Hermann von Eichendorff: Zbiór baśni górnośląskich**

O *Baśniach* wspominał jako pierwszy Hermann von Eichendorff, najstarszy syn poety. We wrześniu 1862 roku spisał życiorys swego ojca i zatytułował go *Joseph Freiherr von Eichendorff. Jego życie i dzieła*, a praca ta po raz pierwszy ukazała się w Lipsku jako *Dziela wszystkie Josepha Freiherra von Eichendorffa* (następne wydania w latach 1869/70, 1883 i 1887). We wstępie zanotował:

Wtedy też rozpoczął Eichendorff prace nad zbiorem górnośląskich podań i baśni, które zwykle zasłyszał był od ludu. Wielce pomocna okazała się tu znajomość języka polskiego, którym posługiwała się znaczna część ludności, i który tym sposobem już we wczesnym dzieciństwie stał się jego drugim językiem ojczystym (s. 45).

Hermann von Eichendorff zatem wyraźnie określa *Baśnie* jako górnośląsko-polskie, jako że opowiadano je głównie w języku tutej-

5

großen Theile der dortigen Bevölkerung geredet, ihm auf diese Weise von frühester Kindheit an gleichsam eine zweite Muttersprache geworden war“ (S. 45). Hermann von Eichendorff bezeichnete also die „Märchen“ eindeutig als oberschlesisch-polnische, da man sie in der heimischen Mundart in einem großen Teile des oberschlesischen „Volkes“ erzählte.

Sein Sohn Karl von Eichendorff bearbeitete, zusammen mit Wilhelm Kosch, die Lebensbeschreibung des Dichters, die sein Vater verfaßt hatte (Leipzig 1923). Er änderte zwar nichts an dessen Aussagen über die Herkunft der „Märchen“, brachte aber eine „politische“, eine letztlich abwertende Abtönung hinein, wenn er schrieb: „Es kam ihm hierbei seine Vertrautheit mit der polnischen oder besser wasserpola-kischen Sprache trefflich zustatten“ (S. 50).

Kurz darauf, im Jahre 1925, veröffentlichte Karl von Eichendorff die erhaltenen handschriftlichen Teile der „Märchen“ in der Zeitschrift „Der Wächter“ (Jg. 8. Heft 1, S. 1024). In seinem knappen Vorwort zu ihrem Erstdruck erklärte er: „In den Jahren 1808/09 beschäftigte sich Eichendorff mit der Sammlung meist dem Volksmunde abgelauschter Sagen und Märchen seiner engeren Heimat“. Was jedoch war des Dichters „engere Heimat“? In seiner Kindheit war es zweifellos der mit Tost, Radoschau, Ratibor und wiederum Tost umrissene Raum, mit den Brennpunkten Lubowitz und Tost. In seiner Jugend dagegen, deren Ende seine Heirat (1815) oder sein letzter Aufenthalt in Lubowitz (1817) markiert, lebte Tost nur noch in seiner Erinnerung weiter. Mit wachsendem Abstand verschmolz es mit dem Bilde von seiner Geburtsstätte. In Lubowitz erlebte er als „Jubelperioden“ seine Ferienaufenthalte und später die Zeiten der Urlaube. Im Jugendalter ließe sich als „engere Heimat“ der mit Radoschau, Summin, Pogrzebin, Landecke, Troppau und nochmals Radoschau umrissene Raum benennen, mit wachsender Bedeutung von Sedlitz in Mähren, bis er dieses Dorf, Ausgangsort seines *Taugenichts*, im Alter als so etwas wie seine „zweite Heimat“ bezeichnete, nicht Neisse, seinen und seiner Gemahlin Sterbeort. Karl von Eichendorff rechtfertigte in seinem kurzen Vorwort zum Erstdruck auch seine Eingriffe in die Texte: „Von der Sammeltätigkeit Eichendorffs ist uns nur wenig erhalten und dieses wenige ist mit einer stellenweise geradezu verblüffenden Sorglosigkeit zu Papier gebracht.“ Jedenfalls bildeten die vom Enkel bearbeiteten Texte der „Märchen“ die alleinige Grundlage für sämtliche Nachdrucke im 20. Jahrhundert, so



Ruina zamku w Toszku. Fotografia z początku XX wieku  
Burgruine in Tost. Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts

szego ludu. Karl von Eichendorff, syn Hermanna, opracował wraz z Wilhelmem Koschem raz jeszcze życiorys poety (Lipsk, 1923). Nie zmienił wprawdzie niczego, co dotyczyło pochodzenia *Baśni*, wtrącił jednak pewien „polityczny”, mniej pozytywny akcent, pisząc:

Wielce pomocna była mu przy tym znajomość języka polskiego lub – lepiej – polskojęzycznego żargonu (wasserpolnisch – przyp. tłum. J. K. s. 50).

Wkrótce, w roku 1925, Karl von Eichendorff opublikował w czasopiśmie „Der Wächter” (Strażnik) zachowane w rękopisie części *Baśni* (rok 8, zeszyt. 1, s. 1024). W krótkim wstępie do pierwszego wydania wyjaśniał:

W latach 1808/1809 Eichendorff zajmował się zbiorem w większości u ludu zasłyszanych podań i baśni ze swojej rodzinnej ziemi.

Co wszakże było „rodzinną ziemią” poety? W dzieciństwie był to niewątpliwie obszar zakreślony między Toszkiem, Radoszowami i Raciborzem, przy czym Łubowice i Toszek miały szczególną rangę. W młodości tymczasem, której kres wyznaczyły małżeństwo (1815) lub też ostatni pobyt w Łubowicach (1817), Toszek żywy był już tylko jako wspomnienie. W coraz bardziej odległej perspektywie złał

zuerst in der Dissertation von Hans Kapitän: *Elemente der Märchendichtung bei Eichendorff* (Wien 1933), aber auch für alle Untersuchungen und Darstellungen, gelehrte wie volkstümliche. Die originalen Niederschriften, die man nie historisch-kritisch aufbereitete, gehörten seit 1936 zum sogenannten Neisser Bestand; sie galten mit dem gesamten Bestand seit 1945 als verschollen.



Eingang zur Burg. Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts  
Wejście do zamku. Fotografia z początku XX wieku

An den Aussagen von Hermann und Karl von Eichendorff, die „Märchen“ seien dem oberschlesisch-polnischen „Volksmund abgelauscht“, hielt auch Albrecht Schau in seiner Dissertation *Märchenformen bei Eichendorff* fest (Freiburg i. Br. 1970), obwohl er in der Frage ihrer Herkunft mit ihnen nicht völlig übereinstimmte. Das Festhalten bezeugt bereits der Titel des eigenen Kapitels, das er dem Thema widmete: *Eichendorffs gesammelte oberschlesische Sagen und Märchen* (S. 37-41). In seinem Neudruck der Sammlung nach Karl von Eichendorffs Erstdruck (S. 156-167; erneut in: „Aurora“. 30/31. S. 57-72), gab er den einzelnen „Märchen“ erstmals Titel. Er bezeichnete Nr. 5 als *Das Märchen vom Vogel Venus...*(S. 39) und verwies in seiner Anmerkung dazu (S. 180, Nr. 26) auf dessen Herkunft aus dem „donauländischen Raum“. Damit widersprach er der herkömmlichen wie seiner eigenen Behauptung, es handle sich um eine Sammlung „oberschlesisch-polnischer Märchen“.

Sind aber überhaupt sämtliche Märchen, die man in der engeren Heimat Eichendorffs erzählte, „oberschlesische Märchen“? Seitdem

się z miejscem urodzin. W Łubowicach przeżywał radosne wakacje, a później urlopy. W czasach młodości granice „ziemi rodzinnej” można by wytyczyć takimi miejscowościami, jak: Radoszowy, Sumina, Pogrzebin Landecke, Opawa i nabierającymi znaczenia Sedlnicami na Morawach, tę bowiem wieś, a nie Nysę, gdzie umarł on i jego żona, określał w dojrzałym wieku jako swego rodzaju „drugą ojczyznę”. W krótkim wstępie do I wydania Karl von Eichendorff usprawiedliwił również swoją ingerencję w teksty:

Niewiele zachowało się dla nas z tego, co zgromadził Eichendorff, a i to tu i ówdzie z zaskakującą beztroską przelano na papier.

Tak czy owak, opracowane przez wnuka teksty stały się jedyną podstawą wszystkich dwudziestowiecznych wznowień; najpierw dla dysertacji Hansa Kapitana *Elemente der Märchendichtung bei Eichendorff* (Elementy poezji baśniowej u Eichendorffa, Wiedeń, 1933), jak również dla wszystkich badań i prezentacji, tak naukowych, jak i ludowych. Oryginalne zapiski, których nigdy nie poddano historyczno-krytycznemu opracowaniu, należały od 1936 r. do tzw. zbioru nyskiego, a od 1945 r. uchodziły wraz z nim za zaginione. Na świadectwa Hermanna i Karla Eichendorffów, jakoby *Baśnie* wywodziły się z górnośląsko-polskiej tradycji ludowej, powoływał się również Albrecht Schau w rozprawie *Märchenformen bei Eichendorff* (Formy baśniowe u Eichendorffa, Freiburg i. B., 1970), choć niezupełnie zgadzał się z nimi w kwestii genezy tych tekstów. O nawiązaniu do ustaleń obu Eichendorffów świadczy już tytuł rozdziału, który Schau poświęcił tematowi pochodzenia baśni: *Eichendorffs gesammelte oberschlesische Sagen und Märchen* (Zbiór górnośląskich legend i baśni Eichendorffa, s. 37-41). W nowym wydaniu zbioru, opartym na pierwowzorze Karla von Eichendorffa (s. 156-167, ponownie w *Aurorze* 30/31, s. 57-72), nadał on po raz pierwszy niektórym baśniom tytuły. I tak tekst nr 5 zatytułował *Das Märchen vom Vogel Venus...* (Baśń o ptaku Wenus...), a w swoich uwagach o jego pochodzeniu (nr 26, s. 180) wskazał, iż wywodzi się on z „okolic Dunaju”. Tym samym zaprzeczył tak utartym poglądom, jak i własnemu mniemaniu, jakoby chodziło o zbiór „górnośląsko-polskich baśni”.

Czy jednak w ogóle wszystkie baśnie opowiadane w ściśle pojętych stronach rodzinnych Eichendorffa są „baśniami górnośląskimi”? W każdym razie włączano je do coraz bardziej obszernych

9

nahm man jedenfalls die „Märchen“ in die umfangreicheren Ausgaben der Werke Eichendorffs auf und schlug sie folgerichtig mangels irgendwelcher Vorlagen seinen Erzählungen zu, nicht den Übersetzungen.

Die ersten waren die Herausgeber der fünfbändigen Ausgabe der *Werke* im Winkler-Verlag (München). Ihr Neudruck der „Märchen“ nach Karl von Eichendorff erschien in ihrem vierten, 1980 verlegten Band (S. 101-122). In ihren Anmerkungen blieb vieles offen, so wenn bei „Craßna: Die Schöne“ die Angabe der sprachlichen Herkunft dieses Namens unterblieb, während Albrecht Schau (fälschlich) vermerkt hatte: „Polnisch: die Schöne“ (S. 179. Nr. 22).

In der Ausgabe *Joseph von Eichendorff: Werke in sechs Bänden* (Frankfurt am Main 1985ff.) hieß es im Kommentar zum Neudruck der „Märchen“ nach Karl von Eichendorff im Band 2: „Eichendorff hat vermutlich die ihm im wasserpolnischen Dialekt seiner Heimat erzählten Märchen sogleich bei der Aufzeichnung ins Hochdeutsche übersetzt...“ (S. 610). Die Erklärung des Namens „Craßna“ fiel dürftig aus: „Der Name ist vielleicht von dem polnischen Wort *krasa* („die Rote“, „die Schönheit“) abgeleitet, wie ja das ganze Märchen offensichtlich eine Fassung u. a. im französischen Sprachraum weit verbreiteten Märchens *Die Schöne und das Biest* wiedergibt (S.611). Die unausbleibliche Frage lautet wiederum: Ist auch dies ein „oberschlesisches Märchen?“

Hier setzte Walter Dimter an, und zwar im Kommentar zum ersten Band seiner Ausgabe der *Werke* Eichendorffs (Würzburg 1991): „Craßna: dem herkömmlichen Verweis auf das polnische *krasny* (knallrot, hübsch, schön) beziehungsweise *krasa* (die Zierde, Schönheit) sollte der Hinweis auf das tschechische *krasny* („schön“ - auf weibliche Schönheit bezogen) hinzugefügt werden“ (S. 278). Aus diesem Tatbestand zog jedoch auch er keine Konsequenzen.

Im Jahre 1991 legte Ryszard Kincel zu Racibórz (Ratibor) eine recht fragwürdige Übersetzung der Märchen-Sammlung Eichendorffs ins Polnische vor. Sie sollte eine Art Rück-Übersetzung bieten. Jeglicher Zweifel an den Aussagen Hermann von Eichendorffs fehlt.

Die bisher schönste selbständige Ausgabe gab Eckhard Grunewald unter dem Titel: *Joseph von Eichendorff: Im freudenreichen Schalle. Eine Sammlung oberschlesischer Märchen* heraus, ausgestattet mit Illustrationen von Ludwig Richter (Würzburg 1996). Der Herausgeber spricht in seinem umfangreichen Nachwort der

wydań dzieł Eichendorffa i wobec braku jakichkolwiek świadectw konsekwentnie pomieszczano je wśród opowiadań poety, a nie pośród jego przekładów.

Pierwsi byli wydawcy pięciotomowej edycji w Wydawnictwie Winkler w Monachium. Nowe wydanie *Baśni* wedle Karla von Eichendorffa pojawiło się w czwartym, wydanym w 1980 r. tomie (s. 101-122). W ich przypisach wiele spraw pozostało otwartych, a w wypadku *Craßna: die Schöne* (Craßna: piękna) brakło informacji o etymologii tej nazwy, podczas gdy Albrecht Schau (błędnie) zanotował: *po polsku: piękna* (Nr 22, s. 179).

W edycji *Joseph von Eichendorff. Dzieła w sześciu tomach* (Frankfurt/M, 1985) czytamy w pomieszczonym w tomie II komentarzu do *Baśni* wg. Karla von Eichendorffa:

Przypuszczalnie Eichendorff już podczas notowania opowiadanych mu w polskojęzycznym dialekcie baśni tłumaczył je na niemiecki (s.610).

Wyjaśnienie nazwy „Craßna” wydaje się niedostateczne.

Nazwa wywodzi się być może od polskiego słowa „krasa” (die Rote, die Schönheit), choć przecież cała baśń jest wersją popularnego we francuskim obszarze językowym tekstu „Piękna i bestia” (s. 278).

Znów zatem narzuca się pytanie, czy jest to w rzeczy samej „górnosląska baśń”?

Walter Dimter w komentarzu do pierwszego tomu swojego wydania *Dzieł* Eichendorffa (Würzburg, 1991) wskazał, iż

Craßna: do zwyczajowo przyjętego odnośnika do polskiego krasny (knallrot, hübsch, schön), względnie krasa (die Zierde, Schönheit) należałoby dodać jeszcze czeskie krasny (schön – w odniesieniu do kobiecej urody (s. 611).

Z faktu tego jednak i on nie wyciągnął żadnych konsekwencji.

W roku 1991 Ryszard Kincel zaprezentował w Raciborzu wielce wątpliwe tłumaczenie zbioru baśni Eichendorffa na polski. Miał to być rodzaj przekładu odwrotnego. Brak tu jakiegokolwiek wątpliwości w tezy Hermanna von Eichendorffa.

Najpiękniejsze jak dotąd samodzielne wydanie jest dziełem Eckharda Grunewalda i zostało zatytułowane *Joseph von Eichendorff: Im freudenreichen Schalle. Eine Sammlung oberschlesischer Märchen* (Joseph von Eichendorff: w radosnym tonie. Zbiór baśni górnośląskich), a autorem ilustracji jest Ludwig Richter (Würzburg,

Lebensbeschreibung des Dichters von Hermann von Eichendorff dokumentarischen Wert zu, damit auch dessen Aussagen über die Herkunft der Sammlung der Märchen.

Von einschneidender Bedeutung für die Textgestalt der überlieferten, seit 1945 verschollenen Märchen ist der Erwerb der handschriftlichen Blätter durch das Freie Deutsche Hochstift in Frankfurt am Main. Im „Jahrbuch des Freien Deutschen Hochstifts“ 2003 berichtete darüber Renate Moering in dem *Jahresbericht 2002/2003* (S. 343-348). Sie faßte das Ergebnis ihrer Untersuchungen so zusammen: „Diese Beobachtungen sprechen allerdings nicht gegen Eichendorffs Aufzeichnung von unabhängigen Fassungen im oberschlesischen Raum, nur zeigen sie, daß dieses Sammeln literarisch motiviert war“ (S. 344). Dazu veröffentlichte sie das 3. Märchen, das von Eckhard Grunewald den Titel *Die schöne Craßna und das Ungeheuer* erhalten hat, zum ersten Mal nach der Urschrift.

Wie von R. Moering angekündigt, erschienen die „Märchen“, in Lesetext und genetischer Fassung, im Band V/3 der Historisch-kritischen Ausgabe *Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff* (=HKA), der den zweiten Teil der *Erzählungen* enthält (Tübingen 2006. S. 1-61). Der verantwortliche Herausgeber, Heinz-Peter Niewerth, erklärte in seinem Vorwort: „... auch hier wird mit einer genauen Textwiedergabe das Eichendorffsche Original zur Leitschnur der Edition“ (S. VI).

Die Handschriften der Eichendorffschen Märchensammlung waren erstmals zu allgemeiner Einsicht ausgelegt in der Ausstellung *Eichendorff wieder finden. Joseph von Eichendorff. 1788-1857* (25. November 2007 - 17. Februar 2008) im Freien Deutschen Hochstift in Frankfurt am Main; die Eingriffe Karl von Eichendorffs in die Texte waren gut zu erkennen. Zu der Ausstellung erschien ein gleichnamiger Katalog,

herausgegeben von Anne Bohnenkamp und Ursula Regener, Frankfurt am Main 2007 (= „Aurora. Jahrbuch der Eichendorff-Gesellschaft“. 66/67). Für den Katalog verfaßte Eckhard Grunewald sowohl die Kommentare zu den einzelnen Blättern als auch die Einleitung zu dieser Abteilung und stellte sie unter den Titel. ... *dem Munde des Volkes abgelauscht. Eichendorffs Lubowitzer Märchensammlung* (S. 64/65 u.Nr. 71-78).

Grunewald vermutet in dem „Bild des 20jährigen Eichendorffs als Belauscher des „Volkes“ etwas Erdachtes. Da sowohl Hermann als



Zamek w Toszku.  
Fotografia z początku XX wieku  
Die Burg in Tost.  
Foto aus dem Anfang des  
20. Jahrhunderts

1996). W obszernym posłowniu wydawca przypisuje dokonaniem przez Hermanna von Eichendorffa opisowi życia poety dokumentalną wartość, tym samym docenia też wypowiedzi dotyczące pochodzenia zbioru baśni.

Ogromne znaczenie dla redakcji tekstu historycznych, a od 1945 r. uchodzących za zaginione, baśni ma nabycie przez Freies Deutsches Hochstift we Frankfurcie/M rękopisów. W *Jahrbuch des Freien Deutschen Hochstifts* (Rocznik Wolnej Kapituły Niemieckiej) 2003 pisała o tym Renate Moering w *Jahresbericht 2002/2003* (Sprawozdanie roczne 2002/2003, s. 343-348). Efekty swoich badań ujęła następująco:

Obserwacje te nie świadczą przeciwko notatkom Eichendorffa dotyczącym niezależnych wersji na obszarze Górnego Śląska, pokazując tylko, iż zbiór ten był umotywowany literacko (s. 344).

Opublikowała przy tym po raz pierwszy od jej zanotowania III baśń, która u Grunewalda otrzymała tytuł *Die schöne Craßna und das Ungeheuer* (Piękna Craßna i potwór).

Jak zapowiedziała R. Moering, *Baśnie* pojawiły się w swojej pierwotnej wersji w tomie V trzeciego, historyczno-krytycznego wydania *Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff* (Dzieła wszystkie Freiherra Josepha von Eichendorffa), który to tom obejmuje drugą część *Erzählungen* (Opowiadania, Tübingen, 2006, s. 1-61). Wydawca Heinz-Peter Niewarth wyjaśniał we wstępie:

Również i tu dokładne oddanie oryginału Eichendorffa było motywem przewodnim edycji (s. 6).

auch Karl von Eichendorff als Rheinländer das „oberschlesische Volk“ in der „engeren Heimat“ des Dichters so gut wie gar nicht kannten, beruhte ihr Bild von ihm und vom Leben in Lubowitz um 1800 wohl auf den allgemeinen „westlichen“ Vorstellungen. Das heißt zum Beispiel, daß sich für sie zu dieser Zeit alle landsässige Bevölkerung in und um Lubowitz nur in der oberschlesisch-polnischen Mundart untereinander verständigte. Jeder Historiker wie jeder Sprachwissenschaftler, der die Tagebücher, Briefe, autobiographischen Fragmente und entsprechende Stellen im Werk des Dichters kennt, muß das bezweifeln. Wir unterbrechen die Kette der Vermutungen und benützen für unser Vorgehen als Grundlage bekannte, doch in ihrer Bedeutung bisher nicht erkannte Dokumente.

### **Die zweite Linie der Deutungen**

Die ältesten Zeugnisse, die wir heranziehen, betreffen Joseph von Eichendorffs „Herzensbruder“ Wilhelm. Über ihn verfaßte Christine Schodrok einen bemerkenswerten, kaum beachteten, doch ganz aus archivalischen Quellen geschöpften Aufsatz: *Wilhelm von Eichendorff, des Dichters Bruder* (in: „Aurora“. 26.1966, S. 7-21). Wie sie schreibt, empfahl im Jahre 1821 Graf Chotek, der damalige Landesgouverneur von Tirol, Wilhelm von Eichendorff als geeignet für eine heikle Sonderaufgabe, besitze er doch „neben einem vorteilhaften Exterieur einen ruhigen, besonnenen Charakter, eine empfehlende Bescheidenheit, zugleich aber viel Weltkenntnis, eine vorzügliche literarische Bildung, die nötige Sprachkenntnis und eine preußisch-deutsche Mundart“ (S. 11).

Wilhelm von Eichendorff selber gab zudem eine klare Auskunft über die Art und den Umfang seiner Sprachkenntnisse. So bewarb er sich am 6. November 1821 „um den Dienst eines dritten Kreiskommissärs in Competenz zu setzen“: „Ich bin zu Lubowitz in Schlesien geboren, katholisch, 35 Jahre alt, und verstehe außer meinen Muttersprachen, der deutschen und polnischen, die lateinische als Studien-Sprache, dann die französische, italienische, und zum Theil auch die mährische, als verwandten Mundart der polnischen“ (S. 12). Wilhelm „verstand“ also nach heutigem Sprachgebrauch als heimische Mundarten eine schlesisch-deutsche, eine schlesisch-polnische, zum Teil auch eine schlesisch-tschechische. Mit leichten Abwandlungen, die wir hier nicht berücksichtigen können, gelten seine Aussagen weithin auch für seinen Bruder Joseph. Eine Antwort

Rękopisy zebranych przez poetę baśni zostały po raz pierwszy wyłożone do wglądu podczas trwającej od 25 listopada 2007 r. do 17 lutego 2008 r. wystawy „Eichendorff wieder finden. Joseph von Eichendorff 1788–1857” w Freies Deutsches Hochstift we Frankfurcie/M. Interwencje Karla von Eichendorffa w teksty były wyraźnie widoczne. Przy okazji wystawy Anne Bohnekamp i Ursula Regener wydały katalog pod tym samym tytułem (Aurora. Jahrbuch der Eichendorff – Gesellschaft. 66/67, Frankfurt/M, 2007). Na potrzeby katalogu Eckhard Grunewald opracował komentarze do poszczególnych stron i wprowadzenie do tego rozdziału zatytułowane ... *dem Munde des Volkes abgelauscht. Eichendorffs Lubowitzer Märchensammlung.* (...u ludu podsłuchane. Łubowicki zbiór baśni Eichendorffa).

W obrazie dwudziestoletniego Eichendorffa jako „słuchacza ludu” domyśla się Grunewald pewnego zamysłu. Tak bowiem Hermann, jak i Karl von Eichendorff, jako mieszkańcy Nadrenii, nie mieli pojęcia o „górnosląskim ludzie w rodzinnych stronach poety”, a ich wyobrażenie o przodku i o życiu w Łubowicach ok. roku 1800 polegało na ogólnym „zachodnim” mniemaniu na ten temat. Uważali np., że w owych czasach osiadła tam ludność porozumiewała się wyłącznie w śląsko-polskim narzeczu. Każdy historyk czy językoznawca, znający dzienniki, listy, fragmenty autobiografii i odpowiednie miejsca w dziele poety, zmuszony jest wątpić w słuszność takiego poglądu. Przerywamy łańcuch domysłów i sięgamy ku známym dokumentom, których znaczenia dotąd jednak nie odczytano.

### Stara opiekunka

Najstarsze świadectwa, na które się powołujemy, dotyczą Wilhelma, ukochanego brata poety. Christine Schodrok napisała o nim godny uwagi, acz niedoceniony artykuł, bazujący w całości na archiwalnych źródłach: *Wilhelm von Eichendorff, des Dichters Bruder* (Wilhelm von Eichendorff, brat poety, Aurora 26/1966, s. 7-21). Jak napisała, w roku 1821 graf Chotek, ówczesny gubernator Tyrolu, przyjął Wilhelma jako właściwego człowieka do wykonania pewnego delikatnego zadania:

Oprócz doskonałej prezencji miał spokojne, refleksyjne usposobienie, skromność, a jednocześnie znaczne pojęcie o świecie, świetne wykształcenie literackie, potrzebną znajomość języków i pruski akcent (s. 11).

Sam Wilhelm wypowiedział się o rodzaju i zakresie swoich umiejętności językowych 6 listopada 1821 r., kiedy zabiegał o posadę „trzeciego komisarza okręgowego”:

auf unsere Frage, wer der „Mund des Volkes“ war und in welcher Mundart er erzählte, bot klipp und klar Louise von Eichendorff, des Dichters Schwester.

In ihrem Brief vom 24. November 1865 an Adalbert Stifter schrieb sie, sie habe, nachdem sie den ersten Band seines Romans *Witiko* gelesen, voll Bewunderung gerufen: „... welche Macht in dieser schlichten einfachen Sprache ... das Ganze hat aber doch auch ... einen poetisch romantischen Hauch, sonst glaube ich hätte es mich nicht so begeistert, denn es war mir auch zuweilen als sei ich noch ein Kind, säße auf dem Schooße meiner heißgeliebten alten Wärterin, und höre aufmerksam und mit Wonne den Geschichten zu, die sie mir auf bö[h]misch, denn sie war eine Böhmin, von Rittern, Königen, großen Wäldern e.c.t. erzählt, so daß mich ordentlich ein Heimweh, eine tiefe Wehmut erfaßte (*Adalbert Stifters Sämmtliche Werke*. Bd. 24. Reichenberg 1939, Nr. 418). Stifter erfreute, wie er Louise in seinem Brief vom 4. Dezember 1866, mitteilte, ihr Urteil über die [Urteile] aller anderen. „Der Ernst des Gegenstandes gab mir die einfache Volkserzählweise ein, und daß du dich dabei der Geschichten deiner Amme erinnertest, hat mich entzückt,“ (Ebd. Bd. 22. Reichenberg 1931, Nr. 779).

Alle Hinweise auf diese klaren Aussagen blieben, für jeden Historiker unverständlich, völlig wirkungslos. Wir listen im Folgenden die bemerkenswerten Mitteilungen auf, auch wenn niemand die daraus sich ergebenden Folgerungen zog, um erstmals und mit Nachdruck die „zweite Linie“ der Deutungen an das Licht zu bringen.

Im Jahre 1905 entdeckte Wilhelm Kosch in Prag den Briefwechsel Louise von Eichendorffs mit Adalbert Stifter und veröffentlichte sofort die Studie *Luse Freiin von Eichendorff in ihren Briefen an Adalbert Stifter* (in: Stifter-Heft der *Deutschen Arbeit*. Prag 1905). Danach bearbeitete er die Studie immer wieder, änderte aber nie das vollständige Zitat aus Luises Brief und legte die Studie öfter auch neu auf (1910, 1912; in selbständiger Fassung: Würzburg 1940, Nymwegen 1948).

In den Jahren 1929-1939 erschienen in Reichenberg die Bände 19-24 als die Briefbände der Ausgabe der *Sämmtlichen Werke Adalbert Stifters*, aus denen wir oben unsere Zitate entnahmen. Gustav Wilhelm, der Herausgeber, fügte dem recht umfangreichen Briefwechsel Stifters mit Louise von Eichendorff alle Zeugnisse hinzu, die Joseph von Eichendorff betreffen. Der Herausgeber verfaßte außerdem den

Urodziłem się w Łubowicach na Śląsku, jestem katolikiem, mam 35 lat. Oprócz ojczystych języków, jakimi są niemiecki i polski, rozumiem łacinę, którą studiowałem, dalej francuski, włoski, częściowo morawski jako pokrewny polskiemu (s.12).

Dla Wilhelma zatem rodzimymi językami były śląsko-niemiecki, śląsko-polski i częściowo śląsko-czeski. Nieznacznie modyfikując jego deklarację, czego nie będziemy tu uwzględniać, można przyjąć, iż to samo dotyczyło jego brata Josepha. Krótkiej, jasnej odpowiedzi na nasze pytanie, kto był „ustami ludu” i w jakim języku opowiadał, udzieliła Louise von Eichendorff, siostra poety.

W datowanym 24 listopada 1865 r. liście do Adalberta Stiftera pisała z zachwytem po lekturze I tomu jego powieści *Witiko*:

Ileż siły w tym prostym, skromnym języku... to wszystko ma w sobie jakieś poetyckie, romantyczne tchnienie, w przeciwnym razie, jak myślę, nie zauroczyłoby mnie tak, iż zdało mi się czasem, jakobym, powróciwszy w czasy dzieciństwa, siedziała na łonie ukochanej niani, uważnie i z rozkoszą słuchając historii, które ona, Czeszką będąc, w ojczystym języku mi opowiadała. A prawila o rycerzach, królach i lasach ogromnych tak, iż w rzeczy samej ogarniała mnie tęsknota za domem i rzewność głęboka. (Adalbert Stifera sämtliche Werke. Bd. 24, Nr. 418, Reichenberg, 1939) (Dzieła wszystkie Adalberta Stiftera, t. 24).

Stifter odpisał Louise 4 grudnia 1866 r., że jej opinia uszczęśliwiła go bardziej niż wszystkie pozostałe, i dodał:

Powaga rzeczy bierze się tylko z prostoty ludowej opowieści, a to, że wspomniałaś przy tym historii swojej opiekunki, zachwyciło mnie (t. 22, nr 779, Reichenberg, 1931).

Wszelkie wskazówki dotyczące tych jasnych wypowiedzi nie przyniosły żadnego skutku, co dla każdego historyka jest niezrozumiałe. Poniżej wyliczymy istotne informacje, nawet jeśli nikt nie wysnuł wynikających z nich wniosków, aby po raz pierwszy z naciśnięciem uwypuklić „drugą linię” interpretacyjną.

W roku 1905 Wilhelm Kosch odkrył w Pradze korespondencję między Louise von Eichendorff i Adalbertem Stifterem, i natychmiast opublikował studium *Louise Freiin von Eichendorff in ihren Briefen an Adalbert Stifter* (w: Stifter-Heft, Deutscher Arbeit, Praga, 1905). Później ciągle dokonywał nowych opracowań tego studium, nigdy jednak nie zmienił pełnego cytatu z listu Louise i publikował je w latach 1910, 1912, oraz w samodzielnej wersji w 1940 r. w Würzburgu i w 1948 r. w Nijmegen.

Aufsatz: *Adalbert Stifter und die Geschwister Joseph und Louise von Eichendorff*, ebenfalls mit dem vollständigen Zitat aus Louises Brief an Stifter (in: „Aurora“. 2. 1932, S. 52-60).

Paul Stöcklein erklärte überzeugend in seiner Lebensbeschreibung *Joseph von Eichendorff in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten* (Reinbek 1963 ff) die den Enkel Karl von Eichendorff „verblüffende Sorglosigkeit“, mit der sein Großvater die Märchen aufgezeichnet hatte. Es herrschte, schrieb er, ein Nebeneinander von deutsch und polnisch beim Sammeln von Märchen: „Noch war man allerdings ungeschickt im Aufzeichnen. Man hat sich meist gescheut, sie im Dialekt festzuhalten... Eichendorff hat die deutschen

Heimatsmärchen nicht im Dialekt aufgezeichnet, was auch deshalb schwierig gewesen wäre, weil der oberschlesische Dialekt damals nicht literaturfähig, kaum aufzeichnungsfähig gewesen ist. Wie er die polnischen Märchen aufgezeichnet hat, weiß man nicht. Er hat sie wohl sogleich in den damaligen deutschen Märchenstil eingeschmolzen“ (S. 81). Stöcklein spricht nur von mundartlich „deutschen“ und „polnischen“ Märchen. Das befremdet, zählte er doch zu den ersten, die auf die vielen sprachlichen Überlagerungen (= Interferenzen) in der Dreiländer-, Dreivölker- und Dreisprachen-Ecke aufmerksam machten: „Ob im engeren Freundeskreise der Brüder in ihrer Jugend mitunter auch polnisch gesprochen wurde, entzieht sich unserer Kenntnis, es scheint mir unwahrscheinlich und unerheblich; polnische Lieder wurden natürlich gesungen, wohl auch mährische; von Eichendorffs Schwester wissen wir, daß sie eine heißgeliebte böhmische Kinderfrau gehabt hat, die ihr böhmische Sagen böhmisch erzählte; mit besonderer Freude hat sie im Alter daran zurückgedacht, sie erzählt Stifter in einem Brief davon“ (S. 13). Warum übergang dann Stöcklein die „böhmischen“ Märchen? War ihm nicht bewußt, daß die oberschlesisch-mährische Mundart eine der vielen Mundarten der böhmischen (heute: tschechischen) Sprache war und noch ist?

Von der heutigen sprachlichen Lage ging Anna Stroka aus, Germanistin in Breslau/ Wrocław, doch geboren in Ratibor. Ihr Beitrag *Joseph von Eichendorff und Schlesien* erschien in dem Sammelband *Im Dialog mit der interkulturellen Germanistik* (S. 205-213), den Hans-Christoph Graf v. Naye und Krzysztof Kuczyński (Wrocław 1993) herausgaben. Sie entnahm den *Tagebüchern* des Dichters „einen recht regen Kontakt“ der Brüder Eichendorff „zur Dorfbevöl-

W latach 1929–1939 ukazały się w Reichenbergu tomy 19 – 24 *Dziel wszystkich A. Stiftera*, które obejmowały korespondencję, i z których zaczerpniliśmy powyższe cytaty. Wydawca Gustav Wilhelm dołączył do bogatej korespondencji Stiftera i Louise von Eichendorff wszystkie świadectwa dotyczące Josepha. Napisał również artykuł *Adalbert Stifter und die Geschwister Joseph und Louise von Eichendorff* (Adalbert Stifter i rodzeństwo Joseph i Louise von Eichendorff, gdzie znów znalazł się pełny cytat z listu Louise do Stiftera. (Aurora 2/1932, s. 52-60). W biografii *Joseph von Eichendorff in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten* (Joseph von Eichendorff w pismach autobiograficznych i ilustracjach, Reinbek, 1963) Paul Stöcklein przekonująco wyjaśnił „zaskakującą bez troskę”, jaką wnuk poety Karl przypisywał dziadkowi przy notowaniu *Baśni*. Pisał otóż, iż przy zbieraniu tekstów panowała swoista dwutorowość polszczyzny i niemieczyzny:

Notowano jeszcze nieskładnie. Obawiano się najczęściej utrwalania opowieści w dialekcie... Eichendorff nie zapisywał niemieckich baśni ze swojej okolicy w dialekcie, ponieważ byłoby to o tyle trudne, iż górnośląska mowa nie była wtedy mową literacką i jako taka niemal niemożliwa do zapisania. Nie wiadomo, jak utrwałił on polskie opowieści. Zapewne od razu kształtował je w ówczesnym niemieckim stylu baśniowym (s. 81).

Stöcklein mówi tylko o „niemieckich” i „polskich” baśniach w sensie gwarowym. To dziwi; czyżby zaliczał się on jednak do tych pierwszych, którzy zwrócili uwagę na wiele językowych nawarstwień właściwych dla zakątka, w którym stykały się trzy kraje, trzy narody i trzy języki?

Nie wiadomo, czy w bardziej ścisłym kręgu przyjaciół obu braci mówiono również po polsku, wydaje mi się to nieprawdopodobne i nieistotne. Oczywiście śpiewano tak polskie, jak i morawskie pieśni. Od siostry Eichendorffa wiemy, iż miała ukochaną czeską nianię, która opowiadała jej czeskie legendy. W dojrzałym wieku wspominała to ze szczególną radością, a w jednym z listów opowiedziała o tym Stifterowi. (s. 13).

Dlaczego jednak Stöcklein pominął „czeskie” baśnie? Czyżby nie uświadamiał sobie, iż górnośląsko-morawski dialekt był i jest jednym z wielu w języku czeskim?

Od dzisiejszej sytuacji językowej wychodzi Anna Stroka, urodzona w Raciborzu wrocławska germanistka. Jej artykuł *Joseph von Eichendorff und Schlesien* (Joseph von Eichendorff i Śląsk) ukazał się w zbiorowym tomie *Im Dialog mit der interkulturellen Germanistik*

kerung, die sich je nach Lage der elterlichen Besitzungen aus Deutschen, Polen und Mähren zusammensetzte“ (S. 206). Der Historiker vermisst die Kenntnis der sozialen und sprachlichen Gegebenheiten in Lubowitz um 1800 und damit der völlig verschiedenen Lebens- und Erlebniskreise, einerseits des Dorfes „unten“ mit seinen, wie es damals amtlich hieß, etwa 210 Seelen, andererseits der Herrschaft „oben“ mit ihrer Dienerschaft und den Geistlichen, etwa 70 Seelen. Die Dorfbevölkerung „unten“ wechselte nicht und sprach untereinander den heimischen oberschlesisch-polnischen Soziolekt. Die Germanistin forderte in ihrem Beitrag dazu auf: „Diese Märchen ... auf ihre Beziehungen zum slawischen (polnischen und mährischen) Märchen- und Sagengut hin zu untersuchen...“. (S. 209). Diese Formulierung verwundert, ist sie doch der Sache nicht angemessen. Es müsste „westslawischen“ (polnischen und tschechischen) statt slawischen Märchen- und Sagengut heißen.

### **„Der Mund des Volkes“ = Wärterin, Kinderfrau, Amme.**

Wir schließen aus den Quellen: Die Erzählerin der „Märchen“ ist zweifellos die „böhmische“, die aus dem oberschlesisch-mährischen Sprachbereich stammende Kinderfrau. Jeder Kenner des Eichendorffschen Werkes stutzt, wenn Louise von Eichendorff sie mit „alte Wärterin“ bezeichnet. Übernahm sie das von ihrem Bruder Joseph, der so die erzählende Amme in seinem Roman *Ahnung und Gegenwart* benannte (1. Buch, 5. Kapitel)? Der Dichter wiederum entnahm diese Bezeichnung höchstwahrscheinlich seinem großen Vorbild Achim von Arnim. Der hatte seinem ersten Band von *Des Knaben Wunderhorn* eine Abhandlung *Von Volksliedern* beigegeben, zu deren Beginn er über das Nachwirken der lange nicht mehr gehörten Kirchenlieder schrieb: „Ich hörte sie als Kind von meiner Wärterin bey dem Ausfegen der Zimmer ... mir ward dabey ganz still, ich muste oft an sie denken...“. In Eichendorffs Roman *Ahnung und Gegenwart* sind die autobiographischen Bezüge unverkennbar. Graf Friedrich ist etwa sechs Jahre alt, so alt wie Joseph und später auch Louise, als er mit seinem älteren Bruder den Erzählungen der Kinderfrau lauschte: „An unserm alterthümlichen Schlosse lief nemlich eine große steinerne Gallerie rings herum. Dort pflegten wir beyde gewöhnlich des Abends zu si[t]zen, und ich erinnere mich noch immer an den eignen, sehnsuchtsvollen Schauer, mit dem ich hinuntersah, wie der Abend blutroth hinter den schwarzen Wäldern

(W dialogu z międzykulturowa germanistyką, s. 205 – 213) wydanym przez Hansa-Christopha Grafa von Nayhauss i Krzysztofa Kuczyńskiego we Wrocławiu (1993). Z *Dzienników* poety dowiedziada się o „naprawdę żywej więzi” braci Eichendorffów „z ludnością wiejską, która, w zależności od położenia rodzicielskich włości, składała się z Niemców, Polaków i Morawian” (s. 206). Historyk dostrzega tu brak wiedzy o społecznych i językowych warunkach panujących w Łubowicach ok. roku 1800, a zatem i o całkowicie różniących się formach życia i doświadczeniach z jednej strony „wieskich nizin”, liczących wtedy, jak to urzędowo określano, 210 dusz, z drugiej zaś panującej elity z jej służbą i duchowieństwem, do której zaliczano dusz około 70. Lud wiejski niezmiennie porozumiewał się między sobą tutejszym górnośląsko-polskim dialektem. Germanistka wzywa w swojej pracy, by „te baśnie badać pod kątem ich związków ze słowiańskim (polskim i morawskim) zasobem tego rodzaju twórczości” (s. 209). Takie sformułowanie zadziwia, nie przystaje bowiem do rzeczy. Powinno odnosić się do „zachodniosłowiańskiego” (polskiego i czeskiego), a nie słowiańskiego zasobu legend.

W oparciu o źródła wnioskujemy: owa niania była niewątpliwie Czeszką, wywodziła się z górnośląsko-morawskiego obszaru językowego. Każdy znawca dorobku Eichendorffa ma się na baczności, gdy Louise von Eichendorff określa ją jako „starą opiekunkę”. Przejęłaby to od swojego brata Josepha, który w ten sposób nazwał opowiadającą nianię w powieści *Ahnung und Gegenwart* (Przecucie i współczesność, księga I, rozdz. 5)? Poeta zaś zaczerpnął takie określenie najprawdopodobniej od swojego wielkiego mistrza Achima von Arnim. Ten bowiem do I tomu *Des Knaben Wunderhorn* (Cudowny róg chłopca) dołączył rozprawę *Von Volksliedern* (O pieśniach ludowych), gdzie na początku pisał o roli długo nie słyszanych piosnek dziecięcych:

Słyszałem je jako dziecko od swojej niani przy zamiataniu pokoju... byłem wtedy zupełnie cicho i często zdarzało mi się o nich myśleć.

W powieści *Ahnung und Gegenwart* autobiograficzne powiązania są oczywiste. Graf Friedrich ma około sześciu lat, tyle co Joseph, a później Louise, gdy wraz ze starszym bratem przysłuchuje się opowieściom niani:

Wokół naszego prastarego zamku biegła kamienna galeria. Zazwyczaj wieczorami siadaliśmy tam obaj, i ciągle wspominam ów pełen tęsknoty

versank und dann nach und nach alles dunkel wurde. Unsere alte Wärterin erzählte uns dann gewöhnlich das Märchen von dem Kinde, dem die Mutter mit dem Kasten den Kopf abschlug und das darauf als ein schöner Vogel draussen auf den Bäumen sang“ (I. Buch, 5. Kapitel). Das von der alten Wärterin erzählte plattdeutsche *Machandelboom*-Märchen von Philipp Otto Runge zeugt zwar von weitreichender literarischer Bearbeitung, doch spricht Eichendorffs übliches Verfahren für eine Verankerung der dargestellten Örtlichkeit in der Wirklichkeit. So deutet das altertümliche Schloß mit den „steinernen Gallerien“ ringsum nicht auf das schlichte Landschloß in Lubowitz, sondern auf das mächtige Burgschloß in Tost.

Ist aber die „alte Wärterin“ ein und dieselbe Person, die dem Knaben in Tost das Märchen erzählte wie jene, die die vierzehn Jahre jüngere Louise in Lubowitz begeisterte? Alles deutet darauf hin. Im Anhang zu der neuen Ausgabe der *Tagebücher* des Dichters erscheint sie mehrfach in der Buchführung des Knaben, letztmals im April 1801 als „meine Amme“, deren Pfefferkuchen er schätzte und auch bezahlte (HKA XI/1. S. 465). Wirkte sie zugleich als Kinderfrau und Hebamme? Wenn ja, dann war sie womöglich schon bei der Geburt des Dichters tätig. Er schildert seine Hebamme in seiner fragmentarischen Erzählung *Unstern* als eine „resolute Frau“, die eine Windel, die ihr zu schlecht dünkte, ohne weiteres zum Fenster hinauswarf und so, zu früh den ersten Böller auslöste, worauf die Mutter in Ohnmacht fiel und er um „anderthalb Minuten zu spät geboren“ wurde (HKA V/4. S. 40). Zweifellos eine eindrucksvolle Szene, jedoch zu literarisch. Die Frage aber bleibt.

Die Amme zählte sehr wahrscheinlich zu dem Personal, das der Vater des Dichters aus Krawarn bei Troppau mitgebracht hatte. Es wäre zwar schwierig und vor allem ungemein aufwendig ihren Namen zu ermitteln, doch keineswegs unmöglich. Ob die Aufgabe, diese Frage zu lösen, quellenkundige Forscher reizt? Wir hoffen es.

dreszczyk, kiedy patrzyłem w dół na czerwieniejący krwawo zmierzch, który tonął za czarnymi lasami, a wokół nastawała ciemność. Nasza stara niania zwykle opowiadała nam wtedy baśń o dziecku, któremu matka ucięła głowę, a ono potem jako piękny ptak śpiewało pośród drzew. (Księża I, rozdz. 5).

Opowiedziana przez starą opiekunkę dolnoniemiecka baśń o jałowcu Philippa Otto Runge świadczy wprawdzie o daleko posuniętym literackim opracowaniu, jednakże typowe dla Eichendorffa ujęcie przemawia za osadzeniem przedstawionych miejsc w rzeczywistości. Starodawny zamek z biegnącą wokół kamienną galerią wskazuje tym samym nie na skromną siedzibę w Łubowicach, lecz na zamczysko w Toszku.

Czyż jednak owa „stara opiekunka” jest tą samą osobą, która w Toszku opowiadała chłopcu bajki, a potem prowadziła je w Łubowicach ku zachwytowi młodszej o czternaście lat Louise? Wszystko na to wskazuje. W załączniku do nowego wydania *Dzienników* poety pojawia się ona często w chłopięcych zapiskach, ostatni raz w kwietniu 1801 roku jako „moja niania, której pierniki cenił i nawet za nie płacił. Czy była ona jednocześnie opiekunką i położną? Jeśli tak, to możliwe, iż była już przy narodzinach poety. Opisuje on swoją położną we fragmentarycznym opowiadaniu *Unstern* (Zła gwiazda) jako „rezolutną kobietę”, która, bez ceregieli wyrzuciwszy przez okno jedną z jakichś powodów niedobłą pieluszkę, spowodowała, że zbyt wcześnie odpalono pierwszą salwę z moździerza, na co matka zareagowała omdleniem, a on „urodził się o półtorej minuty za późno”. Jest to niewątpliwie bardzo wyrazista scena, choć zbyt literacka, co jednak nie sprawia, iż pytanie przestaje być aktualne.

Bardzo prawdopodobne, że niania należała do personelu, który ojciec poety sprowadził z Krawarza koło Opawy. Ustalenie jej nazwiska byłoby wprawdzie trudne i nader pracochłonne, ale przecież nie niemożliwe. Czy znalezienie odpowiedzi na to pytanie stanie się wyzwaniem dla zorientowanych w materiale źródłowym badaczy? Miejmy taką nadzieję.

Przekład Johannes Krosny

Joseph von Eichendorff

## Das Schiff der Kirche

Die alten Türme sah man längst schon wanken,  
Was unsre Väter fromm gebaut, errungen,  
Thron, Burg, Altar es hat sie all verschlungen  
Ein wilder Strom entfesselter Gedanken.

Der wühlt sich breit und breiter ohne Schranken,  
ein Meer, wo zornigbäumend aufgeschwungen  
die trüben Fluten Fels um Fels bezwungen,  
und alle Rettungsufer rings versanken.

Doch drüberhin gewölbt ein Friedensbogen,  
Wohin nicht reichen die empörten Wogen,  
Und unter ihm ein Schiff dahingezogen,

Das achtet nicht der Wassers wüsten Branden,  
Das macht der Stürme Wirbeltanz zu Schanden –  
O Herr, da laß uns alle selig landen.

Joseph von Eichendorff

## Łódź Kościoła

Prastare wieże już dawno się chwiały,  
Co ojcowie z trudem wznosili zbożnie,  
Tron, zamek, ołtarz, wszystko nieostrożnie  
Porwał z sobą strumień myśli zdziczałej.

Rozpycha się i coraz bardziej szerzy,  
Morze zaborcze, które staje dęba,  
Nawet skałę poskramia mętna głębia,  
Zatapia porty bezpiecznych wybrzeży.

Lecz ponad nim łuk pokoju wygięty,  
Gdzie nie sięgają wzburzone odmęty,  
Pod nim spokojnie płynie korab święty,

Który nie zważa na wściekłe bałwany,  
gardząc sztormu tańczącymi tumany –  
O Panie, daj dopłynąć nieskalanym.

Przełożył Joachim Bernard Dyrzslag, ofm

Eugeniusz Klin

## Theodor Buhls Roman *Winnetou August -* das Ende aller Illusionen

Dieser Roman hat es in sich. Nicht, als ob es nicht schon Dutzende von sog. Flucht- und Vertreibungsberichten gegeben hätte. Aber Buhls Werk schildert das Kriegsgeschehen in Schlesien konsequent aus der Perspektive eines heranwachsenden Kindes, das sich zunächst noch ein Weltbild aus den unrealen Illusionen der abenteuerlichen Karl-May- Bücher gebaut hatte. Bis die harte Wirklichkeit des Jahres 1945 es brutal in das reale Leben zurückrief.

Ein paar Worte zum Schriftsteller. Theodor Buhl wurde im Jahre 1936 im niederschlesischen Bunzlau geboren, so wie sein damals gleichaltriger Romanheld Rudi Rachfahl. Das Buch geht also mit Sicherheit auf persönliche Erlebnisse des Schriftstellers zurück. Er studierte an der Kunstakademie Düsseldorf und an der Universität Köln und arbeitete jahrelang als Lehrer. Als literarisch tätiger Rentner lebt er mit seiner Frau in Düsseldorf.

Buhls Roman verbindet in geschickter Weise die Erlebnisse der Familie Rachfahl sowohl in Oberschlesien als auch in Niederschlesien. Das verbindende Glied des Romangeschehens bildet Rudis Mutter Elfriede, die aus Lublinitz stammt sowie sein Vater August, der als Inspektor für mehrere Jahre an die dortige Heilanstalt versetzt wurde. Dort lernte er nicht nur Elfriede, seine spätere Frau, sondern auch die oberschlesische Umwelt mit samt der dortigen zumeist polnischen Umgangssprache kennen. Beides erwies sich später als hilfreich für das Überleben für ihn und seine Familie. Neben Lublinitz spielte noch das niederschlesische Plagwitz eine wesentliche Rolle im Romangeschehen, weil nämlich auch dort die Irrenanstalt zeitweilig der Ort von Rudis Vater beruflicher Tätigkeit gewesen war.

Den unterschiedlichen Verlauf der Flucht vor der anrückenden Roten Armee lernen wir folglich aus der Sicht der zunächst Lublinitzer Einwohner und danach aus der Perspektive der nach Plagwitz

Eugeniusz Klin

Theodora Buhla  
powieść *Winnetou August* (2004)  
Koniec wszelkich iluzji

Powieść jest znakomita. Nie chodzi o to, by relacji o ucieczce i wypędzeniu było zbyt mało, tego jest wiele! Lecz książka Buhla jest szczególna. Ukazuje bowiem wydarzenia wojenne na Śląsku konsekwentnie z perspektywy dorastającego chłopca, który budował sobie jeszcze obraz świata z nierealnych iluzji powieści przygodowych Karola Maya. Do chwili, gdy tragiczna rzeczywistość roku 1945 brutalnie przywołała go do świata realnego.

Wpierw kilka słów o autorze. Theodor Buhl urodził się w 1936 roku w Bolesławcu na Dolnym Śląsku, tak samo jak jego rówieśnik, bohater powieści Rudi Rachfahl. Z całą pewnością są to odniesienia do osobistych przeżyć autora. Studiował na Kunstakademie (Akademii Sztuk Pięknych) w Düsseldorfie i na uniwersytecie w Kolonii i przez wiele lat pracował jako nauczyciel. Obecnie wraz z żoną żyje w Düsseldorfie, jako emeryt, i uprawia literaturę.

Powieść Buhla zręcznie splata przeżycia rodziny Rachfahl na Górnym i Dolnym Śląsku. Ogniwem spajającym wydarzenia staje się matka Rudiego, Elfriede, pochodząca z Lublińca, oraz jego ojciec August, jako inspektor na wiele lat przeniesiony służbowo do pracy w tamtejszym zakładzie leczniczym. Tam poznał nie tylko Elfriede, swoją późniejszą żonę, lecz także środowisko górnośląskie i używaną tam gwarę polską. Znajomość gwary w przyszłości pomogła przeżyć zarówno jemu jak i rodzinie. W akcji powieści, obok Lublińca, istotną rolę odgrywają także Plagwitz (Płakowice) na Dolnym Śląsku, gdyż w tamtejszym zakładzie dla obłąkanych ojciec Rudiego również pracował przez jakiś czas.

Przebieg ucieczki przed zbliżającą się Armią Czerwoną poznajemy najpierw z perspektywy mieszkańców Lublińca, a potem rodziny Rachfahl, która uciekła do Plagwitz. W Lublińcu ucieczka przebiegała w sposób zorganizowany i niemal spokojny. Wprawdzie

geflüchteten Familie Rachfahl kennen. In Lublinitz verlief die Flucht noch gut organisiert und fast harmlos. Zwar musste Elfriede Rachfahl schon viele Wochen vorher beim Schaufeln von Panzergraben vor der drohenden Gefahr aushelfen, aber das befreundete polnische Dienstmädchen Sophie vertrat sie bei dieser schweren Arbeit. Danach wurden vorsorglich alle Hühner und Kaninchen geschlachtet, um den ankommenden Rotarmisten nichts Eßbares zurückzulassen. Mitte Januar war dann der Lublinitzer Kreisleiter mit seiner Familie heimlich getürmt und gab damit erst damit den Einwohnern ein Zeichen für den Ernst der Lage. Die Rachfahls waren dann fast im letzten Moment, mit schweren Taschen beladen, zum womöglich letzten Zug gelaufen, um zu Verwandten in das ihnen gut bekannte Plagwitz zu flüchten. Allerdings ohne den Vater August, der als Kriegsinvalide zwar dienstuntauglich geschrieben, aber dennoch zum Volkssturm eingezogen worden war.

In Plagwitz beobachteten Rudi und sein älterer Bruder Willy aus dem Küchenfenster die immer stärker werdenden Flüchtlingsstrecken nach Westen. In der eisigen Kälte des strengen Winters waren es anfänglich nur einzelne Fuhrwerke, dann ganze Trecks, schließlich Wagen ohne Plane, sog. Kastenwagen, auf dem dichtgedrängt zugeschnellte und halb erfrorene Menschen saßen. Die Tragik der Flüchtlinge mögen ein paar Beispiele veranschaulichen:

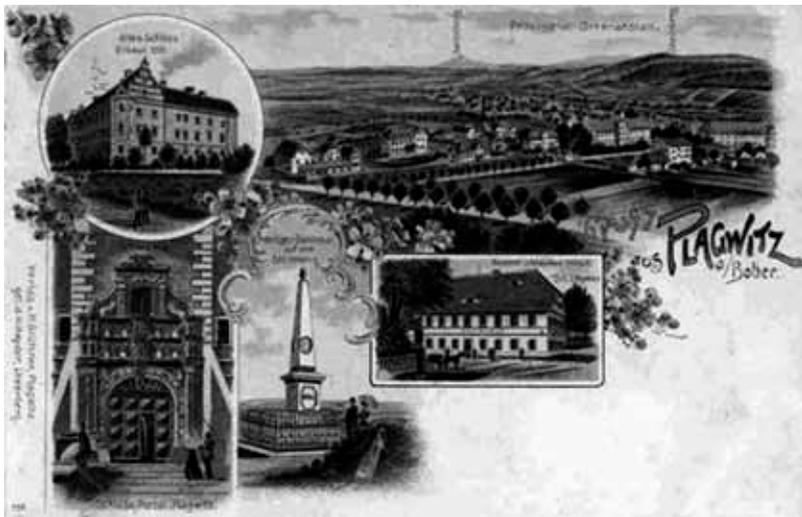
Fußgänger mit Leiterwagen voll Gepäck – fast immer Alte. Sie hatten sich wie Pferde vor die Wägelchen gespannt, jeder einen Strick um seine Schulter, meist ein Mann und eine Frau. Die zogen mühsam Schritt für Schritt vorüber, eine Hand am Deichselgriff. Wenn sie stehenblieben, keuchten sie, die Mäuler aufgerissen...Manche konnten nur mit Stöcken laufen, auf deren Wägelchen war wenig drauf, die waren praktisch leer (S. 92-93).

Neben den alten Menschen waren besonders die kleinen Kinder schlecht dran:

Auf der Goldberger Chaussee kamen jetzt fast nur noch Frauen, die trugen kleine Kinder statt Gepäck... Die Frauen unten auf der Straße legten manchmal vorsichtig was in den Schnee, blieben eine Weile stehen, guckte sich das an und gingen weiter. Tote Kinder waren das (S. 93-94).

Auch die Flucht der Familie Rachfahl war schrecklich. Die erste Strecke verbrachten die Flüchtlinge dichtgedrängt in einem Güterzug mit offenen Waggons:

Elfriede Rachfahl przez wiele tygodni musiała pomagać przy kopaniu rowów przeciwpancernych przed groźącym niebezpieczeństwem, jednakże przy tej ciężkiej pracy pomogła jej zaprzyjaźniona służąca Zofia, Polka. Potem przezornie zabito wszystkie kury i króliki. Chodziło o to, aby czerwonoarmistom nie zostawić nic do jedzenia. W połowie stycznia naczelnik powiatowy potajemnie uciekł z Lublińca, co dla mieszkańców miasta było znakiem, że sytuacja jest poważna. Rachfahlowie niemal w ostatnim momencie, objuczeni ciężkimi torbami, pobiegli do ostatniego już chyba pociągu, aby uciec do krewnych mieszkających w dobrze im znanym Plagwitz. Uciekli jednakże bez ojca. Pomimo tego, że jako inwalida wojenny został uznany za niezdolnego do służby w Wehrmachcie, nie przeszkodziło to władzom powołać go do Volkssturmu.



Pląkowice na widokówce  
Plagwitz auf einer Ansichtskarte

W Plagwitz Rudi i jego starszy brat Willy przez okno kuchenne obserwowali wciąż przybierające na sile gromady uciekinierów na Zachód. W mroźnym chłodziu ostrej zimy były to początkowo pojedyncze furmanki, potem całe kolumny, a na końcu wozy bez plan-deki, na których siedzieli stłoczeni ludzie, przysypani śniegiem, zmarznięci.

Niech kilka przykładów zilustruje dramat uciekinierów:



Dresden nach dem Luftangriff  
Drezno po bombardowaniu

Quellen/Źródło: Matthias Gretzschel.

Die Dresdner Frauenkirche. Ellert & Richter Verlag. S. 116

Fünfundzwanzig Kilometer in zwei Stunden – ohne Wand und ohne Dach bei zwanzig minus – bis er endlich hielt und pfiiff. Die pißten alle, wo sie runterfielen... (S. 101-102).

Wie panikartig die Flucht verlief, ersehen wir aus einem anderen Zitat: „Dann fuhr er wieder – blieb er wieder stehen – Stunde um Stunde. Bis keine Maus mehr reinging in den Zug und er einfach immer weiterfuhr – ohne irgendwo je wieder anzuhalten – bis nach Dresden, wo er abends, als es kurz vor acht war, in den Bahnhof rollte und die ganze Ladung stinkend auf den Bahnsteig platzte“ (S. 106). Doch damit ist die Schreckensflucht nicht zu Ende:

Man will in Dresden aus dem Zug – bloß raus hier! weg! – und ist gleich eingekeilt und kann nicht weiter – ein viehisches Gewühle und Gequetsche – man wird geschoben und gerammt und sieht nichts mehr: was andre in die Rippen kriegen, geht mir an meinen Kopf (S. 107).

Pieszymi ciągnącymi załadowany wózek byli niemal zawsze starcy. Zaprzęgli się do wózka jak konie, założyli sznur na ramię, najczęściej mężczyzna i kobieta. Szli z trudem, powoli, krok za krokiem. W dłoni trzymając uchwyt dyszla. Gdy przystanęli, łapali powietrze otwartymi ustami. Niektórzy mogli się poruszać jedynie wspierając się na lasce. Na ich wózkach niewiele było pakunków, właściwie były puste ... (s. 92-93).

Poza ludźmi starymi, najgorzej szło dzieciom.

Na szosie goldberskiej szły teraz tylko kobiety, zamiast pakunków niosły dzieci.... Kobiety tam na dole, na ulicy, kładły czasem coś ostrożnie do śniegu, potem chwilę stały, wpatrywały się w to i szły dalej. To były martwe dzieci. Nawet u nas na górze można było poznać, że ryczały i wyły (s. 93-94).

Ucieczka Rachfahlów również była straszna. Pierwszy odcinek uciekinierzy spędzili stłoczeni w pociągu towarowym z otwartymi wagonami:

Dwadzieścia pięć kilometrów w dwie godziny – bez dachu i ścian, w mróz sięgający 20 stopni – aż wreszcie pociąg zatrzymał się i zagwizdał. Wszyscy szczali, gdzie popadło (s. 101-102).

Inny cytat ilustruje panikę, w jakiej przebiegała ucieczka:

Potem znowu ruszył – i znowu stanął – godzina za godziną. Aż nawet mysz nie mogła wcisnąć się do pociągu, a pociąg jechał i jechał, nie zatrzymując się – aż do Drezna, gdzie wieczorem, krótko przed ósmą, wtoczył się na dworzec i cały śmierdzący ładunek wypadł na peron (s. 106).

Nie był to jednak koniec ucieczki.

W Dreźnie chcemy wydostać się z pociągu – tylko stąd wyjść! Wyjść! – i natychmiast utknęliśmy w ciżbie, nie można iść dalej – zbita masa ludzka, tłok. Jesteśmy popychani i wbici w tłum, i nic już nie widzimy. Co inni czują na żebrach, ja odczuwam na głowie (s. 107).

Skoro tylko Rachfahlowie znaleźli się u szwagierki, trochę za miastem, odezwał się alarm lotniczy i niebawem rozpoczęło się apokaliptyczne bombardowanie Drezna 13 lutego 1945 roku. 244 Lancasterzy zrzuciło wielozadaniowe bomby burzące ważące 750 funtów jedna. W drugim nalocie nadleciało 529 bombowców mających na pokładzie sto tysięcy bomb zapalających. Nie był to koniec:

W następnym południe przystąpili do akcji Amerykanie i napełnili piec dalszymi 450 bombowcami. Siedem wiader było zapełnionych obręczkami ślubnymi (s. 115).

Kaum aber war die Familie Rachfahl bei der Schwägerin ein wenig außerhalb der Stadt angelangt, gab es Fliegeralarm und kurz darauf die katastrophale Bombardierung Dresdens am 13. Februar 1945 mit 244 Lancasterbomben und ihren 750 Pfund schweren Mehrzwecksprengbomben. In der zweiten Welle kamen noch 529 Bomber mit hunderttausend Brandbomben an Bord. Aber es ging noch weiter:

Am nächsten Mittag mußten die Amerikaner ran und füllten mit 450 weiteren Bombern den Ofen auf. Dann waren alle sieben Eimer voll mit Eheringen (S. 115).

Während die Leichen nämlich mit den Eheringen die Identifizierung der Erwachsenen erleichterten, war es mit der Identifikation von zehntausenden verkohlten Kindern schwierig und deshalb blieben viele von ihnen unbekannt. Rudis älterer Bruder Willy berichtete von seinen Eindrücken in der Stadt:

...wie aus den geplatzen Fenstern die verkohlten Köpfe hingen – dunkelgrün – und an der Straßenbahn sei keine Farbe mehr gewesen: total verglüht. Vor dem Bahnhof hatten sie die toten Kinder aufgestapelt – klein wie Puppen wären sie gewesen, völlig schwarz – aber die Gesichter hätte man erkennen können. Natürlich nicht die Augen, die waren ausgelaufen (S. 125).

Kein Wunder, dass die entsetzten Überlebenden die Verursacher dieser gigantischen Feuerbrunst als „perfekte Mörder“ bezeichneten (S. 115).

Als der vor dem Volkssturm geflohene August Rachfahl in Dresden erschien, verleitete er die Familie zur Rückkehr nach Schlesien, um sie vor der drohenden Hungersnot und vor eventuellen neuen Bombenangriffen zu retten. Dieser Fehlschritt ist aus der unsicheren Lage kurz vor Kriegsende, also noch lange vor den Potsdamer Beschlüssen zu verstehen. Mit dem Zug ging es noch bis Freiburg, aber nicht weit davon werden sie von russischen Panzern eingeholt. Nun beginnt die sog. sowjetische Befreiung mit ihren Beraubungen und Vergewaltigungen. Davon nur ein paar Kostproben aus dem Text: Nach der vielfachen Vergewaltigung eines 14-jährigen Mädchens durch Rotarmisten in einem besetzten Schlafzimmer heißt es:

...und wie man spürt unter dem naßgeschwitzten Federbett, daß es noch nasser wird und stinkt – weil sie, wenn sie fertig sind, johlend ihre Schwänze auf uns halten und auf uns herunterurinieren – daß wir in die nassen Mulden mußten mit den Köpfen, Elfriede und ich – uns wanden vor Ekel, aber nicht wußten, wohin- ... da wußte ich, daß die Armee der Russen aus solchen geisteskranken Gliedmännern bestand (S. 157).



W czasie bombardowania w Dreźnie znajdowały się tłumy uciekinierów ze Śląska.

Zur Zeit des Angriffs war Dresden mit Flüchtlingen aus Schlesien völlig überfüllt.

Źródło/Quellen: Matthias Gretzschel. Die Dresdner Frauenkirche. Ellert & Richter Verlag. S. 112

Zwłoki dorosłych można było zidentyfikować za pomocą pierścionków ślubnych, lecz dziesiątki tysięcy zwęglonych ciał dzieci trudno było rozpoznać, dlatego wiele z nich pozostało nieznanych.

Starszy brat Rudiego, Willy, tak mówił o swoich wrażeniach, jakie wyniósł z miasta:

.... Jak z pękniętych okien zwisały spalone głowy - ciemnozielone - a na tramwajach nie można było rozpoznać żadnego koloru. Przed dworcem ułożono w kopiec martwe dzieci - były małe jak lalki, zupełnie czarne - ale twarze można było rozpoznać. Oczywiście, oczy nie, te wypłynęły ... (s. 125).

Nic dziwnego, że ci, którzy przeżyli, nazwali sprawców tej gigantycznej pożogi „perfekcyjnymi mordercami” (s. 115).

Gdy August Rachfahl, uciekający przed Volkssturmem, pojawił się w Dreźnie, nakłonił rodzinę do powrotu na Śląsk. Chciał uchronić bliskich przed grożącym głodem i ewentualnymi kolejnymi nalotami

Noch ein anderes Beispiel für die Grausamkeit der Vergewaltigungen:

Die beiden in der Schlachterkammer waren tot, das konnte man sofort erkennen. Die Körper lagen auf dem Tisch, die eine mit dem Rücken, die andre umgedreht ... Zwischen den gespreizten Beinen hat bei jeder eine Mistgabel gestanden, mit den Zinken auf dem Boden. Die waren mit den Stielen reingesteckt gewesen (S. 160).

Aber auch sonst benahmen sich die angeblich in kommunistischer Moral erzogenen Soldaten der Roten Armee alles andere als Befreier:

Martins Haus war vollgeschissen bis zur Schwelle, als wir nächsten Mittag durch die Haustür wollten. Man roch sofort, daß Russen übernachtet hatten... Und was die Kacker der Armee nicht schafften, das nahmen sich die Pisser vor... Blut, Scheiße und Urin – das gurgelte alles an einem vorbei in Altreichenau (S. 160-161).

Auch mit der Euthanasie hatten die Rotarmisten keine Probleme. Bekanntlich waren ja in der NS-Zeit in die sog. Irrenanstalten nicht



Die Leichen der Opfer nach dem Luftangriff  
Zwłoki ofiar po ataku

Quellen/ Źródło: Matthias Gretzschel. Die Dresdner Frauenkirche.  
Ellert & Richter Verlag, S. 116

mi bombowymi. Błąd ten można zrozumieć, sytuacja przed końcem wojny, zatem na długo przed postanowieniami poczdamskimi, była niepewna. Do Fryburga zajechali pociągiem, lecz niebawem dotarli tam sowieckie wozy pancerne. Rozpoczęło się tzw. wyzwolenie sowieckie, rabunki i gwałty. Oto kilka wycinków. Po wielokrotnym gwałcie dokonany przez czerwonoarmistów na 14-letniej dziewczynie w sypialni tak autor pisze:

pod pierzyną, mokrą od potu czujemy, że staje się jeszcze bardziej mokra i śmierdzi – gdyż ci, którzy skończyli, kierowali swoje ogony w naszą stronę i wyjął, szczali na nas – musieliśmy chować głowy w mokre poduszki, ja i Elfriede - odwracaliśmy się z obrzydzenia, lecz nie wiedzieliśmy, dokąd - ... zrozumiałem wtedy, że armia Rosjan składa się z psychicznie chorych ogoniastych (s.157).

Lub:

Te dwie w rzeźni były martwe, od razu to było widać. Ciała leżały na stole, jedna na plecach, druga była odwrócona. Przy każdej, między szeroko rozstawionymi nogami stały widły wetknięte zębami do podłogi. Wsadzili im je trzonami do środka (s. 160).

Żołnierze Armii Czerwonej, podobno wychowani w moralności komunistycznej, w ogóle nie zachowywali się jak oswoobodziciele.

Gdy następnego dnia chcieliśmy wejść przez drzwi, dom Martina był obsrany aż do progu. Od razu poczuliśmy, że Rosjanie tu nocowali ... A czego ci zasrańcy armii nie zdołali dokonać, tego dokonali szczyłe. Krew, gówno, mocz - dławilo nas to, gdy przechodziliśmy koło Starego Bogaczowa. (s.160-161).

Czerwonoarmiści nie mieli również problemu z eutanazją. Wiadomo, że w czasach nazistowskich w zakładach umieszczano nie tylko chorych psychicznie, lecz także prześladowanych ze względów politycznych lub podejrzanych. Żołnierze radzieccy nie przejmowali się takimi subtelnościami. Szwagier Augusta, Fritz, powiedział mu, że w zakładzie w Plagwitz wszyscy zostali zlikwidowani:

Nie, nie ma już chorych w Plagwitz, po wkroczeniu Rosjanie wszystkich zamordowali – wszyscy, których nie można już było ewakuować, leżeli potem w ogrodzie, oni ich wszystkich wymordowali – wielu w łóżkach – nie, nie, zakład jest teraz pusty! (s.198).

Pod wpływem brutalnych zachowań czerwonoarmistów Rudi i Willy uwolnili się od dziecięcych iluzji i kiczu powieści Karola Maya.

nur Geisteskranke eingeliefert worden, sondern auch politisch Verfolgte oder Verdächtige. Die sowjetischen Soldaten aber ließen sich nicht auf solche sensiblen Unterscheidungen ein. Augusts Schwager Fritz berichtet ihm, dass in der Heilanstalt Plagwitz sämtliche Insassen liquidiert worden waren:

Nee, Kranke gibt's nicht mehr in Plagwitz...die Russen haben alle umgebracht bei Einmarsch – alles, was die damals auf den Treck nicht mitnehmen konnten, die lagen nachher in den Anstaltsgärten, die ham sie alle totgeschlagen – viele gleich in ihren Betten – nee, nee, die Anstalt steht jetzt leer (S. 198).

Die beiden Jungen Rudi und Willy wurden durch all die brutalen Übergriffe der Rotarmisten von ihren kindlichen Illusionen und dem Kitsch der Karl-May-Bücher befreit. Endgültig freilich erst, als sie auch die Entschiedenheit der später ankommenden polnischen Machthaber an eigenem Leibe erfahren mussten. Als sie nämlich beim Indianerspielen im Gelände von einem eintreffenden Trupp überrascht wurden, hat man sie mit scharfen Schüssen zur Vernunft gebracht, indem sie sich vor diesen nur durch die rasche Flucht in den Wald retten konnten.

In den Augen der Jungen aber wuchs ihr Vater August zur edlen und heldenhaften Gestalt des Winnetou empor. Er hatte beim sowjetischen Kommandanten unter Berufung auf die Haager Landkriegsordnung die Zulassung einer kleinen deutschen Zivilschutztruppe durchgesetzt, die das Schlimmste manchmal verhüten konnte. Die rote Binde an den Armen, mit einem Stempel drauf, wirkte fallweise disziplinierend auf die plündernden oder vergewaltigenden sowjetischen Soldaten, zumal August ja auch fließend polnisch sprach. Das half ihm auch bei den bald ankommenden polnischen Behörden, die ihn und seine Gehilfen für den Ordnungsdienst zuließen. August, obwohl alkohol- und nikotinabhängig, verstand es, pragmatisch mit den Polen umzugehen. Dafür durfte er dann nach einiger Zeit die Vertreibungsaktion der deutschen Einwohner mitorganisieren und am Ende selbst mit dem Viehwagen die schlesische Heimat für immer verlassen.

Das Buch von Theodor Buhl ist reich an Einzelschilderungen der damaligen Zeit, die in ihrer krassen Brutalität zu denken geben. Auch wenn wir davon ausgehen, dass nicht alle Einzelheiten den persönlichen Erfahrungen des Schriftstellers aus seiner Kindheit genauestens entsprechen und mehr oder weniger mit fiktiven Momenten einher gehen, beeindruckt den heutigen Leser die Schil-



Drezno po nalocie

Dresden nach dem Luftangriff

Źródło/Quellen: Matthias Gretzschel. Die Dresdner Frauenkirche.  
Ellert & Richter Verlag. S.119

Definitywnie i brutalnie spadły im łuski z oczu, gdy na własnym ciele odczuli stanowczość przybyłych później Polaków. Pewnego dnia bawili się na łące w Indian, gdy zaskoczyła ich grupa przyjezdnych, która strzałami sprowadziła ich na ziemię; chłopcy salwowali się przed nimi natychmiastową ucieczką do lasu.

Ojciec August natomiast urósł w oczach chłopców jako szlachetna i bohaterska postać Winnetou. Powołując się na haski regulamin wojny lądowej, wymógł na komendancie sowieckim utworzenie małej grupy niemieckiej ludności cywilnej, która nieraz mogła zapobiec najgorszemu. Czerwona opaska na ramieniu, zaopatrzona w stempel, działała dyscyplinująco na plądrujących i gwałcących żołnierzy sowieckich, tym bardziej, że August płynnie mówił po polsku. Władanie tym językiem okazało się bardzo przydatne w chwili, gdy napłynęły władze polskie. Dopuszczyły go wraz z pomocnikami do służb porządkowych. August, chociaż uzależniony od alkoholu i nikotyny, potrafił pragmatycznie postępować z Polakami. Po jakimś



Im Jahre 1952 war bereits ein beträchtlicher Teil der Trümmer geborgen

W 1952 roku część ruin była już uprzątnięta

Quellen/ Źródło: Matthias Gretzschel. Die Dresdner Frauenkirche.

Ellert & Richter Verlag. S.121

derung der historischen Wahrheit ungemein. Sie ist durchaus imstande, gerade die Jugend immun zu machen gegen rechtsradikale oder linksextreme Illusionen, gegen die ja auch im Buch angekämpft wird. Stellenweise wird auch die Schuld der Nazis angedeutet, die ja den Krieg mit all seinen Grausamkeiten selbst heraufbeschworen haben (S. 149). Auch wird manchmal auch an Erschießungen von Zivilisten durch die SS erinnert (S. 147). Aber bestraft wurden dafür in der Regel zivile Menschen, die oft keine persönliche Schuld auf sich geladen hatten. Die angeblichen sowjetischen `Befreier` wurden als primitive und grausame Soldaten dargestellt, deren Verhalten alles andere war als einnehmende Propaganda für das kommunistische System. Deshalb sollten dieses Buch besonders Jugendliche lesen, zumal es ja auch in sprachlicher Hinsicht speziell für diese geschrieben war. Die Erzählperspektive eines Jungen wird im Buch konsequent eingehalten, dessen kindliche Flausen und Illusionen durch drastische Aufklärung über die historische Wahrheit permanent überwunden. Gerade für schlesische Leser ist dieses Buch

czasie mógł uczestniczyć w organizowaniu wypędzeń ludności niemieckiej. Na koniec sam na wagonie bydlęcym na zawsze opuścił Śląską ojczyznę.

Powieść Theodora Buhla pełna jest opisów wydarzeń tamtych czasów, których jaskrawa brutalność zmusza do myślenia. Nawet jeśli przyjmiemy, że nie wszystkie szczegóły dokładnie odpowiadają przeżyciom osobistym pisarza z okresu dzieciństwa, że nasycone są mniej lub bardziej fikcją, opis prawdy historycznej na współczesnym czytelniku wywiera niezwykle wrażenie. Jego opisy są w stanie uodpornić młodzież na iluzje pravicowo-radikalne i lewicowo-ekstremalne, przeciwko którym walczy również autor w swojej powieści. Pisarz zwraca także uwagę na winę nazistów, którzy wojnę wywołali, z wszelkim jej okrucieństwem (s. 149). Wspomina również o rozstrzeliwaniach ludności cywilnej przez SS (s. 147). Jednakże ukarani za to zostali cywile, którzy często nie ponosili osobistej winy. Tak zwani „oswobodziciele” sowieccy zostali przedstawieni jako prymitywni i okrutni żołnierze, których zachowanie w żadnym wypadku nie było propagandą dla systemu komunistycznego.

Dlatego książkę tę powinni przeczytać zwłaszcza ludzie młodzi, tym bardziej, że do nich jest skierowana pod względem językowym. Autor w całej powieści konsekwentnie zachowuje konwencję opowiadania chłopca, którego dziecięce blagi i złudzenia wciąż przytłacza drastyczne doświadczenie prawdy historycznej. Książka ta



Drezno w 1952 r.

Dresden 1952.

Źródło/Quellen: Matthias Gretzschel.  
Die Dresdner Frauenkirche. Ellert & Richter  
Verlag, S.121

sehr aufschlußreich, nicht nur deshalb, weil das Geschehen an verschiedenen geographischen Orten Schlesiens angesiedelt ist. Es ist gleichzeitig ein Lehrbuch der schlesischen Umgangssprache von früher, mit einer Vielzahl von regionalen, zumeist aber niederschlesischen Wörtern und Wendungen der Mundart oder der saloppen Alltagsrede. Dazu vielleicht einige Beispiele:

„Murre haben“	für:	Kraft haben
„Gekeupel“	für:	schwaches Glied
„Schnooken“	für:	lustige Einfälle
„was soll nu wer`n“	für:	was soll jetzt werden
„Tippel“	für:	Töpfchen
„Neege“	für:	Rest
„Gusche“	für:	Mund
„Stifteln“	für:	Berufslehre
„Labander“	für:	großer Kerl
„Plautze“	für:	Lunge
„Tinnef“	für:	Unsinn
„Schlickermilch“	für:	saure Milch
„Mähr nich so rum“	für:	trödle nicht

Beanstanden könnte man – neben der Vorliebe für drastische Szenen – das häufige Benutzen von vulgären und unflätigen Wörtern, von Fluchwörtern und Ausdrücken der Schülersprache. Aber viele von ihnen passen in die Perspektive eines kindlichen Erzählers. Zudem wollte der Schriftsteller auch in sprachlicher Hinsicht seinen Abstand zu übertriebener Heimattümelei und Nostalgie betonen. Die historische Wahrheit wird schmucklos und unverblümt wiedergegeben. Sie bedeutet für den Schriftsteller das Ende aller kindlichen Illusionen. Als Aufklärung über Schlesien jener Jahre kann dieses Buch, insbesondere für jüngere Leser, vollauf empfohlen werden.

jest szczególnie pouczająca dla czytelników śląskich, i to nie tylko dlatego, że akcja toczy się w różnych miejscowościach na Śląsku. Bowiem powieść ta jest równocześnie podręcznikiem dawnej śląszczyzny dnia powszedniego, pełna słów i wyrażeń regionalnych, najczęściej dolnośląskich. Oto kilka przykładów: „murre haben” – to „mieć siłę”; „Gekeupel” – słabe ogniwo; „Schnooken” – wesołe pomysły; „was soll nu wer’n” – co teraz nastąpi; „Tippel” – garnuszek; „Neege” – reszta; „Gusche” – usta; „Stifteln” – nauka zawodu; „Labander” – wysoki facet; „Plautze” – płuco; „Tinnef” – bezsens; „Schlickermilch” – kwaśne mleko; „Mähr nich so rum” – nie marudź.

Autorowi można zarzucić – obok zamięłowania do scen drastycznych – częste używanie słów wulgarnych i nieprzyzwoitych, przekleństw i wyrażeń uczniowskich. Wiele z nich odpowiada jednakże perspektywie narratora, który jest dzieckiem. Ponadto autor chciał podkreślić także w sferze językowej swój dystans do nadmiernej tkliwości wobec ojczyzny i nostalgii. Prawdę historyczną autor przedstawia prosto, nie upiększając jej. Oznacza ona dla pisarza koniec wszelkich iluzji dziecięcych. Książkę można polecać szczególnie ludziom młodym, gdyż zawiera wiedzę o Śląsku tamtych lat.

Przekład Joanna Rostropowicz

## Ein Haus, wie viele andere

Das evangelische Glogau vor dem Krieg. Im Jahre 1915 kommt bei Schuberts der zweite Sohn zur Welt, Otto. Die Familie, so wie viele andere, das Haus, gewöhnlich, wie viele andere. Es duftet nach Brot, über das die Mutter ein Kreuzzeichen macht, bevor sie es zerteilt. Das Bild dieses Hauses bewahren die Brüder Erich und Otto für immer in ihren Herzen. Das Leben läuft ruhig dahin, im festen



Otto Schubert

Rhythmus der Jahreszeiten. Die Kindheit ist schnell vorüber. Als Otto seine zukünftige Frau Sophie kennenlernte, siedelt er nach Oberschlesien, in die Gegend von Groß Strehlitz über. Sie heiraten, dann kommt ihre Tochter Edith Adelheid zur Welt. Otto und Sophie haben Pläne, träumen von einem eigenen Haus, von vielen Kindern, von einem ruhigen, einfachen Leben. Für Politik interessieren sie sich nicht, sie sind glücklich. Sie wissen auch nicht, dass sich schwarze Wolken über Deutschland zusammenbrauen, die ein Unwetter ankündigen, dass über ganz Europa hinwegzieht, das ihre Träume vernichten und rauchende Trümmer und

unzählige menschliche Katastrophen zurücklassen wird. 1939 macht Klein-Edith die ersten Schritte. Sie ist das Wichtigste im Leben ihrer Eltern. Es kommt der September, der Kriegsbeginn. Otto, damals vierundzwanzig, wird in die Armee eingezogen. Von da an war nichts mehr wie vorher. Sophie und ihre Tochter bleiben in einer gemieteten Wohnung in Stephanshain bei Groß Strehlitz. Die sorglose Kindheit Ediths war zu Ende, als sie 17 Monate alt war. Jetzt wird sie sich sehnen nach ihrem Vater, sie erlebt Hunger, Not und Angst. Ein Haus, wie viele andere - wo man auf eine Nachricht von den Liebsten wartet, die in der Kriegsmaschine stecken. Was kann Sophie und ihre Tochter tun? Sie warten und beten. Briefe kommen regelmäßig, ab und zu kommt auch ein Paket. Briefe sind voll von Heimweh und Liebe. Solange Briefe kommen, ist die Hoffnung da. Die Hoffnung hilft den Menschen, die schweren Stunden durchzustehen.

## Dom, jakich wiele

Przedwojenny, ewangelicki Głogów. Rok 1915, w rodzinie Schubertów rodzi się drugi syn Otto. Rodzina jakich wiele, dom jakich wiele, pachnący chlebem, nad którym matka zawsze czyni znak krzyża zanim go podzieli. Obraz tego domu bracia Otto i Erich na zawsze zachowają w sercach. Życie toczy się spokojnie, utartym rytmem wyznaczanym przez pory roku i dnia. Dzieciństwo mija szybko. Kiedy Otto poznaje swą przyszłą żonę Sophie przenosi się w inny rejon Śląska, w okolice Strzelec Opolskich. Ślub, potem narodziny ich córki Edith Adelheid. Otto i Sophie mają plany, marzenia, chcą zbudować dom, wychowywać gromadkę dzieci, wieść życie proste i zwyczajne. Nie interesują się polityką, są szczęśliwi. Nie wiedzą jeszcze, że nad Niemcami zbierają się już czarne chmury zwiastujące burzę, która przetoczy się przez Europę niszcząc bezpowrotnie ich marzenia, zostawiając po sobie jedynie zgłiszczca i niezliczone ludzkie dramaty. Rok 1939, mała Edith stawia pierwsze kroki, jest



Sophie z córeczką  
Sophie mit ihrer Tochter

oczkiem w głowie rodziców. Nadchodzi wrzesień, wojna. Otto, wówczas dwudziestoczteroletni mężczyzna, zostaje wcielony do armii. Odtąd nic już nie będzie jak dawniej. Sophie z córką zostają w wynajętym mieszkaniu w Szczepanku (okolice Strzelec Opolskich). Beztroskie dzieciństwo skończyło się dla małej Edith w chwili, gdy miała 17 miesięcy. Teraz przyjdzie im doświadczyć bólu rozstania, tęsknoty, strachu i głodu. Ale ich dom jest domem jakich wiele: z okaleczonymi rodzinami wyczekującymi jakichkolwiek infor-

Die Welt der kleinen Edith ist anders geworden. Sie kann sich nicht mehr an dem Blau des Himmels freuen, sie fürchtet, in den Himmel zu schauen, weil dort laute, schreckliche Maschinen fliegen, die an die Form einer Zigarre erinnern, die Bomben abwerfen (so beschrieb sie es viele Jahre später).

Edith erinnert sich gut, wie sie gegen Ende des Zweiten Weltkrieges durch das ganze Dorf gelaufen ist und ihre Puppe suchte, die ihre Mutter verkaufen musste, um Brot zu kaufen. Sie hatte einfach nichts mehr, was sie zu Geld machen konnte. Edith ging durch das Dorf, sie schob den leeren Puppenwagen vor sich her, unterwegs sah sie tote Menschen und Blindgänger. Nur dank mitfühlender Dorfbewohner, die das einsame Kind bemerkten und beschützten, kam sie glücklich nach Hause.

Eines Tages saß sie vor dem Hause und spielte. Da ging eine Gruppe Soldaten vorbei. Einer von ihnen kam schnell an das Kind zu und hob es hoch. Das war ihr Vater! Dann schrieb er schnell ein paar Worte auf einem Zettel und bat, ihn bei ihrer Mutter abzugeben. Sie bat ihn, sie mit zu nehmen, aber der Vater ging weiter. Das war so kurz, es dauerte nur eine kleine Weile, aber sie behielt es in ihrem Gedächtnis bis zum Tode. Sie erinnert sich auch gut an den Tag, als sie ihren Vater das letzte Mal gesehen hat. Vor der Abreise nach Russland kam er zu einem kurzen Urlaub. Sie versteckte ihm seine Schuhe, sie dachte, ohne Schuhe wird er doch nicht gehen, und so bleibt er zu Hause. Warum hatte er sie damals so ans Herz gedrückt, warum hat er damals so geweint? Der Schuhe wegen? Sie hatte ihm die Schuhe gegeben, er ist abgefahren, dann hat sie ihn niemals mehr gesehen. Lange Zeit hat sie daran gedacht, warum hat sie ihm die Schuhe gegeben? Vielleicht ohne die Schuhe würde er nicht abfahren? Vielleicht würde er zu Hause bleiben?

Es kam die schreckliche Nacht. Die Mutter hat sie geweckt und sagte, sie soll für den Papa beten. Während sie gebetet haben, ist von der Wand das Kreuz heruntergefallen. Seit dieser Nacht kamen keine Briefe mehr. Der Kompanieführer sagte dann ihrer Mutter, dass in dieser Nacht ein schrecklicher Kampf stattfand. Es gab viele Tote und Verwundete. Die Leiche von Otto Schubert wurde nicht gefunden. Wahrscheinlich ist er auf eine Mine gelaufen. Das war bei Smolensk 1943.

Der Krieg ging zu Ende, es kamen neue Zeiten. Viele deutsche Schlesier siedelten nach Deutschland über. Sophie mit ihrer Tochter

macji o swoich najbliższych, których wciągnęła wojenna machina. Sophie i jej córka jedyne co mogą zrobić to modlić się i czekać... Listy przychodzą regularnie, czasem paczka. Listy pełne tęsknoty i miłości. Dopóki przychodzą listy jest nadzieja. Nadzieja to jedyne co pozwalało wtedy przetrwać ludziom. Ale świat małej Edith jest już inny, nawet niebo nie zachwyca swoim blaskiem. Teraz boi się patrzeć w niebo, bo latają po nim głośnie, straszne maszyny, kształtem przypominające cygaro (tak to opisywała wiele lat potem), które zrzucają bomby. Edith zapamiętała swoją wędrówkę na drugi koniec wioski. Jako kilkuletnia dziewczynka poszła szukać swej lalki, którą mama musiała sprzedać za chleb, bo nic innego już nie było do spieniężenia. Edith szła pchając pusty wózek dla lalek, mijając ciała ludzi i mnóstwo niewybuchów. Tylko dzięki czujności przypadkowych świadków bezpiecznie wróciła do domu. Pewnego dnia bawiła się przed domem. Przechodzili żołnierze. Jeden z nich wziął ją na ręce i poniósł kilka metrów. To był jej Tato! Nie zabrał jej z sobą chociaż bardzo prosiła! Dał jej tylko karteczkę z pospiesznie skreślonymi słowami dla żony. Oddała tę karteczkę mamie tak jak o to prosił. Wszystko trwało tylko chwilę, a zapamiętała to na całe życie. Zapamiętała też ich ostatnie spotkanie. Tato przyjechał na przepustkę przed wyjazdem do Rosji. Schowała mu wtedy buty żeby nie mógł wyjść. Dlaczego wtedy tak ją tulił i dlaczego płakał? Przez te schowane buty? Oddała mu je, odjechał i nigdy więcej już się nie zobaczyli. Przez wiele lat żałowała, że oddała te buty myśląc, że to zatrzymałoby go w domu. Wreszcie nadeszła ta pamiętna dla nich noc. Mama obudziła ją i kazała się modlić za tatę. Kiedy się modliły ze ściany spadł krzyżyk. Potem listy przestały przychodzić. Dowódca ojca powiedział mamie Edith, że tej nocy była straszna bitwa. Wiele poległo od kul i min. Ciała Otto Schuberta nie odnaleziono. Prawdopodobnie zabiła go mina. Było to pod Smoleńskiem w 1943 roku.

Wojna się skończyła, nadeszły nowe czasy. Wielu autochtonów przeniosło się do Niemiec, ale Sophie i jej córka zostały. Chociaż ich dom nagle znalazł się na terytorium innego państwa, to przecież nadal był to ich dom, znajome okolice, bliscy. Sophie nie skorzystała z propozycji małżeństwa, jaką złożył jej brat jej męża Erich. Erich osiedlił się w RFN i czekał na nią przez wiele długich lat. Sophie nigdy z nikim się nie związała, pozostała wierna pamięci swego męża. Wciąż żywiła cichutką nadzieję, że Otto wróci. Przecież co jakiś czas ktoś z ich otoczenia wracał nawet po latach, kiedy udało mu się

ist geblieben. Obwohl sie sich plötzlich in einem völlig fremden Staat befand, ihre Heimat ist geblieben, so wie sie war: dieselbe Gegend, dasselbe Haus, dieselben Bekannten. Erich, der Bruder von Otto, wollte sie heiraten und nach Deutschland mitnehmen. Er wartete viele Jahre. Sophie ist in ihrer Heimat geblieben, treu der Erinnerung an ihren Mann. Sie hoffte insgeheim, dass Otto zurückkäme. Ab und zu kamen doch manche zurück: Aus sowjetischer oder amerikanischer Gefangenschaft. Sie warteten. Mutter und Tochter. Aller Verunft zum Trotz. Es ging ihnen schlecht. Mit der Hilfe des Staates konnten sie nicht rechnen, einer Familie mit einem Kind stand keine Hilfe zu. Sie litten Not, aber sie überlebten. So wie viele Familien nach dem Krieg. Die Zeit verging und Klein-Edith wurde zu einem jungen Mädchen. Sie heiratete und hatte vier Kinder. Zusammen mit ihrem Mann baute sie ein Haus. Ein Haus, wie viele andere. Das Leben ging vorwärts, dem gewöhnlichen Rhythmus nach. Aber Sophie verschwand ab und zu in ihrem Zimmer. Wenn sie zurückkam, sah man, dass sie geweint hat. Alle wussten, Oma dachte wieder an die Vergangenheit. Die Vergangenheit war ein Tabu, aber immer wieder sagte sie, dass es nichts Schlimmeres gibt, als Krieg. Dass das Leben so kostbar sei, aber zugleich so brüchig. Dass es so viele schöne Sachen gibt, die von den Menschen während des Friedens nicht geschätzt werden. Von ihrem Mann sprach sie immer mit einem warmen Ton in der Stimme, dass er ein guter Mensch, ein guter Vater war.

1993. Sophie überraschte alle, als sie sich eines Tages vor dem Ofen in der Küche nieder setzte. Sie warf alle Briefe ins Feuer. Sie weinte damals das letzte Mal. Sie nahm Abschied von der Vergangenheit. Sie wusste, dass sie schwer krank war. Krebs. Nicht lange danach, am 25. August 1993, starb sie.

Nach einiger Zeit ordneten wir den Nachlaß unserer Mutter. Wir fanden damals einige Briefe, geschrieben mit einem Bleistift, auf Deutsch. Die Briefe schrieb unser Opa, Otto Schubert, an seine Frau – unsere Oma – Sophie Schubert. Unter den Briefen war auch ein Bild unseres Großvaters, in Militäruniform. Jetzt wussten wir, unsere Oma versteckte dies alles, vor den Behörden, es war doch streng verboten, dieser Art Andenken zu haben! Wir lasen die Briefe. Der Mensch aus diesen Briefen passte gar nicht zu dem Bild eines Nazi, eines Mörders, wie es uns im Geschichtsunterricht in der Schule und aus dem Radio und Fernseher bekannt war. Autor dieser Briefe war

wydostać z niewoli rosyjskiej lub amerykańskiej. One wciąż czekały. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Było im bardzo trudno, były same. Na pomoc państwa nie mogły liczyć, bo taka nie należała się rodzinie z jednym dzieckiem. Doświadczyły biedy, ale przetrwały. Jak wiele rodzin w czasach powojennych. Mijały lata, mała Edith dorosła, założyła własną rodzinę. Razem z mężem zbudowali dom, mieli czworo dzieci. Sophie zawsze była obecna w życiu swej córki. Znow miały zwyczajny dom, jakich wiele. Życie znow zaczęło biec utartym rytmem. Tylko czasami Sophie znikwała w swym pokoju, a kiedy stamtąd wychodziła widać było ślady łez na jej twarzy. Nigdy nie wyjaśniła, co wtedy robiła i skąd te łzy. Ale dla jej rodziny było jasne, że chodzi o przeszłość. Przeszłość nie była tematem tabu, ale Sophie niechętnie o niej mówiła. Niezmiennie powtarzała, że wojna była złem, które nigdy nie powinno było się wydarzyć. Mówiła, jak cenne i kruche jest życie, jak piękne są rzeczy zwyczajne, które w czasach pokoju ludzie przyjmują jako oczywistą należność. O swym mężu zawsze mówiła ciepło. Powtarzała, że był dobrym człowiekiem, kochającym ojcem.

Nadszedł rok 1993. Sophie zaskoczyła wtedy swą rodzinę, kiedy usiadła przed kuchenką węglową i zaczęła palić stare listy. Płakała wtedy po raz ostatni. Żegnała się z przeszłością, wiedziała, że przegrywa nierówną walkę z nowotworem. Odeszła w wieku 78 lat 25 sierpnia 1993 roku. Po jej śmierci porządkowałyśmy jej rzeczy. Znalazłyśmy wtedy kilka starych listów, pisanych ołówkiem po niemiecku. Ich autorem był nasz Dziadek Otto Schubert, a adresatką jego żona, nasza Babcia Sophie Schubert. Razem z listami znalazłyśmy fotografię Dziadka. Był na niej w mundurze niemieckiego żołnierza. Pewnie dlatego Babcia ukrywała ją nawet przed własną rodziną, chcąc nas chronić. Władze komunistyczne z całą pewnością nie pochwałyby przechowywania takich pamiątek. Udało nam się poznać fragmenty tych listów. Obraz człowieka, który je pisał, nie pasuje do wizerunku nazisty, mordercy, jaki znaliśmy z lekcji historii i przekazów medialnych. Autor tych listów to po prostu człowiek, którego wir historii rzucił tam, gdzie wcale być nie chciał. Nie obchodziła go polityka. Wszystko czego chciał, to spokojne zwyczajne życie rodzinne w domu jakich wiele, szczęśliwym, prostym, spokojnym. Nie mam wątpliwości co do tego, kto był agresorem i kto rozpętał tę burzę. Ale po lekturze listów dziadka wiem, że ofiary wojen dotyczą obu stron.

ein gewöhnlicher Mensch. Er ging in den Krieg gegen seinen Willen. Das, was er wollte, war ein ruhiges, glückliches Familienleben. Ich bin mir bewusst, wer den Krieg ausgelöst hat, aber mir ist auch bewusst, dass es Opfer auf beiden Seiten gibt.

Übersetzung Joanna Rostropowicz

Briefe\*

An Frau Sofie Schubert  
Stefanhshain  
Kreis Groß Strelitz  
Absender:  
Gefreiter Otto Schubert

Feldpostnummer: 14228

Brief vom 13. 09. 43 (Stempel)

Liebe Sofie und Heidel grüß Euch Gott in der weiten Ferne. Wir sind wieder gestern Abend glücklich gelandet, haben im Zug über Nacht geschlafen, und heute morgen soll es zu den Einheiten gehen, ob zu Fuß oder im Auto, weiß ich noch nicht. Es sind schon welche da, um uns abzuholen, nur will ich schnell ein Lebenszeichen von mir geben, muss schnell abhauen, die Anderen sind schon alle weg. Schreibe Dir dann die Feldpostnummer, sobald ich nur habe. Gott behüte Dich, Dein treuer Otto. Viele Grüße und Küsse Dir und der Heidel.

Den 14. 09. 43

Liebe Frau und Tochter, grüß Dich Gott von der weiten Ferne, wir liegen hier auf dem Bahnhof, habe gerade Mittag gegessen und habe zur Zeit Aufenthalt, so will ich Dir schnell eine Nachricht zukommen lassen. Gestern Abend musste es schnell mit dem Schreiben gehen. Heute habe ich mehr Zeit zum Schreiben. Wann es weiter geht, weiß ich noch nicht, der Russe soll (.....) greifen, aber wir wollen noch vorher hin. Also meine liebe Frau, sonst habe ich ganz gut geschlafen, nur 38 Mann in meinem Wagen. Liebe Frau, in der Nacht träumte ich von Dir, Du warst so lieb zu mir und hattest gar keine Angst um mich. Heute träumte ich, da bin ich auf dem Wasser dauern gefahren, ein Hund ist mir von 20 Meter Höhe aus Genick gesprungen, aber dicht vorbei an mir. Liebe Heidel, auch habe ich Dich einmal weinen gesehen im Traum, daß wird wohl auch so sein. Liebe Frau, denkst Du noch an die schönen Tage im Walde, und im Bette, wo ich immer so schwitzte. Alles ist dahin, ich sehe Dich noch am Baume stehen, am Bahnhof, nur das letzte Mal an meinem damaligen Urlaub. Gott gebe es, dass wir uns noch einmal wiedersehen und das recht bald, Dein Dich heißliebender Otto. Viele Küsse an die liebe Heidel. Aber meine liebe Frau, Kopf hoch, so wie es Gott vorgesehen hat, kommt es sowieso, man muß alles nehmen wie es kommt. Wie geht es Dir sonst noch. Teile mir alles mit in dem ersten Brief, den Du mir schreiben wirst, wenn ich die Feldpostnummer habe. Vorläufig habe ich noch keine.

Listy\*

Do Pani Sofie Schubert  
Pow. Strzelce Opolskie  
Nadawca: Szeregowy Otto Schubert

13.09.43 (stempel poczty polowej)

Droga Sofie i Heidel, szczęście Wam Boże w dalekich stronach! Wczoraj wieczorem wróciliśmy znowu szczęśliwie, w nocy spaliśmy w pociągu, a dziś rano mamy się udać do jednostek, czy pieszo, czy samochodem, tego jeszcze nie wiem. Przyjechali już po nas, teraz chcę Ci szybko dać znać, że żyję, muszę szybko biec, wszyscy już poszli. Gdy tylko otrzymam numer poczty polowej, zaraz Ci napiszę. Niech Bóg Cię chroni, Twój wierny Otto. Wiele pozdrowień i pocałunków dla Ciebie i Heidel.

List z 14.09.43

Droga Żono i Córko, szczęście Boże w dalekich stronach! Leżymy tu na dworcu, właśnie zjadłem obiad i mam chwilę czasu, więc chcę szybko do Ciebie napisać. Wczoraj wieczorem musiałem się bardzo spieszyć. Dzisiaj mam więcej czasu na pisanie. Kiedy udamy się w dalszą drogę, nie wiem. Rosjanie mają zaatakować, więc chcemy ruszyć wcześniej. Moja Droga Żono, spałem dobrze, tylko 38 żołnierzy w jednym wagonie. Kochana Żono, nocą śniłem o Tobie, byłaś taka miła, i w ogóle nie bałaś się o mnie. Dzisiaj



Edith Adelheid

śniło mi się, że płynąłem po wodzie, a jakiś pies z wysokości 20 metrów skoczył na mnie, ale nie udało mu się dopaść mnie, choć niemal otarł się o mnie. Droga Heidel, widziałem Cię raz we śnie, jak płakałaś, chyba tak było naprawdę. Droga Żono, czy pamiętasz jeszcze te piękne dni w lesie, i w łóżku, gdzie zwykle tak się pociliśmy? Wszystko minęło, widzę Cię stojącą pod drzewem, na dworcu, gdy ostatni raz byłem na urlopie. Oby Bóg dał, byśmy się jeszcze raz zobaczyli i to wnet, Twój żarliwie Cię kochający Otto. Wiele pocałunków dla kochanej Heidel. Moja Droga Żono, głowa do góry, i tak wszystko się dzieje według woli Bożej, trzeba przyjąć wszystko tak jak jest. Jak Ci się powodzi? Napisz mi wszystko w pierwszym liście, jaki będziesz do mnie pisała, gdy tylko będę miał numer poczty polowej. Na razie jeszcze go nie mam.

49



Den 1. 11. 43

Liebe Sofie und Heidel, grüß Euch Gott in der weiten Ferne, ich schicke Dir hiermit durch einen Urlauber 105 M Kreditschein, sonst bin ich noch gesund. Heute muss ich zum Arzt, habe Ausschlag am Körper. Meine liebe Frau, wenn keine Urlaubssperre kommt, werde ich so in 2 Monaten auch dran mit Urlaub, der Urlauber hier ist auch vom Ersatz, also noch später zu dieser Einheit kommen, wir 6 Wochen später und fuhr schon im März das letzte mal zu Haus. Und ich werde April Mai, also 2 Monate später, wenn ich noch lebe zu der Zeit. Schreibe mir mal wie viel Päckchen Du schon hast, 13 Stück müssen unterwegs sein. Kannst ja mal nach Cosel fahren, ein ganz netter Mann der Warkisch und das Geld abholen, schreibe Dir in aller Eile, denn der Urlauber fährt gleich. Meine liebe Heidel, grüß Dich Gott, wie geht es Dir sonst noch bist Du noch gesund? Bete du weiter so tüchtig, dass ich Weihnachten in Urlaub fahren kann und daß ich noch am Leben bin. Gott behüte und segne Dich, Dein Dich treuliebender Otto und Pappi

Den 08. 11. 1943

Grüß Euch Gott, meine liebe Frau und Tochter, habe heute den Brief vom 31. 10. dankend erhalten und mich sehr gefreut darüber, wie gerne hört man immer wieder was von den Lieben zu Haus und wie freut man sich, wenn alles gesund zu Hause ist. Wir kommen immer früh zu Haus vom Einsatz. Gestern nacht hatte ich wieder Glück gehabt, doch Gott hat mich wieder wohlbehütet. Glück muß der Mensch haben und Gott vertrauen. Ausfälle hatten wir gestern nicht. Heute rot morgen tot. Liebe Frau, lasse Dir ruhig



#### 1.11.43

Droga Sofie i Heidel, szczęście Wam Boże w dalekich stronach! Za pośrednictwem żołnierza jadącego na urlop posyłam Ci świadectwo kredytowe na 105 marek. Jestem zdrowy. Dzisiaj muszę iść do lekarza, gdyż mam wysypkę. Moja Droga Żono, jeśli nie zablokują urlopów, to i ja za dwa miesiące dostanę urlop. Ów żołnierz, który jest na urlopie, też jest [...], przybył do jednostki jeszcze później [...]. I ostatnio był w domu w marcu. Ja może przyjadę w kwietniu lub maju, zatem o dwa miesiące później, jeśli w tym czasie jeszcze będę żył. Napisz mi, ile paczek już otrzymałaś, trzynaście chyba właśnie [...]. Możesz pojechać do Koźła, ów Warkisch to bardzo miły człowiek, i odbierzesz pieniądze. Piszę do Ciebie w pośpiechu, gdyż żołnierz natychmiast odjeżdża. Moja Droga Heidel, niech Bóg Cię błogosławi, jak Ci idzie, czy jesteś zdrowa? Módl się nadal za mnie, abym na Boże Narodzenie mógł przyjechać na urlop i żebyśmy pozostał przy życiu! Niech Bóg Cię strzeże i błogosławi, Twój kochający Cię Otto i tata.

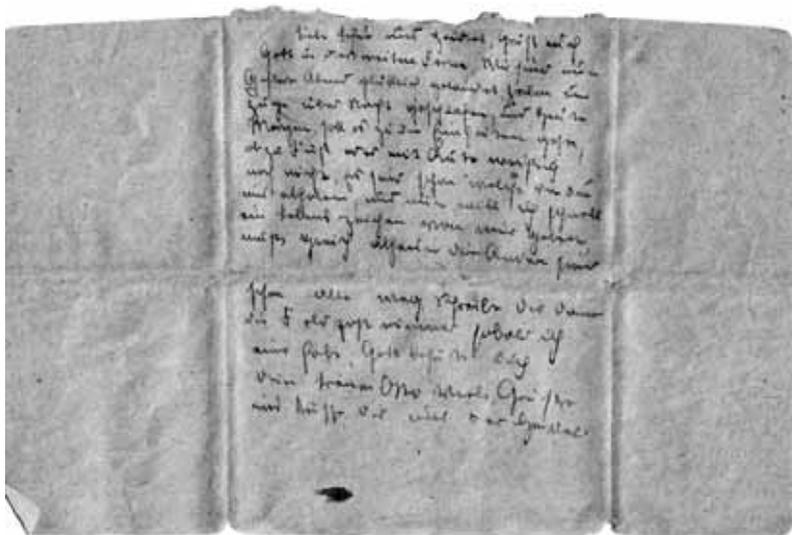
Nr poczty polowej: 142328

Szczęście Wam Boże, moja droga żono i córko, otrzymałem dzisiaj list z 31 października, dziękuję. Bardzo się ucieszyłem, jakże mnie cieszą wiadomości o Was, jaka to radość dla mnie, że jesteście zdrowe. Przychodzi mi z pola walki do kwater nad ranem. Wczoraj wieczorem znowu miałem szczęście, Bóg mnie znowu ustrzegł. Trzeba mieć szczęście i Bogu zaufać. Nie mieliśmy wczoraj wypadu. Dzisiaj żywy, jutro martwy. Droga Żono,

von Josef Wahra schicken, auch wenn es Geld kostet, denn Sachen gehen vor. Auch wir müssen Gott danken, dass ich noch gesund und am Leben bin, denn der Tod lauert dauernd auf den Soldaten, wie schnell ist das Leben, das mir Gott gegeben (vorbei), (dass ich nicht weiß) ob ich nochmal in Urlaub kommen kann, bevor mir was passiert, muss ich Dich nochmal sehen. Um 4 Uhr nachmittags geht es wieder raus bis drei früh. Ein Päckchen mit Kaffee hast Du schon, nur zwei Stück müssen noch kommen, wie freu ich mich, dass Du alles kriegst. Gott segne und behüte Dich, Dein Dich treuliebender Otto. Grüß die kleine Heidel, auf ein baldiges Wiedersehen.

Osten den 13. 11. 43

Liebe Sofie und Heidel, Grüß Euch Gott in der weiten Ferne. Ich habe heute Deinen Feldpostbrief vom 8. dankend erhalten, habe mich sehr gefreut darüber, ich war gerade aufgestanden, das Mittag stand schon auf dem Tisch, sie sagten zu mir, ich habe Post, habe ihn dann beim Essen gelesen, denn etliche Tage hatte ich keine Post mehr und so wartet man dann alle Tage auf eine Nachricht. In der Nacht ist ein Gruppenführer, waren zu zweit leicht ein Mann dann verwundet. Da bin ich aber abgehauen aus dem Minenfeld, falls noch mehr hochgegangen wären. Eine ging dann doch noch hoch, war scharf. Ich habe jetzt nichts mehr damit zu tun, mache um das Feld Pfähle einschlagen. Meine liebe Frau, Du müsstest Dich nicht so um meine Brotpäckchen weinen, warum denn, wir bekamen damals 2 Stück alle Tage, jetzt gibt es selten welche, und so kann ich Dir nicht mehr welche schicken, da schreibst Du, dass Du manche Tage so schlecht träumst, dass kann ich mir schon leicht denken, denn manchmal ist man mit einem Bein



niech Josef Wahra przywiezie Ci to, choćby i trochę kosztowało, gdyż te rzeczy są ważne. My także powinniśmy dziękować Bogu, że jestem zdrowy, że żyję, gdyż śmierć nieustannie czyha na żołnierzy, jakże szybko można utracić życie, jakie dał mi Bóg, nawet nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek przyjadę na urlop. A chciałbym Cię jeszcze raz zobaczyć, zanim mi się to stanie. O czwartej po południu znowu wychodzimy, i tak do trzeciej nad ranem. Jedną paczuszkę z kawą już masz, powinny nadejść jeszcze dwie, jakże się cieszę, że wszystko dociera do Ciebie. Niech Bóg ci błogosławi i strzeże Cię, Twój wiernie Cię kochający Otto. Pozdrów małą Heidel, do szybkiego zobaczenia!

Wschód, 13.11.43

Droga Sofie i Heidel, szczęść Wam Boże! Otrzymałem dziś list od Ciebie, z 8 listopada. Dziękuję, bardzo się ucieszyłem, właśnie wstałem, obiad był już na stole i powiedzieli mi, że mam list. Czytałem go w czasie obiadu, gdyż przez wiele dni nie miałem listów, każdego dnia czekałem na wiadomość. Nocą jest przewodnik grupowy, byliśmy w dwójkę, jeden został ranny. Wówczas uciekłem z pola minowego, na wypadek, gdyby jeszcze więcej min miało wybuchnąć. Jedna mimo to wybuchła, było strasznie. Teraz już nic tam nie robię, wokół pola wbiliśmy pale. Moja droga Żono, nie rozpaczaj tyle z powodu chleba, jaki ci posłałem, wtedy dostawaliśmy po dwie sztuki na dzień, teraz tylko jedną, więc teraz nie mogę Ci posłać chleba. Piszesz, że czasami masz złe sny. Mogę to sobie wyobrazić, gdyż niekiedy jestem jedną nogą w grobie. Zatem Ty udasz się do Koźła i zabierzesz dla mnie paczkę, wspaniale, ale nie jest to konieczne, lepiej zjedz Ty sama. W tej chwili mamy dość jedzenia.



immer im Grabe. Da wirst Du doch nach Cosel machen und willst mir ein Päckchen mitnehmen, das ist ganz nett, wäre aber nicht nötig, esse Dein bißchen lieber selber was Du hast. Haben augenblicklich reichlich Kost.

Sonntag, den 24. 11. 43

Grüß Dich Gott meine Sofie und Heidel, habe gestern einen Brief abgeschickt und heute wurden wir wieder von der Front abgelöst, hatten einen Tag Ruhe gehabt, zu Deinem gestrigen geschriebenen Briefe. Heute Abend geht es wieder zum Einsatz, aber hoffentlich nicht Infanteristisch. Am Freitag hatten wir auf dem Weg zur Front schon zwei Tote, zwei Schwerverwundete, der eine starb nach drei Stunden, waren alle vom Einsatz fertig. Liebe gute Frau eben erhielt ich ein Brieflein von Dir und da warst Du ziemlich lustig: ob ich in Lebensgefahr stände, was soll ich dazu sagen. War alle Tage an der Front direkt am Feuer, aber nur nachts natürlich. Mit Gruß Dein Otto. Am Freitag hatte ich nichts abgekriegt, hatte in diesem Trommelfeuer nur türmen können, Granaten immer mitten unter uns, mein erster wahrer Kampftag Infanteristisch. Der Russe greift vor allem mit schweren Waffen über Flieger an. Die Heidel betet alle Tage für mich, da brauche ich mich nicht wundern, dass Gott mich so behütet, auch ich habe Gott um Hilfe gebetet. Angst hatte ich keine, nur vor einer schweren Verwundung, dass ich Dir Sofie nicht umarmen kommen dürfte. Auch den Russen drüben hört man deutlich bei nacht sprechen. Grüß die Heidel. Du hast mir keine Zigaretten gegeben.

Brief ohne Datum

Nun meine liebe Frau, habe recht vielen Dank für Deine liebevollen Briefe, und verzeih mir, wenn ich manchmal lange nicht schrieb, denn man hat vielmals lange keine Zeit zum schreiben, glaube es mir ruhig. Und betet wieder tüchtig für mich, denn ich glaube, dass wir im Winter infanteristisch eingesetzt werden, denn der Russe wird versuchen aus den Winterstellungen heraus zu schießen und dann muss alles mitmachen. Gott wird ja wieder seinen Schutzengel mit mir schicken in den Kampf, mich behüten. Und bald denke ich ja, dass ich in den Urlaub fahren kann, um alles auf vier Wochen zu vergessen. Wenn ich abends immer rausfahre mit dem Auto, so in der Zeit zwischen 4 und 5, so denke ich immer an Euch, was Du so machen wirst, mit der Heidel spielen oder zusammen essen, dann denke ich wieder, wenn ich in der Küche sitzen werde, Dir zusehen beim Kochen, mit der Heidel spielen, solche Gedanken habe ich alle Abende und an Dein Mechnitzer Kraut. Das letzte Stück geht es dann zu Fuß. Meine Liebe zu Dir wird alle Tage größer und fester. Wie schön ist es dann zu Haus, gegen im Feld. Jetzt lernt man recht die Heimat schätzen, besonders die Familie und glückliches Familienleben, wo noch Frieden und Gottesfurcht herrscht. Mit Gruß an Dich stets in Gedanken bei Dir, Dein Dich liebender Otto. Grüß die Heidel schön.

\* Bei der Transkription der Briefe wurde ihre ursprüngliche Orthographie beibehalten, weil sie charakteristisch ist für einen Soldaten, der in Eile schreibt.

Niedziela, 24 .11. 43

Szczęść Boże, moja Sofie i Heidel, wczoraj posłałem Ci list, a dzisiaj znowu zwolniono nas z frontu, mieliśmy jeden dzień spokoju, mogę [odpisać] na Twój wczorajszy list. Dzisiaj wieczorem znowu idziemy walczyć, mam nadzieję, że nie pieszo. W piątek, w czasie drogi na front mieliśmy już dwóch zabitych, dwóch ciężko rannych, jeden z nich zmarł po trzech godzinach. Byliśmy bardzo przybici. Moja dobra żono, właśnie otrzymałem Twój liścik, byłaś dość wesoła: czy znajduję się w niebezpieczeństwie życia, co mam na to powiedzieć? Wszystkie dni byłem na froncie, na linii ognia, oczywiście tylko nocą. Pozdrawiam, Twój Otto.

W piątek nic mi się nie stało, w ogniu mogłem tylko tańczyć, gimnastykować się, granaty świszczały nieustannie wokół nas, to był mój pierwszy prawdziwy bojowy dzień infanteryjny. Rosjanin naciera przede wszystkim z ciężką bronią, samolotami. Heidel modli się codziennie za mnie, to nie muszę się dziwić, że Bóg mnie ochrania, ja również modłę się o pomoc do Boga. Nie bałem się, bałem się tylko ciężkich ran, bo nie mógłbym Cię, Sofie, objąć, nocą słysząc wyraźnie, jak Rosjanie rozmawiają. Pozdrów Heidel. Nie dałaś mi papierosów.

List bez daty

Moja droga żono, dziękuję serdecznie za Twoje miłe listy, wybac mi, gdy czasami zbyt długo nie piszę, gdyż często nie mamy czasu na pisanie, wierz mi. Módlcie się dużo za mnie, gdyż sądzę, że zimą wyślą nas do walki, jako piechotę, gdyż Rosjanie będą próbowali strzelać ze stanowisk zimowych, a wtedy wszyscy muszą walczyć. Bóg pewnie znowu pošle ze mną Anioła Stróża, aby mnie strzegł. Myślę, że niebawem będę mógł pojechać na urlop, aby na cztery tygodnie zapomnieć o wszystkim. Zawsze, gdy wieczorem wyjeżdżam samochodem między godziną czwartą a piątą, to myślę o Was, co porabiasz, czy bawisz się z Heidel, czy coś jecie. Myślę wtedy znowu o tym, że będę siedział w kuchni, patrzył na ciebie jak gotujesz, będę się bawił z Heidel. Myślę każdego wieczoru o Tobie i o Twojej kapuście z Mechnicy. Ostatni odcinek trzeba przejść pieszo. Moja miłość do Ciebie z każdym dniem jest większa i mocniejsza. Jakże pięknie jest w domu, zupełnie inaczej niż na polu walki. Teraz nauczyłem się cenić strony rodzinne, szczególnie rodzinę i szczęśliwe życie na jej łonie, gdzie panuje pokój i bojaźń Boża. Pozdrawiam Cię, wciąż jestem myślami przy Tobie, Twój kochający Cię Otto. Pozdrów pięknie Heidel.

Przekład listów z języka niemieckiego Joanna Rostropowicz

\* Przy przekładzie starano się zachować styl charakterystyczny dla żołnierza piszącego w pośpiechu.

Paweł Newerla

## Jahrmärkte in Ratibor

Der Handel war schon im Mittelalter eine der Haupteinnahmequellen der Städte und ihrer Bewohner. „Läden“ in der heutigen Bedeutung des Wortes gab es nicht. Nur vereinzelt bestanden in den Städten Kaufhäuser. Für Ratibor ist ein gemauertes Kaufhaus schon 1313 urkundlich bezeugt. Aber bereits im Jahre 1293 gestattete der Ratiborer Herzog Premislaus (1281–1306) den Kaufleuten das Betreiben eines Kaufhauses (wahrscheinlich aus Holz) in der Mitte des Ringes und befreite es von Steuern, die andere Häuser belasteten. In derselben Urkunde erteilte der Herzog das Privileg „Tuch zu schneiden“, also den Tuchverkauf, nur im Kaufhaus. Um die Entwicklung der Handwerke in der Stadt zu unterstützen, gab der Herzog im Jahre 1294 der Stadt Ratibor das Privileg, den Ausschank im Umkreis von einer Meile um die Stadt auf beiden Seiten der Oder zu verbieten ebenso wie Fleischer-, Brot- und Schusterbänke aufzustellen. Im Jahre 1326 führte Lesko (1306-1336), der letzte Herzog aus dem Ratiborer Geschlecht der Piasten, auf Bitten der Fleischer hin, eine Art von Monopol ein, indem er festlegte, dass in der Stadt und im Umkreis von einer Meile um die Stadtmauern nur 36 Fleischbänke aufgestellt werden durften.

In den erwähnten Kaufhäusern gab es Stände, an denen man die Waren angeboten hat. Ein Beispiel solcher Art von Kaufhäusern stellen die bis heute erhaltenen Tuchhallen in Krakau dar. Die weiteren Kaufleute und Handwerker boten ihre Waren auf Bänken, also in Krambuden an. Den einzelnen Gewerben wurden Plätze vorgeschrieben, auf denen sie ihre Bänke aufstellen durften. Bemerkenswert ist, dass eine Urkunde aus dem Jahre 1267 schon eine Fleischbank in Ratibor erwähnt. Brot- und Schusterbänke werden im Jahre 1294 berufen. Die Fleischer stellten ihre Stände in einer Straße auf, die von der Mitte der Westseite des Ringes ausging. Mit der Zeit nannte man diesen Weg Fleischbankstrasse, oder Fleischerstrasse. Das Urbarium der Herrschaft Ratibor aus dem Jahr 1567 erwähnt das Bestehen von „Fleischergassen“ in der Stadt, also einer Fleischerstrasse, die bis heute diesen Namen trägt. Die Schuster verkauften

Paweł Newerla

## Jarmarki w Raciborzu

Handel był już od średniowiecza jednym z głównych źródeł bogacenia się miast i jego mieszkańców. Nie istniały sklepy w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. W niektórych miastach były domy kupieckie. W Raciborzu wymienia się taki dom jako murowany już w dokumencie z 1313 roku. Jednak już w 1293 roku książę raciborski Przemysław (1281–1306) potwierdził kupcom istnienie w środku rynku domu kupieckiego (był on zapewne drewniany) i zwolnił go od czynszów, jakimi obłożeni byli inni właściciele budynków. W tym samym dokumencie książę ustala przywilej „cięcia sukna”, a więc sprzedaży, jedynie w domu kupieckim. W celu wsparcia rozwoju rzemiosła w mieście książę w 1294 roku wydał Raciborzowi przywilej zakazujący działania w promieniu jednej mili od miasta po obu stronach rzeki Odry wyszynków oraz ustawiania ław rzeźniczych, chlebowych i szewskich. Zaś w 1326 roku książę Leszek (1306–1336), ostatni z raciborskich Piastowiczów, na prośbę rzeźników wprowadza pewną formę monopolu, ustalając iż w mieście i w promieniu 1 mili od murów miejskich może działać jedynie 36 ław rzeźniczych.

We wspomnianych domach kupieckich istniały stoiska, w których sprzedawano towary. Przykładem takiego budynku do dzisiaj istniejącego są np. krakowskie sukiennice. Pozostali kupcy i rzemieślnicy oferowali swoje towary do sprzedaży na ławach, czyli w kramach. Poszczególne profesje miały wyznaczone dla siebie w mieście miejsca do ustawiania ław. Warto zauważyć, że już w 1267 roku dokument wymienia istnienie ławy rzeźniczej w Raciborzu. Ławy chlebowe i szewskie wymienia się w roku 1294. Rzeźnicy ustawiali swoje ławy na ulicy wychodzącej z środka zachodniej pierzei Rynku. Z czasem tę ulicę nazwano ulicą Ław Rzeźniczych, czy ulicą Rzeźniczą. Urbarz raciborskich dóbr zamkowych z 1567 roku wymienia istnienie w mieście „Die Fleischergassen”, zatem ulicę Rzeźniczą, która do dzisiaj nosi taką nazwę. Szewcy oferowali swoje wyroby na „Schuhbankgasse”, czyli na ulicy Ław Szewskich, dzisiejszej ulicy Szewskiej.

W mieście swoje wyroby mogli sprzedawać wyłącznie mieszkańcy danego miasta. Tymczasem na przedmieściach i w okolicznych wsiach

ihre Erzeugnisse auf der Schuhbankgasse, der heutigen Szewska-Straße.

In der Stadt durften nur die Stadtbewohner ihre Waren anbieten. Dagegen waren in der Vorstadt und umgebenen Dörfern ebenfalls Handwerker tätig, die man „Pfuscher“ nannte, und das nicht deswegen, weil ihre Waren schlechterer Qualität waren, sondern nur, weil diese Handwerker nicht den städtischen Gilden zugehörten. Im Jahre 1787 erwähnt man in Ratibor 24 Gilden, unter ihnen auch solche exotische Handwerker wie Damastweber, oder Korduaner (Kürschner die feines Ziegen- und Schafleder verarbeiteten).

Die Handwerker, die außerhalb der Stadt wohnten, hatten die Möglichkeit, ihre meistens billigere Erzeugnisse nur auf Ständen während der Märkte anzubieten. Es gab regelmäßig Wochenmärkte, die seit Jahrhunderten in Ratibor an Donnerstagen stattfanden, oder einen Tag früher, falls der Donnerstag auf einen Feiertag fiel.

Schon seit dem Mittelalter bemühten sich die Städte um das Privileg Jahrmärkte durchzuführen. Zum Jahrmarkt – im Unterschied zu den Wochenmärkten – kamen Händler von weit her, um ihre Waren zu verkaufen. Damit war meistens der Erlass von Brückennaut und Zoll verbunden, die auf den Wegen normalerweise gezahlt werden mussten. Dafür sollten aber die Händler einige Gebühren an den Magistrat zahlen, und deswegen bemühten sich die Städte um das Privileg Jahrmärkte durchzuführen.

Legendärer Schutzpatron der Stadt Ratibor ist der Hl. Marcellus. Im 13. Jahrhundert war Ratibor einige Male von feindlichen Kriegern umlagert. Im Jahre 1241 notierte man den Einfall der Mongolen oder Tataren in Schlesien. Sie belagerten auch Ratibor, aber es ist ihnen nicht gelungen, die Stadt und die Burg zu erobern. Sie begaben sich weiter nach Norden, und bei Liegnitz kam es zu einer großen Schlacht zwischen den Rittern der schlesischen Herzögen und den Mongolen. Am 9. April 1241 in der Schlacht bei Liegnitz ist der Breslauer Herzog Heinrich der Fromme, ein Sohn der Hl. Hedwig, gefallen. Die Mongolen gewannen die Schlacht, verließen aber Schlesien.

Im Jahre 1290 überfielen die Skythen Ratibor. Die Stadt verteidigte sich tapfer. Nach längerer Belagerung gingen aber die Nahrungsmittel zur Neige. Als man das letzte Tier geschlachtet und den letzten Laib Brot verbraucht hatte, versammelten sich die Frauen in den Kirchen der Stadt, und bei Glockengeläute beteten sie um Rettung. Am frühen Morgen, mit den ersten Sonnenstrahlen, zeigte sich am

działali także rzemieślnicy, niekiedy zwani „partaczami” – nie ze względu na gorszą jakość wyrobów, ale z powodu nienależenia do miejskich cechów rzemieślniczych. W 1787 roku wymienia się w Raciborzu istnienie aż 24 cechów, wśród nich tak egzotycznych rzemieślników, jak kurdybaniarzy, tkaczy adamaszkowych czy białoskórników.

Rzemieślnicy spoza miasta mieli możliwość oferowania swoich, zazwyczaj tańszych, towarów jedynie na kramach ustawianych podczas targów. Podstawowe były targi tygodniowe, które w Raciborzu odbywały się od stuleci w czwartki, albo w dzień poprzedzający, jeżeli na czwartek przypadał dzień świąteczny.

Miasta już od czasów średniowiecza zabiegały o przywileje urządzenia jarmarków. Słowo to wywodzi się od niemieckiego „Jahrmarkt” – targ doroczny. Na jarmarki – w odróżnieniu od cotygodniowych targów – przyjeżdżali kupcy z dalekich stron, aby sprzedawać swoje towary. Wiązało się to zazwyczaj ze zwolnieniami od opłat mostowych czy ceł pobieranych po drodze. Kupcy musieli jednak wnieść pewne

opłaty na rzecz magistratu, w związku z czym miasta zabiegały o przywileje zorganizowania jarmarków.

Legendarnym patronem miasta Raciborza jest św. Marcelego. W XIII wieku Racibórz był wielokrotnie oblegany przez nieprzyjacielskie wojska. W 1241 roku odnotowano najazd na Śląsk Mongołów czy Tatarów. Oblegali oni także Racibórz, ale ani miasta, ani grodu nie zdobyli. Udali się dalej na północ i pod Legnicą doszło do wielkiej bitwy stoczonej przez książąt śląskich z Mongołami. W dniu 9 kwietnia 1241 roku w bitwie pod Legnicą zginął książę wrocławski Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi. Mongołowie bitwę wygrali, ale wycofali się ze Śląska.



Św. Marcelego na kolumnie Maryjnej z 1727 r. na Rynku  
Der Hl. Marcellus auf der Mariensäule von 1727 am Ring

Himmel die große Gestalt eines Kriegers, der eine riesige Keule schwang. Voller Angst ließen die Skythen das geraubte Hab und Gut zurück und flohen. Dies geschah am 16. Januar, an dem der Namens- tag des Hl. Marcellus des Papstes gefeiert wird (es gibt auch noch einen Hl. Marcellus, der Bischof war). Der Hl. Marcellus Papst rettete Ratibor vor dem Untergang.

Die Ratiborer haben über Jahrhunderte mit Dankbarkeit an dieses mit dem Hl. Marcellus verbundene Ereignis gedacht. Als Dank werden bis heute am Tage des Schutzpatrons in der Pfarrkirche feierliche Andachten gehalten. Als am 24. November 1656 Prälat Andreas Scodonius mit dem Vorstand der Liebfrauengilde<sup>1</sup> einen Vertrag über den Bau eines neuen Hauptaltars für die Liebfrauenkirche mit dem Bildhauer Salomon Steinhoff abgeschlossen hatten, wurde als Voraussetzung die Einfügung einer Statue des Hl. Marcellus in diesen Altar vorgesehen. Im Jahre 1727 erbaute Johann Melchior Oesterreich am Ring in Ratibor die von Maria Elisabeth Gräfin von Gaschin und dem Ratiborer Magistrat gestiftete barocke Mariensäule, auf der sich zwischen den drei Fürbittern auch die große Skulptur des Hl. Marcellus des Papstes befindet. Einem Platz in Ratibor wurde ebenfalls der Name Marzellus-Platz verliehen.

Als im Jahre 1922 der Ratiborer Magistrat eine Serie von Notgeld-Banknoten herausgab, zeigte der Schein mit dem Wert von 10 Mark die Verteidigung der Stadt durch den Hl. Marcellus. Als Vorlage diente ein Bild, das die Befreiung der Stadt von der Belagerung der Skythen zeigte.

Wenn in Ratibor der Kult des Hl. Marcellus so blühte, sollte eine Verbindung dieses Schutzpatrons mit dem Handelswesen nicht wundern. Es ist bemerkenswert zu wissen, dass es seit dem Mittelalter die Tradition gab, einen Jahrmarkt des Hl. Marcellus im Januar abzuhalten.

Jahrmärkte waren meistens mit kirchlichen Feiertagen verbunden. Bei Jahrmärkten gab es keine Begrenzungen für einen Freihandel, die normalerweise in den Städten bestanden. Die Jahrmärkte gehörten früher zu den großen Ereignissen für jede Stadt. Ratibor hatte sehr alte Privilegien, mehrere Jahrmärkte zu veranstalten. Ihre Zahl wurde auf Grund der Privilegien festgelegt, die vom Herzog, König, oder Kaiser stammten.

---

<sup>1</sup>Im Jahre 1343 gründete man bei der Ratiborer Pfarrkirche einen Verein, „Liebfrauengilde“ genannt. Dieser hatte das Ziel, den Kultus der Mutter Gottes zu verbreiten. Mitglieder dieses Vereines waren schlesische Herzöge, der Adel aus ganz Schlesien, aber auch aus Mähren und Böhmen, außerdem auch Vertreter des Klerus, Bürgerliche und sogar Bauern. Der erhaltene „Liber albus“ enthält ein Verzeichnis der Mitglieder bis 1868 und umfasst 2504 Namen. Noch im Jahre 1921 wurde die „Ordnung der Liebfrauengilde unter dem Patronat der Allerheiligsten Jungfrau Maria bei der Pfarrkirche in Ratibor“ herausgegeben, was die Tätigkeit dieser Bruderschaft im damaligen Ratibor bezeugt.



Rewers banknotu zastępczego z wizerunkiem zwycięstwa nad Scytami. Rückseite des Notgelds mir der Darstellung des Sieges über die Skythen.

W 1290 roku Scytowie najechali na Racibórz. Miasto broniło się dzielnie. Po dłuższym oblężeniu w mieście zabrakło jednak żywności. Kiedy zabito ostatnie zwierzę i zjedzono ostatni bochenek chleba, kobiety zebrały się w miejscowych kościołach i przy biciu dzwonów modlono się o ratunek. Wtedy nad ranem z pierwszymi promieniami słońca na niebie ukazała się ogromna postać wojownika, wymachującego olbrzymią maczugą. Scytowie przerażeni porzucali swoje jurty oraz zagrabione mienie i uciekli. Działo się to 16 stycznia, kiedy obchodzona jest uroczystość św. Marcelego papieża (jest jeszcze św. Marcelli biskup). To on – św. Marcelli – uratował Racibórz od niechybnej zagłady.

Raciborzanie przez stulecia wdzięcznie pamiętali opisanie zdarzenie związane z św. Marcellim. W dowód wdzięczności do dziś w święto patrona w kościele parafialnym odprawiane są uroczyste nabożeństwa. Kiedy 24 listopada 1656 roku prałat Andrzej Scodonius wraz z zarządem Bractwa Literackiego<sup>1</sup> zawarli z rzeźbiarzem

<sup>1</sup> W 1343 r. przy raciborskim kościele parafialnym założono stowarzyszenie, zwane „Liebfraueugilde” albo „Bractwo Literackie”, które miało za cel szerzenie kultu Matki Bożej. Członkami stowarzyszenia byli książęta śląscy, szlachta z całego Śląska, ale także z Moraw i Cech, ponadto przedstawiciele kleru, również mieszczanie a nawet chłopci. Zachowany „Liber albus” zawiera spis członków do 1868 r. obejmujący 2504 nazwisk. Jeszcze w 1921 r. wydano „Porządek Bractwa Literackiego pod tytułem Wniebowzięcia Przenajświętszej Panny Maryi przy kościele farnym Raciborskim”, co świadczy o działalności Bractwa w ówczesnym Raciborzu.



Rückseite der Banknote  
Rewers banknotu

Der älteste Jahrmarkt in Ratibor war der im Jahre 1275 erwähnte Hl. Gallineus-Jahrmarkt. Seine Tradition dauerte aber nicht lange. Eine viel reichere Geschichte hatte der Hl. Marcellus-Jahrmarkt. Dieser wurde am 16. Januar durchgeführt, gewiss schon vor 1293. Am Anfang hatte eine feierliche Dankprozession eine große Bedeutung, die an diesem Tage vom Schloss in die Stadt geführt wurde. In den Jahren 1542–1629, wie die Chorherren der Ratiborer Stiftskirche angeben, hat man diese Prozessionen unterlassen. Dies war mit dem Aussterben der letzten Ratiborer Piasten-Herzöge und dann der Ratibor-Troppauer Premysliden verbunden. Das Schloss, der Sitz der Landesherren, kam in verschiedene Hände, und dann in den Besitz des protestantischen Markgrafen Georg von Hohenzollern. Markgraf Georg, der „Fromme“ genannt, überredete seinen Bruder, den letzten Hochmeister des Deutschen Ritterordens – Albrecht – zum Austritt aus dem Orden des Spitals S. Mariens vom Deutschen Hause, und zur Übernahme der Ordensgüter als selbständiger Herrscher. Dieses wurde nach der „Preussischen Huldigung“ am 10. April 1525 möglich, die Albrecht dem polnischen König Sigismund dem Älteren (1506–1548) ablegte, der übrigens sein Onkel war.

Wir erfahren aus dem Brief der Chorherren aus dem Jahr 1733, dass die Prozession „weil sie auf den Markttag fällt, schon jahrelang

Salomonem Steinhoffem umowę na wykonanie nowego ołtarza głównego do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryj Panny, jednym z warunków umowy było umieszczenie w ołtarzu także rzeźby św. Marcelego. W 1727 r. Johann Melchior Oesterreich zbudował na Rynku w Raciborzu – z fundacji Marii Elżbiety hrabiny von Gaschin oraz magistratu raciborskiego – barokową kolumnę Maryjną, na której wśród trzech orędowników umieszczono także dużą rzeźbę św. Marcelego papieża. Jednemu z placów Raciborza także nadano nazwę „Marcellus-Platz”.

Kiedy w 1922 roku magistrat Raciborza wydał serię banknotów pieniędzy zastępczych, na najwyższym nominale 10 marek zamieszczono scenę obrony miasta przez św. Marcelego. Podstawą ryciny na banknocie była grafika przedstawiająca scenę uwolnienia miasta od Scytów.

Skoro w Raciborzu tak kwitł kult św. Marcelego, nie należy się dziwić związkowi tego patrona miasta z handlem. Warto nadmienić o sięgającej średniowiecza tradycji organizowania styczniowych jarmarków św. Marcelego.

Jarmarki były zazwyczaj związane z świętami kościelnymi. W czasie jarmarku ustawały wszelkie ograniczenia wolnego handlu, obowiązujące zazwyczaj w miastach. Jarmarki były dawniej wielkim wydarzeniem w każdym mieście. Racibórz miał bardzo stare przywileje organizowania kilku jarmarków. Ich liczba była ustalona na podstawie przywilejów książęcych, królewskich albo cesarskich.

Najstarszy w Raciborzu był jarmark św. Gallineusa, wymieniony w 1275 roku. Jednak tradycja tego jarmarku nie przetrwała długo. Znacznie bogatszą historię miały jarmarki św. Marcelego. Odbywały się 16 stycznia i istniały już przed 1293 rokiem. Pierwotnie duże znaczenie miała uroczysta procesja dziękczynna urządzana w tym dniu a wiedziona z zamku do miasta. W latach 1542–1629, jak wynika z pisma kanoników raciborskiej kolegiaty, procesji zaniechano. Stało się to w związku z wymarciem książąt raciborskich z rodu Piastów a potem raciborsko-opawskich Przemyślidów. Zamek, dawna siedziba suwerennych władców, przechodził w różne ręce, w tym we władanie protestanckiego margrabiego Georga Hohenzollerna. Margrabia Georg, zwany „Pobożnym”, namówił swojego brata, ostatniego wielkiego mistrza krzyżackiego, Albrechta, aby wystąpił z Zakonu Rycerskiego Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego i objął majątności zakonu jako samodzielny władca. Stało

um den Ring zu den Dominikanern geführt wird“, also in die Kirche des Hl. Jakobus des Dominikanerordens. Die Geistlichen schrieben dazu, dass diese Prozession im Diözesan-Direktorium vermerkt ist, mit der Bezeichnung – „Zum Andenken an die Gründung des Kollegiatkapitels“. Dazu soll erwähnt werden, dass das Kapitel bei der Schlosskapelle im Jahre 1287 entstanden ist, gegründet vom Breslauer Bischof Thomas II., als Dank für die Beendigung des Streits mit Herzog Heinrich IV. Probus. Die Schlosskapelle war dem Hl. Thomas Becket gewidmet.

Bis in das Mittelalter reicht die Geschichte des Ratiborer Jahrmarktes St. Martin zurück, der von Herzog Johann I (1366–1379), auf Bitten der Stadträte Johann Neukirch, Nikolaus Santvoll, Andreas Schneider, Matheus Magenkur und Nikolaus Gelhose gestattet wurde, die das Ratiborer Bürgertum vertraten. Dies geschah im Jahre 1376. Der Jahrmarkt fing am 13. April an und sollte acht Tage dauern. Er fing mit dem Glockengeläute von der Pfarrkirche an, das zur St. Martin-Vesperandacht aufrief (13. April). Die Kaufleute, die sich zu diesem Jahrmarkt begaben, brauchten keine Brückenmaut im ganzen Herzogtum Ratibor zu zahlen.

Am 23. Mai 1586 erlaubte Kaiser Rudolf der Stadt Jahrmärkte nach Fronleichnam zu veranstalten. Dieser Jahrmarkt fand am St. Bartholomäustag (24. August) statt. Im Jahre 1630 wurde der nächste Jahrmarkt eingeführt, der eine Woche vor dem vierten Sonntag der Fastenzeit stattfand. Im Jahre 1743 gab es in Ratibor schon fünf Jahrmärkte. Im 19. Jahrhundert wurde festgelegt, dass die Ratiborer Jahrmärkte immer an Dienstagen anfangen und meistens zwei Tage dauerten. An Montagen vor den Jahrmärkten handelte man mit Getreide, Leinsamen, Hanf und Schweinen. Der erste Jahrmarktstag war mit einem Viehmarkt verbunden.

Im Jahre 1810 gab es in Ratibor außer den fünf Jahrmärkten noch zusätzlich einen Schafwollmarkt, der vornehmlich von den Gutsherren der Landkreise Ratibor, Cosel, Groß Strehlitz, Leobschütz, Neustadt, Oppeln, Pleß, und Tost beschickt wurde.

Im Jahre 1783 inspizierte der preußische Staatsminister von Hoym Ratibor. Im Bericht an seinen König Friedrich II. den Großen schrieb er, dass die Hauptstrassen in Ratibor schon gepflastert seien (aber tadelte das Fehlen einer Uhr auf der Pfarrkirche). Minister von Hoym wollte im preußischen Ratibor internationale Messen einführen spezialisiert auf Tuch- und Leinwandwaren. Diese sollten mit

się to możliwe w wyniku złożenia 10 kwietnia 1525 roku „Hołdu Pruskiego” królowi polskiemu Zygmunutowi Staremu (1506–1548), zresztą swojemu wujowi.

W 1733 roku, jak dowiadujemy się ze wspomnianego pisma kanoników, procesja ta „ponieważ przypada w dzień targowy, od lat już odbywa się wokół Rynku do Dominikanów”, czyli do kościoła klasztoru dominikanów pod wezwaniem św. Jakuba. Duchowni dodali, że zapisana jest w diecezjalnym dyrektoriacie kościelnym z określeniem „na pamiątkę ustanowienia kolegiaty”. Dodajmy, że ustanowienie kolegiaty przy kaplicy zamkowej nastąpiło w 1287 roku przez biskupa wrocławskiego Tomasz II z wdzięczności za zakończenie w Raciborzu sporu z księciem Henrykiem IV Probusem. Kaplica poświęcona była św. Tomaszowi Becketowi.

Sredniowiecza sięga historia raciborskiego jarmarku św. Marcina. Ustanowił go książę Jan I (1366–1379) na prośbę rajców Jana Neukircha, Mikołaja Santvolla, Andrzeja Schneidera, Mateusza Magenkura i Mikołaja Gelhosego, reprezentujących raciborskich mieszczan. Stało się to w 1376 roku. Jarmark św. Marcina rozpoczynał się 13 kwietnia i miał trwać osiem dni. Jarmark rozpoczynał się od chwili odezwania się dzwonów kościoła farnego, wzywających na nieszpory św. Marcina (13 kwietnia). Podążający nań kupcy byli zwolnieni z opłat mostowych w całym księstwie raciborskim.

W dnia 23 maja 1586 roku cesarz Rudolf zezwolił miastu na organizowanie jarmarku po Bożym Ciele. Kolejny jarmark odbywał się w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia). W 1630 roku ustanowiono kolejny jarmark przypadający na tydzień przed czwartą niedzielą Wielkiego Postu. W 1743 roku odbywało się już w Raciborzu rocznie pięć jarmarków. W XIX wieku ustaliła się zasada, że raciborskie jarmarki rozpoczynały się zawsze we wtorki i trwały zazwyczaj dwa dni. W poniedziałki poprzedzające jarmarki handlowano zbożem, lnem, konopiem i trzodą chlewną. Pierwszy dzień jarmarku powiązany był z handlem bydłem.

W 1810 roku oprócz pięciu jarmarków odbywały się w Raciborzu jeszcze dodatkowe targi wełny owczej, które były obsyłane głównie przez właścicieli majątków ziemskich powiatów raciborskiego, głubczyckiego, kozielskiego, opolskiego, prudnickiego, pszczyńskiego, strzeleckiego i toszeckiego.

W 1783 roku do Raciborza przyjechał na inspekcję pruski minister stanu von Hoym. W sprawozdaniu do swojego króla Fryderyka II



Wochenmarkt am Ratiborer Ring (Postkarte aus den 1920-er Jahren)  
 Targ na rynku w Raciborzu. Pocztówka z lat dwudziestych XX wieku  
 dem sächsischen Leipzig konkurrieren. Ratibor war in dieser Zeit ein wichtiges Herstellungszentrum von Tuch und Leinen. Nach Quellen aus dem Jahre 1787 gab es in Ratibor 78 Tuchweberwerkstätten, und außerdem 57 Leinweber. Preußen war an einer Erweiterung des Exports von Tuch interessiert, unter anderen in die Türkei.

Bemerkenswert ist, dass der Pferdehandel vormals in Bosatz, auf der anderen Oderseite, abgehalten wurde. Später hat der Magistrat diesen Handel in die Stadt verlagern lassen. Als jedoch im Jahre 1817 das Oberlandesgericht der Provinz Oberschlesien in Ratibor berufen wurde, hat man den Pferdemarkt vor das Grosse Tor verlegt. Es ziemte sich nämlich nicht, dass in der Stadt, mit der höchsten Gerichtsinstanz für Oberschlesien, unweit vom Sitz des Gerichtes, ein Pferdemarkt abgehalten wurde.

Zu den Jahrmärkten kam auch der Adel aus der Umgebung. Joseph von Eichendorff in seinen jugendlichen „Tagebüchern“ schreibt z.B. unter dem Datum 17. November 1806:

Mit Mama und Forch fuhren wir gegen 10 Uhr zum Jahrmarkt nach Ratibor.

Hingegen am 9. März 1807 notierte Eichendorff :

Zeitig früh fuhren wir alle zum Jahrmarkt nach Ratibor..., wo wir beide beim Hillmer abstiegen, nachher schauten wir durch das Fenster auf den

Wielkiego raportował, że główne ulice Raciborza są już wybrukowane (choć skrytykował brak zegara na wieży kościoła farnego). Minister von Hoym zamierzał zorganizować w pruskim Raciborzu targi międzynarodowe specjalizujące się w sukiennictwie i płóciennictwie. Targi te miały być konkurencyjne dla saskiego Lipska. Racibórz był w owym czasie znaczącym miejscem produkcji sukna i płócien. Według danych z 1787 roku w Raciborzu działało 78 warsztatów sukienniczych, pracowało także 57 płócienników. Prusy były zainteresowane rozszerzeniem eksportu sukna m. in. do Turcji.

Warto nadmienić, że targi końskie w Raciborzu odbywały się niegdyś na Bosaczu, na drugim brzegu Odry. Potem magistrat zaczął je organizować w samym mieście. Kiedy jednak w 1817 roku w Raciborzu powołany został Wyższy Sąd Krajowy dla Górnego Śląska (Oberlandesgericht der Provinz Oberschlesien), targi końskie przeniesiono na plac przed Wielką Bramą. Nie godziło się bowiem, aby w mieście będącym siedzibą najwyższej instancji sądowej Górnego Śląska niedaleko siedziby sądu odbywały się targi końskie.

Na jarmarkach bywała także okoliczna szlachta. Joseph von Eichendorff w swoich młodzieńczych „Dziennikach” pisze np. pod datą 17 listopada 1806 roku:

Pojechaliśmy z mamą i Forchem około godziny 10 na jarmark do Raciborza.

Natomiast w dniu 9 marca 1807 roku Eichendorff notuje:

Wcześniej rano pojechaliśmy wszyscy na jarmark do Raciborza..., gdzie my obaj zajechaliśmy do Hillmera, po czym przez okna oglądaliśmy jarmark, przechodzących Brzeźniczan z przyległościami oraz manewry Bawarczyków.

Georg Hillmer w 1780 roku kupił budynek kamery miejskiej (Stadtkämmerei) na rogu Rynku i ul. Długiej i urządził tam gospodę i hotel z czymś, co nazwalibyśmy dzisiaj lokalem rozrywkowym. Z *Dzienników* Eichendorffa wynika, że późniejszy wybitny poeta niemieckiego romantyzmu był częstym gościem u Hillmera. Pisząc o „przechodzących Brzeźniczanach” Eichendorff miał na myśli właścicieli majątku rycerskiego w Brzeźnicy von Schimonyskich. Nie powinno dziwić, że bracia Wilhelm i Joseph Eichendorffowie przez okno oglądali „manewry Bawarczyków”. Był to okres wojen napoleońskich, kiedy wojska cesarza Francji szły na wschód – do Rosji. Prusy, do których należał Racibórz, były sprzymierzeńcami Rosji, stąd

Jahrmarkt, auf die vorbeigehenden Bresnitzer und auf die Manöver der Bayern.

Georg Hillmer kaufte 1780 das Gebäude der Stadtkämmerei, an der Ecke des Ringes und der Langestraße, und richtete dort ein Gasthaus und Hotel ein, mit etwas, was wir heute als Vergnügungsort bezeichnen könnten. Aus den Tagesbüchern geht hervor, dass der berühmte Dichter der deutschen Romantik oft bei Hillmer einkehrte. Wenn er von den „vorbeigehenden Bresnitzern“ schreibt, meint er die Besitzer des Rittergutes in Bresnitz – von Schimonsky. Es sollte auch nicht wundern, dass die Brüder Wilhelm und Joseph Eichendorff durch das Fenster die „Manöver der Bayern“ beobachteten. Es waren die Zeiten der Napoleonischen Kriege, als die Soldaten des französischen Kaisers nach Osten, in Richtung Russland marschierten. Preußen, zu dem Ratibor gehörte, war ein Verbündeter Russlands, so waren Napoleons Soldaten in Ratibor Besatzer. Am 25. Januar 1807 kam eine 250 Mann starke Truppe bayerischer Infanterie aus dem Bataillon des Generals Erasmus von Derooy, der unter dem napoleonischen Banner kämpfte, nach Ratibor. Die Bayern verhielten sich wie Eroberer, verlangten vom Bürgermeister Johann Friedrich Wenzel Nahrungsmittel, Tabak und Alkohol, wie auch Schuhe und Leinen. Die bayerischen Soldaten exerzierten auf dem Ratiborer Ring, was Eichendorff als „Manöver“ bezeichnete.

Im Jahre 1937 gab es in Ratibor sieben Jahrmärkte. Mit Rindern, Pferden und Schweinen handelte man am 2. Februar, 17. August, 14. September und 7. Dezember, mit Getreide am 11. Februar und 9. September. Am 4. Mai, 14. September und 7. Dezember, gab es außer dem Viehhandel auch einen Verkauf von Krämerwaren.

Übersetzung Josef Gonschior

*Literatur:*

Eichendorff, Joseph von: *Tagebücher*, Stuttgart, Zürich, Salzburg (o.J.).

Hoscheck, Valentin: *Die Kriegsjahre 1805–1813*, [in:] Oberschlesische Heimat, 1906, Nr. 2.

Lachmann, Bernhard: *Tagebuch*, Manuskript im Besitz des Autors.

Ładogórski, Tadeusz [oprac.]: *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, Wrocław 1954.

Leib, K[arl]: *Ratibor als alte Handelsstadt*, Ratibor 1926.

Newerla, Paweł: *Ratibor einst und jetzt*, Racibórz 1998

Newerla, Paweł: *Dzieje Raciborza i jego dzielnic. Mit einer kurzen Geschichte der Stadt Ratibor in deutscher Sprache*, Racibórz 2008.

Schaffer, Hermann: *Geschichte einer Schlesischen Liebfrauentilde seit dem Jahre 1343*, Ratibor 1883.

Wunschik, J[ulius], Leib, C[arl]: *Aus Vergangenheit und Gegenwart von Ratibor a. d. Oder. Ein Heimatbuch*, Ratibor 1916.

wojska napoleońskie znajdowały się w Raciborzu niejako w charakterze okupantów. W dniu 25 stycznia 1807 roku do Raciborza przybył 250-osobowy oddział piechoty bawarskiej z pułku generała Erasmusa von Deroy'a, występujący pod flagą napoleońską. Bawarczy cy zachowywali się jak zaborcy, żądając od burmistrza Johanna Friedricha Wenzla środków spożywczych i używek, jak tytoń i wódkę, a także butów i płócien. Bawarscy żołnierze na raciborskim Rynku ćwiczyli musztrę, co Eichendorff nazwał „manewrami”.

W 1937 roku w Raciborzu odbywało się siedem jarmarków. Końmi, bydłem i trzodą chlewną handlowano 2 lutego, 17 sierpnia, 14 września i 7 grudnia. Zboża sprzedawano 11 lutego i 9 września, a 4 maja, 14 września i 7 grudnia obok targów zwierzęcych odbywały się targi kramarskie.

#### *Literatura:*

Eichendorff Joseph von: *Tagebücher*, Stuttgart, Zürich, Salzburg (bez roku wydania).  
Hoscheck, Valentin: *Die Kriegsjahre 1805–1813*, [w:] *Oberschlesische Heimat*, rok 1906, nr 2.

Lachmann Bernhard: *Tagebuch*, kopia rękopisu w posiadaniu autora.

Ładogórski, Tadeusz [oprac.]: *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, Wrocław 1954.

Leib K[arl]: *Ratibor als alte Handelsstadt*, Ratibor 1926.

Newerla Paweł: *Ratibor einst und jetzt*, Racibórz 1998

Newerla Paweł: *Dzieje Raciborza i jego dzielnic. Mit einer kurzen Geschichte der Stadt Ratibor in deutscher Sprache*, Racibórz 2008.

Schaffer Hermann: *Geschichte einer Schlesischen Liebfraueugilde seit dem Jahre 1343*, Ratibor 1883.

Wunschik J[ulius], Leib, C[arl]: *Aus Vergangenheit und Gegenwart von Ratibor a. d. Oder. Ein Heimatbuch*, Ratibor 1916.

## Erinnerungen

### Fortsetzung

Doch zunächst möchte ich nun vom Jahre 1892 sprechen. Da kam unsere Tochter zu Ostern, nachdem sie in Berlin eingesegnet worden war, nach Hause. Unser Sohn kam von Pleß, wo er die letzten Gymnasialklassen durchmachte, zu den Ferien, und die Familie Dincklage hatte sich auch als willkommener Feiertagsbesuch eingefunden. Das war ein vergnügtes Osterfest. Am ersten Feiertage beim Frühstück gab es Ostereier als Atrappen, und da es theoretisch so hübsch ist, einer heimkehrenden Tochter auch gleich eine Pflicht zu übergeben, bekam Irma den Wäscheschrankschlüssel im Osterei mit passenden Versen. Aber – grau ist alle Theorie, für den Wäscheschrank war unser Kind noch zu jung, und ich nahm ihn wieder zurück. Dagegen trieben wir zusammen englisch, das ich fast ganz vergessen hatte und das sie mich wieder lehren mußte, und französisch, in dem ich ihr über war. Ich fragte sie auch, was sie zuletzt in der Literaturstunde gehabt hätten, und bekam die Antwort:

- Goethe.
- So – und was habt zur denn da gelesen?
- Natürlich den Faust!
- Ach! Den habt Ihr ja aber noch gar nicht verstanden!
- Aber, der ist doch so leicht!
- So? Da erzähl' mir doch mal, was Du davon weißt!

Was die Kinder gelesen hatten, war wahrscheinlich ein Auszug gewesen, für die Jugend zurechtgemacht, und Irma erzählte mir nun von Fausts Unzufriedenheit und von Gretchens Kleinstadtleben, ihren Spielen mit dem Schwesterchen, der Versuchungsgeschichte mit dem Schmuck und schloß:

- ... und dann kam irgend etwas Schreckliches. Da war aber immer so viel Gerede drum herum, daß ich's nie verstanden habe, und wenn ich die anderen gefragt habe, haben sie mich ausgelacht und haben mir den Spitznamen Parcifal gegeben. Da habe ich mich geärgert und habe mich nicht mehr darum gekümmert.

## Wspomnienia

(cd.)

Na początku chciałabym opowiedzieć, co działo się w roku 1892.

Na Wielkanoc córka przyjechała do nas z Berlina, a syn z Pszczy-  
ny, gdzie uczęszczał do ostatniej klasy gimnazjalnej. Zjechali też  
Dincklage'owie z świąteczną wizytą. Była to wspaniała Wielkanoc!  
W pierwszy dzień świąt, w czasie śniadania, rozdaliśmy jajka wiel-  
kanocne. Oczywiście były to atrapy. A ponieważ wypada, aby córce  
powracającej do domu powierzyć jakiś obowiązek, Irma dostała w  
jajku klucz do bielizniarki, dodałam też stosowne wiersze. Lecz cóż,  
nasza córka okazała się jeszcze zbyt młoda i ja musiałam na powrót  
przejąć opiekę nad bielizną. Za to rozmawiałyśmy z sobą po angiel-  
sku, a ponieważ niemal zapomniałam tego języka, Irma musiała  
uczyć mnie go wręcz na nowo. Konwersowałyśmy również po fran-  
cusku i tu okazałam się lepsza od niej. Zapytałam ją, co ostatnio  
przerabiali na lekcji literatury, na co żywo odpowiedziała:

- Goethego!
- Ach tak - odrzekłam - o co czytaliście?
- Oczywiście Fausta!
- Ach! Lecz na pewno nie zrozumieliście go?
- Ależ, przecież on jest taki łatwy!
- Naprawdę? To powiedz mi, co z tego wyniosłaś?

Dzieci czytały chyba jakiś wyciąg dostosowany do poziomu mło-  
dzieży. Irma opowiadała mi o frustracjach Fausta, o małomiastecz-  
kowym życiu Greta, jej zabawach z siostrzyczką, o historii kuszenia  
biżuterią. Swoją opowieść zakończyła takimi słowami:

- .... a potem wydarzyło się coś strasznego. Lecz tyle o tym  
mówiono, że nie rozumiałam, o co chodziło. A gdy pytałam, to się  
ze mnie śmiali i przewalili mnie „Parsifal”. Rozłościłam się i już o nic  
nie pytałam.

- No to wiedz - powiedziałam - Greta miała dziecko i w rozpacz  
zabiła je. To jest ta strasna sprawa, której nie rozumiałaś.

Irma spojrzała na mnie ze spokojem.

– Sieh mal, – sagte ich nun, – Gretchen hat ein Kind gehabt und in der Verzweiflung hat sie es getötet; das ist das Schreckliche, was Du nie verstanden hast.

Sie sah mich ganz ruhig an.

– Warum haben sie mir das nicht gesagt? Das weiß ich doch, daß das ein Unglück ist, denn die Sefla hat auch so geweint, weil sie ein Kind hatte und keinen Mann, der ihr helfen konnte für das Kind zu sorgen.

Wir haben dann allerlei zusammen gelesen, sind in den Wald geradelt, und mit meinem Mann ist sie auf die Felder geritten, und im Spätsommer sind wir nach Borkum an die Nordsee gegangen und haben auf der Hinreise unseren Freund Dincklage auf seinem Gute Campe im Emsland besucht. Da sah es ganz anders aus als bei uns in Schlesien. Das Gutshaus war ein uralter, von Wallgräben umgebener Bau, an dessen „neuem“ Teil die Jahreszahl 1615 über der Tür stand, und Ställe gab es nicht, denn das Vieh blieb im Sommer auf den Emswiesen, wo wir es unter den schönen alten Eichen lagern sahen, und im Herbst wurde es verkauft. Das hat sich jetzt auch geändert, aber damals wurde die Wirtschaft in dieser Weise betrieben. Die Nordsee kannte ich noch nicht, und sie machte mir wohl einen gewaltigen Eindruck, als ich zum ersten Mal ihre grün-grauen, schaubekrönten Wellenberge gegen das Ufer heranwagen



Kirche und Schule in Deschowitz  
Kościół i szkoła w Zdziechowicach

- Dlaczego nie powiedzieli mi o tym? Przecież wiem, że to jest nie-szczęście, Zefla też płakała, że ma dziecko, a nie ma męża, który mógłby troszczyć się o nie wraz z nią!

Czytałyśmy razem książki, jeździłyśmy na rowerach do lasu, a z moim mężem Irma objeżdżała na koniu pola. Późnym latem pojechałyśmy do Borkum, nad Morze Północne. Jadąc tam zatrzymałyśmy się u naszego przyjaciela Dincklage'go, na jego włościach Campe w Emsland. Było tam zupełnie inaczej niż u nas na Śląsku. Ich dom był bardzo stary, otoczony fosami. Nad drzwiami „nowej” części domu widniała liczba: 1615. Nie było tam chlewów, bo latem zwierzęta przebywały na okolicznych łąkach. Widziałyśmy je, jak leżały pod starymi dębami. Jesienią je sprzedawano. Teraz to się zmieniło, lecz wtedy tak właśnie gospodarowano. Nie znałam wcześniej Morza Północnego. Gdy po raz pierwszy widziałam, jak wiatr północny toczył do brzegu masy szarzielonych fal zwieńczonych białą pianą, zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Nie należałam do entuzjastek morza, znacznie bardziej wolałam piękne krajobrazy górskie, niż „Thalatta, wieczne morze”. Mimo to czas spędzony w Borkum był piękny! Tamtejszy krajobraz wydmowy opisałam w wielu nowelach, a zwłaszcza w powieści *Glückskinder* (Dzieci szczęścia). Pejzaż ten ma wyjątkowy urok, są to widoki jedyne w swoim rodzaju.

Irmie, która była nieco blada, kąpiele i powietrze morskie dobrze służyły.

Zimę spędziłyśmy tym razem w Breslau, u mojej matki. Było tam zupełnie inaczej, niż w Berlinie. W Berlinie byłam oderwana od mojej ziemi, każde miejsce, na które chciałam wejść, musiałam najpierw zdobyć. Każdą kartę w wielkiej księdze „Berlin”, którą chciałam przeczytać, musiałam uchwycić w sposób szczególny. Urok moich berlińskich pobytów polegał na tym, że mogłam odwrócić i przeczytać wiele kart. Natomiast Breslau było niejako kontynuacją Deschowitz. Miałam tam wiele dawnych przyjaźni, stałam na mocnym gruncie. Lecz było to na swój sposób pociągające. Oprócz mojej matki i kręgu jej znajomych mieszkali tam moje przyjaciółki z lat młodości, córki państwa Frankenbergów. Jedna z nich była już zamężna i miała córkę. Mój najmłodszy brat, świeży żonkoś, stacjonował tam u kirasjerów. Gdy odwiedzaliśmy go w jego urokliwej willi położonej w nowej dzielnicy, była to zawsze wycieczka za miasto. Wtedy Breslau kończyło się na Kaiser Wilhelmsplatz<sup>1</sup>. W Breslau

---

<sup>1</sup>Kaiser Wilhelm Platz - obecnie Plac Powstańców Śląskich.

sah. Aber ich gehöre nicht zu den Meerenthusiasten; eine schöne Berglandschaft gilt mir mehr als „Thelatta<sup>1</sup>, das ewige Meer“. Immerhin war es eine hübsche Zeit in Borkum, dessen eigenartige Dünenlandschaft in mehreren meiner Novellen und besonders im Roman *Glückskinder* spukt, und Irma, die ein wenig blaß war, taten Bäder und Seeluft gut. Im Winter gingen wir diesmal nach Breslau zu meiner Mutter. Das war freilich etwas ganz anderes als meine Berliner Winter. Im Berlin war ich losgelöst von der Scholle, mußte mir jeden Platz, an dem ich Fuß fassen wollte, erst erobern, und jedes Blatt, das ich in dem großen Bilderbuch Berlin lesen wollte, mußte besonders angefaßt werden. Daß ich dann so viele Blätter hatte umwenden und lesen können, machte den Reiz der Berliner Besuche aus. Breslau war dagegen wie eine Fortsetzung von Deschowitz; ich hatte dort lauter alte, persönliche Beziehungen und stand auf festem Boden. Das hatte auch seinen Reiz. Außer meiner Mutter und ihrem Kreise waren meine Jugendfreundinnen Frankenberg dort, von denen die eine auch verheiratet war und Töchter hatte, und mein jüngster, nun auch schon verheirateter Bruder stand bei den Breslauer Kürassieren. Wenn wir ihn in seiner netten, in dem noch ganz kleinen und jungen Kleinburg gelegenen Villa besuchten, so war das immer eine Landpartie, denn Breslau hörte mit dem Kaiser Wilhelmsplatze auf. Dann waren Wilhelm Moltkes dort, und ihre Tochter Leno war unserer Irma liebste Pensionsfreundin. Die beiden Mädels hingen sehr an einander, hatten keine Lust, Bälle mitzumachen, und mir war Irma auch noch zu jung dazu. Schließlich gaben wir Moltkes Bitten, ihnen Irma nach Weihnachten für längere Zeit zu überlassen, nach, und unser Kind ging im Januar zu ihrer Leno. Ich war in diesem Winter viel bei meiner Mutter, und in diese Zeit fällt wohl auch meine Bekanntschaft mit Felix Dahn<sup>2</sup> und seiner Frau. Das Dahnsche Paar gehörte in Breslau zu den bekanntesten Straßenerscheinungen. Regelmäßig in der Mittagszeit sah man sie die Schweidnitzer Straße durchwandern, beide in weichen, großen Filzhüten und dunklen Radmänteln, viel angesehen und viel begrüßt und immer freundlich wiedergrüßend. Wie ich zuerst mit ihnen bekannt wurde, weiß ich nicht mehr, aber ich war dann oft bei ihnen in ihrer hübschen, weitläufigen Wohnung am Schweidnitzer Stadtgraben und habe beide sehr gern

---

<sup>1</sup> Richtig: Thalatta.

<sup>2</sup> Felix Dahn, geb. 1834 in Hamburg, gest. 1912 in Breslau; Professor der Rechts- und Geschichtswissenschaften, ab 1888 an der Universität in Breslau.



Wrocław, dom Schreyvogela, zburzony w 1886 roku

Breslau, Schtreyvogelhaus, abgebrochen 1886

Źródło/Quellen: Schlesische Heimatpflege, Breslau 1935, s.43

mieszkali też państwo Moltke, których córka, Leno, była najmilszą przyjaciółką Irmy z pensji. Dziewczęta były do siebie bardzo przywiązane. Nie miały ochoty chodzić na bale, zresztą uważałam, że Irma jest jeszcze za młoda. Na prośbę państwa Moltke wyraziliśmy zgodę, aby po Bożym Narodzeniu nasza córka mogła u nich pobycć przez dłuższy czas. Tak więc w styczniu Irma udała się do Leno.

Tej zimy dużo przebywałam u matki. Chyba wtedy poznałam Felixa Dahna<sup>2</sup> i jego żonę. Byli najbardziej znaną parą na ulicach Breslau. Każdego dnia w porze obiadowej szli wzdłuż Schweidnitzer-

---

<sup>2</sup>Felix Dahn, ur. 1834 w Hamburgu, zm. 1912 we Wrocławiu; profesor prawa i historii, od 1888 roku pracował na uniwersytecie wrocławskim, autor ważnych prac z okresu późnego antyku.

gehabt. Eines Abends erinnere ich mich besonders lebhaft, an dem bei Dahns eine größere Gesellschaft stattfand und der Schauspieler Possart, der ein Jugendfreund Dahns war, diesem bei Tisch gegenüber saß, und beide Erinnerungen austauschten aus der Zeit, wo sie noch „Münchener Kindl“ waren. Bei diesem Souper fand jeder von uns Gästen ein Dahnsches Buch mit Widmung unter seiner Serviette, und nachher las Dahn uns seine Dichtung *Rolandin* vor.

- Da reden mich nun alle Menschen immer und ewig auf den *Kampf um Rom* an. In diesem kleinen *Rolandin* steckt aber viel mehr von Felix Dahn drinn, als im ganzen *Kampf um Rom*, - behauptete Dahn nach der Lektüre.

Wenn man vom Kampf um Rom anfang zu sprechen, nahm er es eben so übel, wie Bodenstedt die Erinnerung an den *Mirza-Schaffy*, und genau wie jener, sagte er:

Ich habe wirklich besseres geschrieben.

Ich war aber auch oft bei Dahns, wenn sie allein waren, und das war besonders nett.

- Als Dichter bin ich dritten Ranges, - sagte Dahn einmal - als Schriftsteller und Jurist zweiten Ranges - aber allerersten Ranges bin ich als Jugendlehrer und Pädagoge.

Er liebte seine Studenten wie seine Kinder, und ich habe mehrere Male junge Leute aus seinem Hörerkreise bei ihm getroffen, mit denen er einen ganz reizenden Verkehrston hatte. Im Arbeitszimmer des Dahnschen Paares standen die Schreibtische in zwei Fensternischen, und zwischen beiden war eine große Poliere voller Singvögel aufgestellt. Außer den Schreibtischen stand aber auch noch eine Nähmaschine dort, und Dahn, den das Vogelgezwitscher zum Arbeiten anregte und nicht störte, behauptete, wenn Frau Therese an der Nähmaschine säße, sängen die Vögel alle wie toll, denn „sie hielten das Maschinnensurren für Frau Theresens Gesang und wollten sie überschreien“. Frau Therese war mir besonders anziehend durch ihre vornehme, ganz in sich beruhende Eigenart, die unbekümmert um das, was man etwa sagen oder denken könnte, ihren Weg ging, wie sie ihn auch in ihrer Jugend gegangen war, als sie, die von ihrer streng katholischen Familie in ein Kloster gebracht wurde, sich freimachte und von der französischen Grenze direkt nach Königsberg fuhr, um dort Dahns Frau zu werden.

- Als einziges Reisegepäck hat sie ihre Harfe mitgebracht, - sagte Dahn.

strasse<sup>3</sup>, odziani w ciemne płaszcze, na głowach mieli miękkie, duże kapelusze filcowe. Wielu okazywało im szacunek i kłaniało im się, a oni każdemu uprzejmie odpowiadali. Nie pamiętam, jak ich poznałam, lecz potem często bywałam w ich przestronnym mieszkaniu przy Schweidnitzer Stadtgraben<sup>4</sup>. Bardzo ich lubiłam. Przypominam sobie zwłaszcza pewien wieczór u państwa Dahnów, na którym zebrało się dość liczne towarzystwo. Przybył też pan Possart, aktor, przyjaciel Dahna z lat młodości. Siedzieli przy stole naprzeciwko siebie i wspominali czasy, gdy byli jeszcze „dzieckami monachijskimi”. Przy kolacji każdy znalazł przy swoim nakryciu, pod serwetką, książkę Dahna z dedykacją. Potem autor czytał swoje poezje z tomiku *Rolandin*.

– Ludzie mnie wciąż pytają o moją książkę *Kampf um Rom* (Bitwa o Rzym). A przecież w *Rolandina* tchnąłem znacznie więcej mojego ducha – mówił Felix Dahn po lekturze swoich wierszy.

Gdy mówiono o *Kampf um Rom*, był równie niezadowolony, jak Bodenstedt, gdy wspomiano jego *Mirza-Schaffy*. Podobnie jak Bodenstedt, Dahn także zauważył:

– Naprawdę, napisałem lepsze rzeczy.

Nierzadko bywałam u Dahnów, gdy nie mieli gości. Były to zawsze bardzo miłe wizyty.

– Poetą jestem trzeciej rangi – wyznał Dahn pewnego razu – uczy-nym i prawnikiem – drugiej, natomiast jako nauczyciel młodzieży, jako pedagog, jestem rangi najwyższej.

Kochał swoich studentów jak własne dzieci. Wielokrotnie spotkałam ich u niego, bardzo miło z nimi rozmawiał. W gabinecie Dahnów stały biurka, ustawione w dwóch niszach okiennych, a między nimi znajdowała się woliera pełna śpiewających ptaków. Oprócz biurek, stała tam też maszyna do szycia pani Dahn, a jej mąż, któremu świergot ptaków nie przeszkadzał, zachęcał żonę do pracy, utrzymywał bowiem, że wszystkie ptaki śpiewają jak szalone, gdyż turkot maszyny uważają za jej śpiew i chcą go zagłuszyć.

Pani Therese<sup>5</sup> była osobą wyjątkowo pociągającą. Charakteryzował ją dostojny sposób bycia, szła własną drogą nie dbając o to, co

<sup>3</sup> Schweidnitzerstrasse - dziś ulica Świdnicka.

<sup>4</sup> Schweidnitzer Stadtgraben - dziś Podwale.

<sup>5</sup> Therese z domu Freiin Droste zu Hülshoff (ur. 1845 w Münster; zm. 1929 we Wrocławiu) była drugą żoną Felixa Dahna, współpracowała z mężem przy pisaniu wielu książek, sama będąc autorką wielu tomików poezji. Była honorową senatorką Uniwersytetu Wrocławskiego.

Diese Harfe habe ich auch gesehen und habe Frau Therese einmal darauf spielen hören. Die alberne Geschichte ist aber erfunden, die in Breslau erzählt wird, wonach sie einen Gast Harfe spielend empfangen haben soll:

– Mein Mann, Felix Dahn, ist nebenan!

Die große Arbeit an seinem Werk *Die Könige der Germanen* nahm Dahn später ganz in Anspruch, so daß er nur noch den Besuch seiner Schüler empfing und sich fast ganz von aller Geselligkeit zurückzog. Dennoch habe ich ihn, als wir nach Breslau übersiedelten, noch ein paarmal gesehen, doch davon erzähle ich später.

In Deschowitz wurde inzwischen ein Tennisplatz angelegt, und als wir dahin zurückkehrten, fand sich allerlei junges Volk ein. Einmal war ich noch in Bankau, wo Edo sehr leidend war und das sonst so heitere Haus dadurch ganz verändert erschien. Der Sommer verging mit Hausbesuchen und kleinen Reisen, und im Herbst machte unser Sohn in Pleß seine Reifeprüfung. Er kam dann in Begleitung seiner Mitabiturienten nach Deschowitz, wo wir diese angehende akademische Jugend mit einer Bowle im Garten empfangen und einen vergnügten Abend mit ihr feierten. Unser Sohn ging dann nach Breslau, um sein Jahr bei den ersten Kürassieren abzudienen und zugleich Kollegs belegen zu können, und ich fuhr mit meiner Tochter nach Polnisch Würbitz zu meinem Bruder Rudolf. Dort bekam ich die Konstädter, handschriftlich geschriebene Chronik zu sehen, und das brachte mich auf den Gedanken, mir auch andere Chroniken kleinerer schlesischer Städte zu verschaffen und das Interessanteste daraus zusammenzustellen. Die verschiedenen Bürgermeister, an die ich in dieser Sache schrieb, kamen mir dann sehr liebenswert entgegen, und so entstanden in der Folge meine *Chroniken schlesischer Städte*, die zuerst als Feuilletons in der „Schlesischen Zeitung“ und dann als Buch bei Gebrüder Böhm in Kattowitz erschienen. In Polnisch Würbitz waren noch die Wirtschaftsrechnungen bis zum Jahre 1750, und es interessierte mich da hineinzusehen und aus den Zahlen einen Überblick zu gewinnen über das, was ein oberschlesisches Rittergut einst war und heute ist. Eine Taxe aus dem Jahre 1760 stellte den Wert des zwischen 6- und 7000 Morgen großen Gutes fest auf 59 594 Taler. Die Steuern, die es damals aufzubringen hatte, betrug dagegen 383 Taler, 47 Silbergroschen und 9 Pfennig. 1791 wurde das Gut schon in der Erbschaft mit 96 000 Talern berechnet, 1831 mit 1,54000 Talern, 1860 mit 25 000 und 1884 über eine Million Mark.

ludzie mogliby powiedzieć lub pomyśleć. Taka była już za młodu. Gdy jej rodzina, bardzo katolicka, umieściła ją w klasztorze, opuściła go i znad granicy francuskiej pojechała prosto do Königsbergu, aby tam poślubić Dahna.

- Jej jedynym bagażem była harfa - powiedział Dahn.

Widziałam tę harfę, raz nawet usłyszałam, jak pani Dahn grała na niej. Opowiadano w Breslau, że pani Dahn przyjęła kiedyś gościa i grając na tym instrumencie powiedziała: „Mój mąż Felix Dahn jest obok”. Lecz jest to historia zmyślona.

Praca nad książką *Die Könige der Germanen* (Królowie Germanów) tak pochłonęła Felixa Dahna, że przyjmował tylko wizyty studentów i zupełnie wyłączył się z towarzystwa. Mimo to, gdy przenieśliśmy się do Breslau, spotkałam go kilkakrotnie, lecz o tym opowiem później.

\*\*\*

Tymczasem w Deschowitz urządziliśmy plac tenisowy. Gdy wróciliśmy do domu, przyjechało do nas sporo młodzieży. Pojechałam również do Bankau, gdzie Edo leżał zmożony chorobą. W domu, zazwyczaj tak pogodnym, panowała smutna atmosfera. Lato upłynęło nam na wizytach i podróżach. Jesienią nasz syn zdał w Pszczyźnie maturę. Przyjechał potem wraz z kolegami do Deschowitz. Przyjęliśmy młodych w ogrodzie, spędziliśmy z nimi przemłą wieczer. Syn pojechał następnie do Breslau, aby tam odbyć swoją roczną służbę wojskową u kirasjerów, a równocześnie móc uczęszczać do kolegów, natomiast ja z córką udałam się do Polnisch Würbitz. Miałam tam okazję obejrzeć rękopis kroniki Konstadt<sup>6</sup>. Wtedy podjęłam zamiar napisania kronik miasteczek śląskich, zebrać i przedstawić w nich najbardziej interesujące historie. Burmistrzowie, do których zwracałam się w tej sprawie, bardzo uprzejmie wyszli naprzeciw mojemu zamiarowi i wnet powstała seria *Chroniken schlesischer Städte* (Kroniki miast śląskich). Najpierw publikowałam je w „Schlesische Zeitung” w postaci felietonów, a potem wydałam jako książkę w wydawnictwie Gebrüder Böhm w Kattowitz. W Polnisch Würbitz znajdowały się jeszcze rachunki pochodzące sprzed roku 1750, chciałam je obejrzeć, aby się zorientować, jak kiedyś funkcjonował taki majątek, a jak dzisiaj. Wykaz nieruchomości z roku 1760 podawał ogólną wartość majątku składającego się z około sześciu do sied-

<sup>6</sup>Konstadt - obecnie Wołczyn.

Die Nettoerträge desselben Gutes aber betragen: 1831: 7600 Taler, 1860: 10 300 Taler, 1884: 50 000 Mark. Diese Erträge sind immer in dreijährigem Durchschnitt berechnet. Dagegen zu halten sind Steuern und Gesindelöhne. 1830: Steuern 634 Taler, 16 Silbergroschen, Löhne 1121 Taler, 1860: Steuern 1143 Taler, 20 Silbergroschen, Löhne 2843 Taler, 1884: Steuern 5662 Mark 52 Pfennig, Löhne 29 790, exkl. Brennerei, Ziegelei, Brettmühle und Waldarbeit.

Interessant waren mir auch die Unterschiede zwischen Gesinde und Robotleuten. Das Wort Robot heißt polnisch Arbeit, und die Robotleute waren zu bestimmten Arbeiten und Abgaben für die Gutsherrschaft als „erbuntertänige Zugehörige“ verpflichtet. Sie durften Eigentum erwerben, durften aber das Gut, zu dem sie gehörten, nicht verlassen.

Das Verzeichnis der zehn „untertänigen“ Bauern und 19 Dreschgärtner, die zu Würbitz gehörten, ist in das Guts i n v e n t a r aufgenommen und stellt einen Wert dar, der allein für die zu liefernden Gespanne auf 800 Taler jährlich verrechnet wird. Nach den Urkunden von 1760 war damals sogar der Ortsscholze ein „Untertan“ und hatte der Herrschaft zu zinsen: 7 Gänse, 3 Mandeln Eier, 12 Stück gesponnenes Garn, außer den Gespannen. Der Wert einer Gans ist mit 6 gute Groschen angegeben, ein Huhn kostet zwei gute Groschen, eine Mandel Eier 2 Silbergroschen. Als Beispiel aus den Verzeichnissen der Untertanen führe ich noch an, wörtlich nach der mir vorliegenden Urkunde: Karol Kzvitna, hat ein Weib, einen herrschaftlichen Garten, 12 Beete Acker im Felde, bekommt, wenn mit 2 Personen zu Hofe geht, vor seine Arbeit jährlich: 5 Scheffel Korn, 2 Scheffel Weizen, 2 Scheffel Gerste, 2 Viertel Heidekorn, und täglich an Geld: vor Graßhauen 1 Silbergroschen, Schmeiden mit der Sichel 2 Silbergroschen, mit Grabscheit und Axt 14 Pfennig, vor sonstige leichte Arbeit täglich 4,5 Pfennig.

Ein anderer „geht ein Vierteljahr, von Johanny bis Michaeli u m s o n s t e n zu Hofe“.

Nach den ausführlichen Lohntabellen vom Jahre 1750 bekommt der Ackervoigt 12 Taler jährlich und sein Weib, die Schleußerin 3 Taler, ein Ochsenknecht 6 Taler, 2 Stück Garn, 2 Schock Quarger (kleine Käse), die Großmagd 2 Taler, 21 Silbergroschen, 3 Stück Garn, 1 1/2 Schock Quärger.

Zahlen sprechen, ich habe deshalb einfach die Zahlen, wie ich sie in den alten Verzeichnissen fand, hingesetzt.

miu tysięcy mórg na sumę 59 594 talarów. Roczne podatki, które z tego tytułu odprowadzane były do kasy fiskusa wynosiły 383 talary, 47 srebrnych groszy i 9 fenigów. W roku 1791 majątek oszacowano na 96 tysięcy talarów, a w 1831 – na 154 tysiące. W 1860 roku jego wartość równała się 250 tysiącom talarów, a w 1884 roku – ponad jeden milion marek!

Dochody netto tegoż majątku przyniosły kolejno: w 1831 roku – 7600 talarów; w 1860 – 10 300 talarów, w 1884 – 50 000 talarów. Obliczano je zwykle jako średnią z trzech następujących po sobie lat, po wcześniejszym odtrąceniu sumy podatków i płac. W 1830 roku naliczone podatki wyniosły 634 talary, 16 srebrnych groszy, a płace – 1121 talarów, w 1860 roku odpowiednio – 1143 talary i 20 srebrnych groszy, zaś suma wydatków na płace uległa niemalże potrojeniu i osiągnęła (po uwłaszczeniu, nie uwzględniając inflacji – J.R) kwotę – 2843 talarów. W roku 1884 suma płaconych podatków wyniosła 5662 marki i 52 fenigi, z kolei płace wzrosły do poziomu 29 790 talarów; a w obliczeniach tych nie uwzględniano jeszcze rachunków gorzelni, cegielni, młyna i leśnictwa.

Zainteresowały mnie też istniejące niegdyś rzeczywiste różnice w świadczeniach pomiędzy czeladzią<sup>7</sup> a zobowiązanych do pracy na pańskim chłopów pańszczyźnianych. Słowo „robot” oznacza bowiem po polsku pracę, w tym przypadku pracę na roli. Poddani feudałowi „robotowie” byli zobowiązani do wykonywania ściśle określonych i uzależnionych od pory roku prac na polach folwarcznych – słowem, do świadczenia pańszczyzny, jako swego rodzaju feudalnej renty odróbkowej – a ponadto jako „dziedziczni poddani” do oddawania panu rocznej daniny w pieniądzu, swoistej rekompensaty za sprawowaną „opiekę” nad wypuszczonym w wieczystą dzierżawę obejściem i gospodarstwem rolnym. Poddani mogli nabywać własność, lecz – bez zgody pana – nie mogli jej sprzedać lub opuścić majątku, którego byli niejako częścią<sup>8</sup>.

Urbarialny wykaz dziesięciu „poddanych” rodzin kmiecych i 19 zagrodniczych, które wspólnie zamieszkiwały wieś Polnisch Würbitz, został dołączony do inwentarza tego majątku. Wartość samych

<sup>7</sup> Czelaź (Gesinde) od staroniemieckiego słowa gesind (Gefolgsmann), osoby zobowiązane na folwarkach do świadczenia głównie usług związanych ze sprawnym funkcjonowaniem domowego i gospodarczego obejścia. Panu Docentowi Dr. Manfredowi Kutymie dziękuję serdecznie za pomoc w ustaleniu terminów dotyczących stosunków społecznych i gospodarczych, o których mowa w niniejszym ustępie - Joanna Rostropowicz.

<sup>8</sup> W tym przypadku, za zwolnienie, płacili feudałowi wysokie opłaty tytułem tzw. laudemium.

Nach Bankau ging ich nicht mehr, da Edo krank war, und im November erhielten wir die Nachricht seines Todes. Ich verlor in ihm einen verständnisvollen, lieben Freund, den ich sehr vermisse.

Im Frühjahr feierten wir unsere silberne Hochzeit in Breslau bei meiner Mutter mit Kindern, Geschwistern und ein paar alten Freunden.

Die Kinder waren nun erwachsen, obgleich beide viel jünger aussahen, als sie waren. Es ist ein besonderer Moment für eine Frau, wenn sie ihren erwachsenen Kindern gegenübertritt. Ich hatte oft beobachtet, wie Frauen diesen Moment nicht richtig erfaßten, nicht einsehen wollten, daß die Kinder aufgehört hatten Kinder zu sein, und wie sich dann bei aller Liebe eine Verschiebung im Verhältnis von Mutter und Kindern einstellte. Da hieß es: die Mama ist eben aus einer anderen Zeit – man kann mit ihr nicht über alles sprechen, was uns im Sinne liegt, denn sie würde es nicht verstehen – man muß sie im Glauben lassen, daß man noch ein Kind ist, denn das freut sie, und sie meint es so gut. Und über dem allen wurde die Mutter für das innere Leben der Kinder eine *quantité négligeable*. Mein Bestreben war daher, die Eigenart der beiden jungen Menschen, die meine Kinder waren, bis in die feinsten Nüancen hinein zu verstehen, sie, auch wo sie von mir verschieden waren, als gleichberechtigt zu betrachten und womöglich ihre Freundin für das Leben zu werden. Meine Tochter hatte nicht die Freude an geselligem Verkehr, wie ich nie in meiner Jugend gehabt hatte. Es wäre töricht gewesen, ihr diese Freude aufnötigen zu wollen. Um ein ernstliches Studium zu treiben, war sie körperlich nicht kräftig genug, und eine gewisse Hineigung zur Träumerei ließ ein allzu stilles Landleben auch nicht als günstig für ihre Entwicklung erscheinen. Da sie aber viel Freude an der Kunst und Sinn für Naturschönheit hatte, schien sowohl mir wie meinem Mann eine größere Reise für sie das Gegebene zu sein. Mein Mann war so passioniert und auch so notwendig in seiner Wirtschaft, daß er sich für länger als eine Badereisezeit nicht losmachen wollte und konnte. So wurde der Beschluß gefaßt, daß ich mit Irma zu Anfang des Jahres 1895 nach Italien gehen sollte. Emmi Jansen war in Rom, Fontaines verlebten den Winter ebenfalls dort; das waren sehr angenehme Aussichten für uns, und wir begannen nun allerlei auf die Reise bezügliche Bücher zu lesen und etwas Italienisch zu treiben, was Irma mit großem Eifer tat, da sie sich sehr auf die Reise freute. Unser Sohn, dessen Dienstjahr im Oktober abgelau-

podwód, czyli usług transportowych, jakie poddani swym sprzężajem mieli obowiązek dostarczyć feudałowi, została obliczona na 800 talarów rocznie. Według dokumentów z roku 1760, nawet wolny niegdyś sołtys stał się z czasem „poddanym”, bowiem poza dostarczaniem podwód, był zobowiązany nadto płacić roczny czynsz w naturalnej postaci siedmiu gęsi, trzech mendli jaj i dwunastu kłębków przędzy. Wartość jednej gęsi szacowano wtedy na sześć groszy, kogut zaś kosztował dwa grosze, a mendel jaj – 2 srebrne grosze. Jako konkretny przykład przytaczam słownie zapis z wykazu poddanych (*urbarz* – J.R):

Karol Kzvitna, ma żonę, poddańczą zagrodę wraz z pasmem gruntu pod wysiew zbóż liczącym dwanaście rzędów (skib), zlokalizowanym na jednym z dworskich kompleksów pól (niw). Do pracy na dworskim wychodzi z małżonką bez sprzężaju, pieszo, za co tytułem wynagrodzenia otrzymuje rocznie: 5 miar żyta, po 2 miary pszenicy i jęczmienia, 2 ćwierćnie tatarski, wreszcie w pieniądzu: za koszenie trawy kosą dziennie – 1 srebrny grosz, sierpem – 2 grosze, podczas żniw za żęcie zboża kosą z gratem – 2 srebrne grosze, zgrabianie pola i pracę siekierą – 14 fenigów, wreszcie za wszelkie inne, lżejsze prace – codziennie po 4,5 fenigów zapłaty.

Inny wszak zagrodnik chodził do pracy na dworskim na okrągło, przez cały kwartał, od św. Jana do św. Michała dosłownie „za darmo”.

Według wykazu płac i wynagrodzeń z roku 1750 wójt otrzymywał za najemną pracę na roli przeciętnie 12 talarów rocznie, jego małżonka za pracę w dworskim obejściu 3 talary, służący za orkę parą wołów – 6 talarów; dwie sztuki przędzy, czy dwie kopy niewielkich porcji sera kosztowały tyle, ile zarabiała rocznie doświadczona służąca.

Liczby mówią, zatem po prostu je spisałam, tak jak je znalazłam w dawnych aktach.

Do Bankau już nie pojechałam, bo Edo był chory. W listopadzie otrzymaliśmy wiadomość o jego śmierci. Straciłam wyrozumiałego, drogiego przyjaciela. Bardzo mi go brakowało.

Wiosną 1894 roku w Breslau obchodziliśmy u mojej matki nasze srebrne wesele. Przybyły nasze dzieci, przyjechało rodzeństwo i kilku przyjaciół.

Nasze dzieci były już dorosłe, choć wyglądały znacznie młodziej, niż metryka wskazywałaby. Dla kobiety jest to chwila szczególna, gdy staje naprzeciw swoich dorosłych dzieci. Często zauważałam, że kobiety nie pojęły dogłębnie tego momentu, nie chciały dostrzec, że



München. Anfang des 20. Jahrhunderts  
Monachium. Początek XX wieku

fen war, hatte die Münchener Universität bezogen, meine Schwester Lang lebte auch in München, so war das also unsere natürlichste erste Reiseetappe, und im Februar packten wir unsere Koffer und reisten nach München, wo die behagliche Häuslichkeit meiner Schwester uns ein Heim bot. Mein Schwager Lang war damals gerade mit einer eigenartigen und interessanten Arbeit beschäftigt. Er hatte von Krupp den Auftrag bekommen, ein Standbild des chinesischen Staatsmannes Li-hung-schang zu machen. Zu diesem Zweck hatte er eine Reihe von Bildern, Kleidungsstücke, Waffen und Amuletts Li-hung-schangs bekommen und hatte sich einen Chinesenschädel verschafft, des Knochenbaues wegen. Der Entwurf war auch schon von einer chinesischen Deputation begutachtet und ähnlich befunden worden, und Li-hung-schang, der sich sehr für die Sache interessierte, hatte geschrieben oder schreiben lassen: sein Name müsse auf dem Rücken der Statue eingemeißelt werden, und diesen Wunsch damit begründet, daß man die Figur vielleicht einmal vom Sockel reißen und dann vergessen würde, wen sie dargestellt hätte. Das Standbild kam nach seiner Vollendung in die Villa Hügel und wurde später in Peking aufgestellt.

Von Münchener Künstlern lernte ich bei Langs nur den durch seine feinen Empire- und Biedermeierbilder bekannt gewordenen Maler Simm und seine Frau kennen. Das Paar war in Persien gewe-

dzieci przestały być dziećmi i jak się potem, mimo wielkiej miłości, dokonała zmiana w stosunkach między matką a dziećmi. Wówczas mówi się zazwyczaj tak: matka jest z innej epoki, nie można z nią rozmawiać o wszystkim, o czym myślimy, gdyż nie rozumiałaby tego. Należy nie odbierać jej przekonania, że jesteśmy jeszcze dziećmi, gdyż bardzo ją to cieszy, w ogóle przecież dobrze nam życzy. I w taki oto sposób matka przestaje brać udział w życiu swoich dzieci.

Starałam się zatem zrozumieć w najdrobniejszych niuansach osobowość moich latorośli, teraz dorosłych ludzi. Starałam się uważać je za osoby równoprawne, choć tak bardzo różniące się ode mnie i, jeśli to możliwe, zostać ich dozgonną przyjaciółką. Moja córka nie lubiła brać udziału w życiu towarzyskim, zresztą tak jak ja za młodu, i byłoby to nierozsądne, gdybym jej to narzucała. Była zbyt wątpliwa, aby studiować, a ponieważ miała skłonność do marzycielstwa, wydawało mi się, że ciche życie na wsi nie jest dla niej odpowiednie. Wiele radości dawała jej sztuka, była wrażliwa na piękno przyrody, zatem wraz z mężem uznaliśmy, że powinna ruszyć w dłuższą podróż. Mojego męża pasjonowała gospodarka, ponadto był tu bardzo potrzebny, nie mógł i nie chciał sobie pozwolić na dłuższy pobyt poza domem. Opuszczał go jedynie na czas trwania kuracji w uzdrowisku. Podjęliśmy zatem decyzję, że z początkiem 1895 roku wyjadę z Irną do Włoch. W Rzymie była właśnie Emmi Jansen, również Fontainowie spędzali tam zimę. Pobyt zapowiadał się dobrze. Zaczęliśmy czytać różne książki, które przybliżyłyby nam Włochy i trochę uczyć się włoskiego. Irma uczyła się z entuzjazmem, gdyż bardzo cieszyła się na wyjazd. Nasz syn, który w październiku ukończył roczną służbę, zapisał się na uniwersytet w Monachium. W Monachium mieszkała też moja siostra, która wyszła za artystę Langa, dlatego też tam był nasz pierwszy etap podróży. W lutym spakowałyśmy walizki i pojechałyśmy do Monachium, gdzie znalazłyśmy miłą gościnę. Szwagier Lang pracował wówczas nad wyjątkowym, interesującym zleceniem. Otóż firma Krupp zleciła mu wykonanie posągu polityka chińskiego Li-Hung-szanga. W tym celu otrzymał mnóstwo obrazów, sztuk odzieży, broni, amuletów Li-hung-szanga, zdobył nawet chińską czaszkę, aby zbadać układ kości. Delegacja chińska zaopiniowała już projekt, stwierdziła, że podobieństwo jest duże, a Li-hung-szang, który bardzo interesował się rzeźbą, napisał, lub też kazał napisać, że życzy sobie, aby jego nazwisko wryto na odwrocie posągu. Uzasadnił to tym, że może kiedyś zrzucą jego

sen, hatte dort gemeinsam Arbeiten für den Schah ausgeführt und lebte nun im eigenen Hause in München. In den ersten Jahren dieser Künstlerehe hatte das Simmsche Mobiliar nur aus Kisten bestanden, die mit Kissen und persischen Teppichen als Sophas, Schränke und Tische hergerichtet wurden, und Simms zeigten uns jetzt in ihrem wohnlichen Hause noch verschiedene von diesen Kistenmöbeln.

Es war Faschingzeit. Mein Sohn machte verschiedene Künstlerfeste mit und erzählte uns davon. Wir begnügten uns damit, die lustigen bunten Maskenzüge auf den Straßen zu bewundern, waren aber alle in vergnügter Karnevalsstimmung, als eine große Influenzaepidemie in München binnen drei Tagen 60 000 Menschen zur Strecke brachte. Leider waren auch Irma und ich unter den Befallenen, und anstatt mit uns vergnügt zu sein, hatte meine Schwester zwei Patienten zu pflegen. Irma erholte sich schnell, ich aber war noch recht elend, als wir uns zur Weiterreise nach Rom entschlossen, und die Nachtfahrt mit den glühenden Eisenrollen, die uns fortwährend ur Erwärmung ins Kupee geschoben wurden, war nicht geeignet, mich schnell wieder auf die Beine zu bringen. Trotz allen Widerstrebens mußte ich in Rom die ersten Tage im Bett verbringen und war nur froh, daß meine lieben Fontaines und Emmichen inzwischen mit Irma ausgehen konnten.

Fortsetzung folgt.

posąg z cokołu i ludzie zapomną, kogo przedstawiał. Gdy rzeźba była gotowa, ustawiono ją w Villa Hügel, a potem przewieziono do Pekinu.

Za pośrednictwem Langa z monachijskich artystów poznałam malarza Stimma i jego żonę. Stimm zawdzięczał rozgłos swoim obrazom w stylu empire i biedermeier. Małżeństwo to przebywało jakiś czas w Persji, gdzie oboje wykonywali prace na zlecenie szacha. Teraz mieszkali we własnym domu w Monachium. Początkowo ich meble stanowiły skrzynie, które pokryte poduszkami i perskimi dywanami odgrywały rolę sof, szaf, stołów. Państwo Stimmowie zachowali je i pokazywali mi sporo owych mebli „skrzyniowych”.

W Monachium trwał właśnie karnawał. Nasz syn brał udział w zabawach organizowanych przez artystów i wiele nam o nich opowiadał. A my zadowoliliśmy się oglądaniem barwnych korowodów przebierańców ciągnących ulicami. Gdy wszyscy byliśmy rozbawieni, we wspaniałym, karnawałowym nastroju, nagle, w przeciągu trzech dni, w mieście rozszalała wielka epidemia grypy i zachorowało 60 tysięcy ludzi! Niestety, Irma i ja znalazłyśmy się w ich liczbie i zamiast się bawić, moja siostra musiała pielęgnować dwie pacjentki. Irma szybko wróciła do zdrowia, ja natomiast nie. W chwili, gdy postanowiłyśmy kontynuować naszą podróż do Rzymu, czułam się nadal bardzo źle. Nocna jazda, choć wciąż wsuwano nam do przedziału rozgrzany piecyk żelazny, nie zdołała mnie postawić na nogi. Mimo wielu starań pierwsze dni pobytu w Rzymie musiałam spędzić w łóżku. Byłam więc bardzo zadowolona, że drogie panie Fontaine i Emmi zajęły się Irma.

Cdn.

Przełożyła Joanna Rostropowicz

# Was aßen unsere Vorfahren an Heiligabend?

In einem alten Kochbuch, herausgegeben 1835 in Breslau, schreibt seine Autorin, was man in Schlesien gegessen hat: an Sonntagen und Freitagen, an Feiertagen und im Alltag.

Was aßen die Wohlhabenden, was die armen Leute? Wir haben nachgesehen, was damals bei uns an Heiligabend auf den Tisch kam, und die Rezepte abgeschrieben:

## Ein Essen zum Weihnachts-Abend,

Roggen-Suppe. Karpfen polnisch gesotten mit Sauerkraut, Karpfen ölm gesotten mit italienischem Salat. Mohnköße. Hasenbraten mit eingemachten Pflaumen. Zum Dessert Stollen, Pfefferkuchen, Äpfel, Nüsse, Knackmandeln und Stengelrosinen.

36. Roggen-Suppe. Koche Wasser mit Sellerie- und Petersilien-Wurzeln, schlage es durch, quiele den ausgewässerten Roggen von einem Karpfen hinein, röste 2 Löffel voll Mehl in Butter braun und lasse alles zusammen mit grüner fein gehackter Petersilie aufkochen, zuletzt reibe Muskat auf daran.

## Zubereitung der Fische.

311. Karpfen polnisch zu sieden. Den abgewaschenen Karpfen schneide beim Kopfe auf der weichen Seite quer ein, jedoch nicht tief, schlige ihn dann der Länge nach auf, nimm behutsam das Eingeweide heraus, damit die Galle nicht ausläuft, löse dieselbe los und spüle den hohlen Karpfen mit etwas Essig aus, spalte den Fisch grade mitten durch und schneide jede Hälfte in 2 oder 3 Stücke, welche du ein wenig mit Salz einreibest; thue in ein Kasseroll grob zerschnittene Petersilie, Zwiebeln, Pfeffer, Nelken, engl. Gewürz, Lorbeerblätter und Zitronenschale, lasse dies in Bier überkochen und lege dann die Fische ein, die Kopfstücke unten, deren

# Co nasi starzikowie dwiesta lot tymu jedli na Wilijo

W jednyj staryj ksiunisce kucharskiej, co jon wydali we Wrocławiu w 1835 roku, jeja autorka napisała, co ludzie na Ślunsku jedli bez cały rok. Co na niedziela, co na piontek, co na świynta, co w powszedni dziyń. Co jedli bogaci, a co ci, co tam wiela nie mieli. Łobejrzeli my, co wtynczas nasi jedli na Wilijo:

Zupa z ikry, karpie łunaczone po polsku z kiszonom kapustom, karpie łunaczone na niebiesko z włoskim szalotym. Potyn jedli makówki i pieczonego hazoka ze śliwkoma. Na koniec dostowali sztola, pierniki, jabka, łorzechy, mandle i rołzinen.

Ta kobyta napisała tyż, jak to przyłunaczyć, aby wszystkim w doma smakowało.

## **Zupa z ikry**

Uwarz woda z korzyniami zeleru i pietruszki, potyn przelunacz to bez sito, wciep do tygo wymoczono ikra od karpia i pokwirlej, weż dwie łeszki munki i masła, wylunacz to, aż się to zabrunolci, a potyn wszystko razym zagotuj, wciep posiekano pietruszka i dej do tygo ździebko muszkatu.

## **Karp po polsku**

Przerznij go nożym bez brzuch i wyciungnij wszystko co moł drin. Dowej pozór na żółc, coby się nie rozłoła. Potyn wylunacz go, oblyj trocha octym, podziyl na kunski, posól. Do kastrola wciep pietruszka, cebula, pieprz, nelki, angielskie ziele, liście bobkowe i szale od cytryny. Zalyj to piwym i nych się to wszystko warzi. Potyn wsadz ryby, tak coby gowy były na dole, o reszta na wyrchu. Wlyj do tygo krew karpia i wciep rozłunaczone pierniki. Jak ryby bandum fertig, to dej kunsek masła. A jakby zołza była za gorzko, to dej ździebko cukru. Dowej pozór, coby się to nie przypaliło i lyj tela piwa, coby ryby były blank zalone.

Schuppen nach oben gekehrt, die andern Stücke lege so, daß Schuppe auf Schuppe stößt; gieß dazu das aufgefangene Blut nebst feingeriebenem Pfefferkuchen, und wenn die Fische beinahe gar sind, ein Stück Butter. Sollte die Sauce zu herb schmecken, so versüße sie mit Zucker und hüte dich durch öfteres Schütteln des Kasserolls vor dem Anbrennen; auch muß so viel Bier beim Zukochen genommen werden, daß die Fische überkochen können.

563. Einen kleinen jungen Hasen zu braten. Häute und reinige selbigen auf eben dieselbe Weise wie einen Erwachsenen. Lege nun Butter in ein Kasseroll und mache sie braun, lege dann den Hasen, den Rücken nach unten, in die Butter und gieße eine Tasse Wasser daran, lasse ihn 5 Minuten dämpfen, dann wende ihn um, streue geriebene Semmel darüber und brate ihn unter fleißigem Begießen gar.

402. Mohnklöße. Uebergieße eine Portion Mohn mit heißem Wasser, nachdem er eine Weile darin gestanden, abgeseiht und dann kalt gewaschen worden ist, lege ihn auf ein Sieb zum ablaufen, sodann stoße oder zerreiße ihn recht fein. Sättige ihn mit heißer Milch, mische abgeriebene Zitron- und Pommeranzenschale, gestoßenen Zimmt und Zucker darunter; gut verrührt richte ihn schichtweise in eine Assiette entweder mit, in heiße Milch getauchte Semmelscheiben, süßen Makronen, oder in Wasser gar gekochten Schwämm- auch Semmelklöschen an. Wollig erkaltet streue reichlich Zucker und Zimmt darüber.

Joanna Rostropowicz

### **Hazok**

Jak bandzie już obłunaczony, to dej do kastroła ździebko masła i wsadź hazoka plecami na spodek. Trzim go 5 minut na ogniu, a potyn go przewróć i oblyj szolkom wody. Potyn połunacz go tartom żymłom i trzimej tak dugo na ogniu, aż bandzie miynki. Lyj go durch wodom.

### **Makówki**

Polyj mak wrzuncą wodą i łostow go na chwila. Potyn go łopłucz, dej go na sito, żeby woda łodkapala, i zetrzyj go na miozga. Wlyj wrzunce mlyko, dej skórka łod cytrołny i apfelziny, cimt i cuker. Wymieszaj to dobrze, a potyn dej jedna szichta żymły namoczonej w mlyku albo wodzie, a na to dej mak, potyn zaś żymły i tak dalij. Jak się to łostudzi, posyp cukrym i cimtem.

Przełożyła Joanna Rostropowicz

### Der Henker und sein Patenkind

Die unbekannte Ecke Oberschlesiens, von der ich erzählen will, liegt in einer landschaftlich sehr schönen Gegend, abseits von dem großen Weltgetriebe, von der Bahnstrecke nach der einen Seite hin 7,5 km (Neuberun), nach der anderen Seite hin 10 km (Tichau) entfernt. Es ist der Ort, der einmal – allerdings mit Unrecht – das ober-schlesische Schilda genannt wurde, nämlich das Städtlein Berun mit der jetzt dazu gehörenden früheren Vogtei Kopietz. Auf Kopietz hauste ein Henker, der noch um 1800 herum aus dem Taufbuche nachzuweisen ist. Der Henker auf dem Kopietz hatte gleich neben der Richtstätte seine Wohnung. In seinem Amtszimmer stand ein Schrank mit einer Glastür, in welchem die drei großen Richtschwerter hingen. Eines Tages kam das Patenkind des Henkers, ein kleines Mädchen, mit ihrer Base zu Besuch zu ihm. Die Base unterhielt sich mit dem Henker, währenddessen das Kind in der Stube spielte. Plötzlich erbleichte der Henker. Die Base fragt:

- Was ist Euch denn geschehen?

Und er antwortete zitternd:

- Seht Ihr nicht, wie das große mittlere Schwert im Schrank sich bewegt? Es lechzt nach Blut!...

- Auch seid doch nicht so närrisch – entgegnete die Base – das Kind spielt in der Stube, da hat es halt an den Schrank angestoßen, daher die Bewegung!

- Nein, nein, lasst mich nur den Hals des Kindes mit dem Schwert ritzen, damit dieses Blut bekommt und so

## Kat i jego chrześniaczka

Między Bieruniem a Tychami wznosi się wzgórze nazywane niegdyś przez okoliczną ludność Kopcem. To właśnie tu dawno temu wykonywano wyroki śmierci! Kat, który z dziada pradziada parał się tym rzemiosłem, mieszkał w domu niedaleko miejsca kaźni. W jednej z izb przechowywał narzędzia. Stała tam wielka szafa z oszklonymi drzwiami, przez które widać było zawieszono w niej topory i miecze. Pewnego dnia odwiedziła kata jego mała chrześniaczka ze swoją ciotką. Podczas gdy dorośli byli zajęci rozmową, dziewczynka bawiła się w sąsiedniej izbie. W pewnym momencie kat zbladł.

- A cóż wam się stało? - spytała kobieta.

Mężczyzna, drżąc jak osika, odparł:

- Widzicie, jak ten wielki miecz, o, ten w środku, wyraźnie się kołysze? Wiem, co to znaczy: łaknie krwi.

- Ależ jesteście zabobonni - ofuknęła go kobieta - dziecko bawi się w izbie, chyba dotknęło szafy, to i miecz się kołysze!

- O nie, to nie wróży nic dobrego! Pozwólcie, abym szyję dziecka drasnął tym właśnie mieczem. Będzie miał krew, której się domaga. W przeciwnym wypadku dojdzie do wielkiego nieszczęścia.

Piastunce zrobiło się strasznie, w popłochu pochwyciła dziecko i szybko wybiegła z domu kata.

Mijały lata. Dziecko wyrosło na dorodną, piękną dziewczynę. Oglądali się za nią niemal wszyscy młodzieńcy z okolicznych wsi. Rodzice i ciotka byli z niej dumni.

zufriedengestellt wird, sonst gib't ein großes Unglück!

Der Base war es gruselig zu Mute, sie nahm das Kind schnell bei der Hand und floh aus dem Bereiche des Henkers und seines Schwertes.

Die Jahre kamen und gingen. Das Kind war unterdessen eine blühende Jungfrau geworden. Die Eltern und die Base hatten große Freude an ihr. Da wurde die Jungfrau verführt, sie wurde Kindermörderin. Nun gab es kein Erbarmen, sie wurde nach altem Recht zum Tode durch das Schwert des Henkers verurteilt.

Ja, vor Jahren hatte der Henker schon recht gehabt! Und jetzt sollte er sein eigenes Patenkind mit dem Schwert töten! Nein, das brachte sein hartes Henkerherz doch nicht fertig. Aber er mußte.

Und es kam der Tag der Hinrichtung. Bleichen Antlitzes sah er sein Patenkind den Weg zur Richtstätte heraufkommen. Viel Volk hatte sich ringsum versammelt. Und sie kam, ruhig und gefasst; nachdem sie kniend noch ein Gebet zum Himmel geschickt hatte, in dem sie reumütig um Gnade bat, legte sie ihr Haupt auf den Block.

Der Henker zitterte an allen Gliedern. Mit unsicherer Hand führte er, der doch das raue Handwerk gewohnt war, einen Streich und dann noch einen, und das Schwert entsank seiner Hand. Ein Knecht, der neben ihm stand, ergriff das Schwert mit barmherziger Hand und schlug endlich dem Mädchen den Kopf ab.

Das Volk aber erhob ein wildes Geheul, verwünschte und verfluchte den Henker und steinigte ihn.

\* Bearbeitet aufgrund Georg Lisko, Sagen aus einer unbekanntenen Ecke Oberschlesiens, „Oberschlesien“ 1915, S. 360 und 479-78.

Niestety, dziewczynę spotkał zły los. Uwiódł ją jakiś dumny, bogaty młodzian, a potem bez skrpułów porzucił. Ona zaś urodziła dziecko, a chcąc ukryć swój wstyd, zabiła noworodka. Zgodnie z dawnym prawem, dzieciobójczynię skazano na śmierć przez ścięcie mieczem.

Choć kat miał serce twarde i nie znał litości, nie mógł się pogodzić z tym, że ma wykonać wyrok na własnej chrześniaczce. Nadszedł dzień egzekucji. Blady, patrzył, jak prowadzą dziewczynę na miejsce, gdzie stał już katowski pień. Wokół zebrał się tłum, żądny straszego widowiska. Dziewczyna była spokojna, skupiona. Uklękła, odmówiła modlitwę i pokornie poprosiła o przebaczenie. Następnie bez sprzeciwu położyła głowę na pieńku.

Kat drżał, czego jeszcze dotąd nigdy nie doświadczył. Niepewną ręką podniósł miecz i choć nawykł do wymierzania tej okrutnej kary, tym razem nie potrafił wykonać wyroku – dwukrotnie miecz ze świstem spadł na szyję dziewczyny, lecz głowy nie odciął. W końcu wypadł mu z ręki. Widząc to, pachołek katowski szybko dokończył za niego to krwawe dzieło. Wtedy tłum, przejęty męką dziewczyny, podniósł wielki krzyk, przeklął kata i na miejscu go ukamieniował.

Opowiedziana tu historia podobno wydarzyła się przeszło dwieście lat temu; ludzie twierdzą, że zapisano ją na stronach ksiąg parafialnych.

Opracowała Joanna Rostropowicz

---

\* Opracowano na podstawie: G. Lisko, Sagen aus einer unbekanntenen Ecke Oberschlesiens, „Oberschlesien“ 1915, S. 360 i 479-78.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:  
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

**Franz Heiduk** – Dr. Phil., Wissenschaftler, lebt in Würzburg/ dr, naukowiec, mieszka w Würzburgu.

**Eugeniusz Klin**, Prof. Dr., emeritierter Professor der Germanistik an der Universität in Grünberg  
Prof. dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu w Zielonej Górze, germanista

**Janusz Krosny**, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer.  
Magister filologii polskie, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz.

**Pawel Newerla**, Jurist und Publizist, Autor mehrerer Bücher über Ratibor/prawnik i publicysta, autor wielu prac o Raciborzu, w którym mieszka.

**Irena Rabus**, Publizistin/Publicystka. Mieszka w Polsce.

**Joanna Rostropowicz**, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte.  
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii.